

prestiz

magazyn różnorodny

MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY nr 10 (2020)

TOMASZ ŻURAŃSKI
"Chcemy nadawać
ton, rytm i kierunek"

PREMIERA MONOPOLY
z kartą Prestiżu

KASZUBY RYCZA!
Upiornie i zachwycająco

KLASYKI Z TRÓJMIASTA
Kubicki | Elita
Cyganeria | Gdańska
Mercedes W 111

MARCELINA ZAWADZKA
MALBORK - PARYŻ - DAKAR



3 DNI, 19 GODZIN, 14 MINUT

Tyle czasu zajęło **Howardowi Hughesowi** okrążenie ziemi drogą lotniczą, co w 1938 roku było rekordowym wynikiem. Podczas lotu pilot polegał na swoim chronometrze astronawigacyjnym Longines, za pomocą którego mógł określać pozycję samolotu w nocy lub nad oceanem.

— DOSTĘPNE W —

N.NAGEL



Gdynia, al. Zwycięstwa 256, CH KLIF,
ul. 58 620 06 68, www.zegarkonline.pl



Howard Hughes

**THE PIONEER
SPIRIT LIVES ON.**



LONGINES SPIRIT
COLLECTION
LONGINES


FOREM

GDAŃSK



**NA JESIEŃ?
NOWE KOLEKCJE!**

Targ Sienny 7
www.forumgdansk.pl



24

FELIETON

- 8 OD NACZELNEGO
- 10 Z KURTYNĄ I BEZ - PROFESOR JERZY LIMON
- 12 KTO ROBI W KULTURZE, TEGO KULTURA NIE OBOWIĄDUJE - ARKADIUSZ HRONOWSKI
- 14 ZBIGNIEW CANOWIECKI - NADZIEJA
- 16 TRÓJMIEJSKIE FIGHTERKI - KLAUDIA KRAUSE - BACIA
- 18 TRÓJMIEJSKA FLÁVIO PAIXÃO
- 20 ALE NUMER!
- 22 NOWE MIEJSCA

TEMAT Z OKŁADKI

- 24 MARCELINA ZAWADZKA - DZIEWCZYNA Z SĄSIĘDZTWA

PODRÓŻE

- 36 KASZUBY RYCZĄ UPIORNI I ZACHWYCAJĄCO

MOTORYZACJA

- 42 WITAJ PIĘKNA!
- 46 TRÓJMIEJSKI KLASYK - MERCEDES W111 CABRIO

DESIGN

- 50 PRESTIŻOWE WNĘTRZE
GDAŃSKA KWINTESENCJA GLAMOUR
- 54 PATRZWORK ZEGARY W FORMIE
- 56 KWARCOWA REWOLUCJA W BUDOWLANCE
- 58 POJEDYNEK RYSOWNIKÓW

MODA

- 60 MADE IN 3CITY - THE ROOTS
- 66 W SZAFIE MODNEGO MĘŻCZYZNY

ZDROWIE I URODA

- 70 NADZIEJA W KRZYŚCIE

KULINARIA

- 74 WIECZORY WE WŁOSKIM STYLU APERITIVO GDAŃSK
- 75 PRZEPIS - PIERSZ KURCZAKA MAŚLANEGO
- 76 ROOF TOP BY SASSY
- 77 PRZEPIS - ORIENTALNY TATAR Z TUŃCZYKA
- 80 SZLAKIEM KULTUROWYCH RESTAURACJI

KULTURA, SZTUKA I ROZRYWKA

- 86 IZA TARASEWICZ
ZSZOKUJE W SOPOCIE
- 88 ZAGRAJMY W MONOPOLY!
- 90 BIBLIOTEKZKA PRESTIŻU
- 92 PRESTIŻOWE IMPREZY
- 94 SZTUKA SPOJRZENIA

WIRTUALNE TRÓJMIASTO

- 100 TRÓJMIEJSKIE INSTASTORY -
@ASIAKARPOWICZ
- 102 W SIECI Z... MAĆKIEM RUTKOWSKIM

SPORT

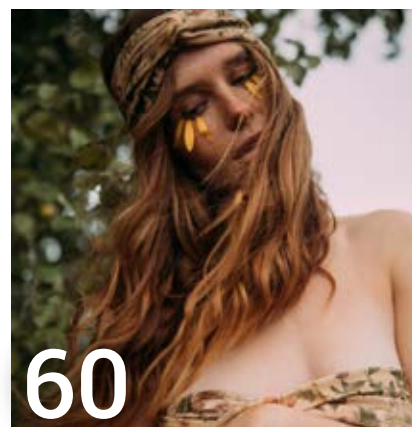
- 104 TO BYŁ DOBRY SEZON!
- 105 REKORDOWA FREKWENCJA
#POLSKA LIGA ŻEGLARSKA
- 106 POKONUJĄ FALE I STEREOTYPY
#MOWI WOMEN SAILING TEAM

BIZNES

- 108 IT STAWIA NA (SELF) DEVELOPMENT
- 110 CHCEMY NADAWAĆ
TON, RYTM I KIERUNEK
- 114 CHLEBOVA KLASYKA
I NOWOCZESNOŚĆ
- 116 DUŻE MIESZKANIA
CORAZ BARDZIEJ POPULARNE
- 118 KREDYT W CZASIE KRZYZYSU
- 120 DZIAŁKI TOWAR LUKSUSOWY
- 122 KRZYWYM OKIEM

KRONIKA PRESTIŻU

- 124 30-LECIE EURODOMU
- 125 APERITIVO BY NIGHT
- 126 DEBATA „KORONA WIRUS O CZYMI EKSPERTÓW”
- 127 WYSTAWA Z OKAZJI 30-LECIA GALERII TRIADA
- 127 PREMIERA GDYŃSKIEJ EDYCJI MONOPOLY
- 128 OTWARCIE KŁADKI NA WYSPĘ SPICHRZÓW

nr 10/2020 (118) www.prestiztrojmiasto.pl

60



80



94

MONTE CASSINO 27

DOBRY KURS NA PRZYSZŁOŚĆ

NOWE APARTAMENTY
PRZY MONTE CASSINO W SOPOCIE

Najlepsza lokalizacja

Elastyczne rozkłady mieszkań już od 25mkw

Atrakcyjne lokale usługowe

Idealna nieruchomość inwestycyjna

Tylko 300 m do mołu i plaży

ZAINWESTUJ NAD MORZEM



SPRZEDAŻ PROWADZI


PREMIUM
REAL
ESTATE
AGENCY
**partners
international**

Aleksandra Rzodkiewicz
a.rzodkiewicz@partnersinternational.pl
partnersinternational.pl/inwestycje/monte-cassino-27

ZADZWOŃ
790 399 079

Z PLANU KASZUBSKIEGO SAFARI

Jak fajnie pokazać Miss Polonia, influencerkę i modelkę? I nie, w pytaniu bynajmniej nie chodzi o wywiad, bo akurat tutaj pytania nasuwały się same, ale o sesję zdjęciową. Ktoś powie: po co się wysilać? Najprościej kupić gotowe zdjęcia z jakiejś sesji. Pewnie tak, przecież taka osoba ma ich mnóstwo. I to na najwyższym poziomie. Przyznam, że czasem (bardzo rzadko) decydujemy się na takie rozwiązania, ale jednak – jak każda redakcja – staramy się przede wszystkim kreować własne wizje. Tak też było z Marceliną Zawadzką, kiedyś dziewczyną z Malborka, potem modelką i Miss Polonia, a dzisiaj popularną prezenterką i bohaterką naszej okładki. Nie te role skradły jednak moją uwagę, ale jej pasje: miłość do motocykli, miłość do rajdów i szczególne wspomnienia z Afryki. Wystarczyło to wszystko połączyć, do tego dodać jej profesjonalny look modelki oraz urodę Miss Polonia. I sesja gotowa.

Ba, wizja to jedno, ale gorzej z realizacją... Bo jak na początku jesieni, w Trójmieście pokazać modelkę-kierowcę, która kocha motocykle i Afrykę?

I choć Prestiż jest numerem 1 w Polsce wśród regionalnych pism lifestylowych, to mimo tego zaszczytnego tytułu nie dysponujemy budżetem pozwalającym na dużą produkcję sesji w Afryce. A nawet w Bułgarii czy też Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Zresztą niezależnie od kosztów nie ma już takiej potrzeby. Nawet te największe, a jednocześnie posiadające największe możliwości finansowe magazyny straciły dawny rozmach, a przy okazji i kreatywność jeżeli chodzi o sesje okładkowe. Dominuje zwykłe pstrykanie fotek w studiu lub po prostu na ulicy. Taki jest trend, czy też symptomy braku kasy i pomysłów, co bardzo ułatwia konkurencję.

Wracając do Prestiżu – przyznam, że uparłem się jednak połączyć Afrykę, motocykle i urodę bohaterki. Skutkiem czego zafundowaliśmy sobie jedną z najtrudniejszych i najbardziej czasochłonnych sesji, jakie udało się nam zrealizować. Samo szukanie planu zajęło lekko licząc trzy dni (!). Bo jak pokazać safari na Kaszubach? Zdradzę tylko, że pomogła nam w tym budowana trasa S6. Z pomocą przyszło też BMW, które właśnie teraz ma długo oczekiwaną w Polsce premierę swojego największego motocykla R18, wprost nawiązującego designem do starych klasycznych modeli, na czele z przedwojennym BMW R5, czy też R 71. A przecież wiadomo, że te przedwojenne motocykle BMW świetnie sprawdzały się w Afryce. Całości dopełnił gdyński Klif, dzięki któremu udało się znaleźć klimat safari w stylizacji.

I w ten sposób powstała sesja. Czy udało się nam zrealizować to, co opisałem wyżej, oceńcie sami. Nam się podoba, a pisząc

"nam", mam na myśli nie tylko redakcję, ale cały zespół produkcyjny. Nie przypadkiem też poświęcam ten wstępniak kulisom sesji, bo to dobra okazja, by podkreślić, że każda z nich to efekt pracy kilku ludzi, a w tym przypadku wręcz kilkunastu. Często niewidocznych, odpowiadających za jeden wąski wycinek, ale to właśnie te wycinki tworzą potem efektowną, a często wyrafinowaną całość. Twórców każdej sesji możecie najczęściej znaleźć wymienionych na dole ostatniego zdjęcia.

I chyba całkiem nieźle nam idzie, bo nie tak dawno jury konkursu Gdańsk Press Photo foto doceniło zdjęcie ze styczniowej sesji okładkowej Prestiżu. Jego bohaterką jest Anna Kielbasińska, a autorami tej sesji byli Karol Kacperski i Klaudia Krause-Bacia. Czytajcie, oglądajcie i oceniacie Prestiż, a my każdą ocenę przyjmujemy jako wyraz zainteresowania i motywację, by nieustannie się dla Was starać.

Michał Stankiewicz



MAGAZYN PRESTIŻ miesięcznik bezpłatny

ul. Moniuszki 10, 81-829 Sopot
redakcja.trojmiasto@emsgroup.pl
www.prestiżtrojmiasto.pl
www.facebook.com/prestiz.trojmiasto
www.issuu.com/prestiz

Redakcja nie odpowiada za treść reklam

Redaktor Naczelny:
Michał Stankiewicz
Zastępca Redaktora Naczelnego:
Klaudia Krause-Bacia
Sekretarz redakcji:
Halszka Gronek

Redakcja:
Michalina Domoń, Bartosz Gondek,
Halszka Gronek, Sylwia Gutowska,
Katarzyna Kobiela, Halina Konopka,
Klaudia Krause-Bacia, Agnieszka
Lesczyńska-Mieczkowska, Dominika
Raszkiewicz, Tomasz Stomczyński,
Michał Stankiewicz

Dział foto: Karol Kacperski (szef działu),
Krzysztof Nowosielski

Skład: Kamil Żurek

MS
GROUP

Wydawca:
MS Group Sp. z o.o.

al. Grunwaldzka 56 lok. 202
80-241 Gdańsk
NIP: 9571059132

Prezes:
Michał Stankiewicz

Dyrektor zarządzający:
Maria Bek, bek@emsgroup.pl

Dyrektor działu organizacji eventów:
Aleksandra Staruszkiewicz
staruszkiewicz@emsgroup.pl
tel. 606 603 416

Dział sprzedaży i marketingu:
Krzysztof Nowosielski, tel. 533 200 779
Marta Blendowska, tel. 791 971 399
Jaqueline Sgonina, tel. 600 666 776

prestiż
MAGAZYN LIFESTYL



WŚLIZGU!



LTNTA



BENTLEY



Nowy Bentley Bentayga.

**Innowacyjna technologia i współczesne wzornictwo.
Nowa Bentayga V8 zapewnia ekscytujące wrażenia z jazdy oraz wyjątkowe osiągi.**

Nowy Bentley Bentayga V8 - Cykl jazdy WLTP - zużycie paliwa podano w l/100km:
Cykl mieszany 13.1; Emisja CO₂ w cyklu mieszanym 302 g/km.

Nazwa „Bentley” oraz „B” w logotypie są zarejestrowanymi znakami towarowymi.
© 2020 Bentley Motors Limited. Model na zdjęciu: Nowy Bentley Bentayga V8.

BENTLEY WARSZAWA



Z KURTYNĄ I BEZ



JERZY LIMON

Jerzy Limon jest profesorem zwyczajnym Uniwersytetu Gdańskiego oraz dyrektorem Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego. Wydał kilkanaście książek naukowych z zakresu historii i teorii literatury, dramatu i teatru, a jego specjalnością jest XVI i XVII wiek (w tym i twórczość Szekspira). Jest autorem pięciu powieści i przekładów dawnego i współczesnego dramatu angielskiego. W wolnym czasie gotuje.

ZA I PRZECIW

Bardzo mi się podoba nowy Rzecznik Praw Dziecka. Otóż w szeroko komentowanym wywiadzie uświadomił nam, że płęć dziecka można zmienić tabletkami i że stanowi to zagrożenie dla naszego społeczeństwa. Są bowiem tacy złoczyńcy, którzy chcą ten niecny proceder (tzn. zmianę płci u dzieci) uprawiać, czemu należy stawić stanowczy opór. Ale najpierw zastanówmy się, czy aby nie postąpimy pochopnie, gdyż może się okazać, że po odpowiednim zabiegu, kiedy damy na to dziewczynka staje się chłopcem, możemy za jakiś czas zmienić zdanie i raz jeszcze poddać kuracji, by na powrót została dziewczynką. Jest to zjawisko spotykane w naturze, także w świecie zwierząt hermafrodytycznych. W ten sposób można by regulować proporcje płci w społeczeństwie, a w systemie edukacji prowadzić może do większego zrozumienia płci przeciwnej. Niejedno małżeństwo można by uratować. Brak kobiet na wsi, o czym alarmują specjaliści z zakresu demografii i socjologii, można by zlikwidować przemieniając część rolników w kobiety. W balecie brakuje chłopaków, no to siup i zmieniamy płęć paru baletnicom. Przecież wspomniani złoczyńcy muszą po coś płęć dzieci zmieniać. Dla zabawy tego nie robią. Szkoda, że pan Rzecznik nam tego nie ujawnił. Tym bardziej, że do jego obowiązków należy chyba i to, by dzieci wychowywać w rozsądnym środowisku umysłowym, na miarę XXI wieku.

Idąc dalej, można wyrazić ubolewanie, że skostniałe sfery nauki, gdzie prym nadal wodzą nieuleczalnie skażeni wirusem komuny uczeni, nie dopuszczają nowych elit do głosu. Należałoby stworzyć nowy wydział PAN-u, nauk wyzwolonych, tym razem wyzwolonych spod jarzma stetryczalego ciemnogrodu. Tam widzę miejsce dla nowych pokoleń uczonych, przede wszystkim historyków, którzy oczyszczą umysły młodzieży ze zlogów postkomuny, pisząc nowe podręczniki, gdzie, na przykład, zdradziecka rola Bolkowicy w naszych najnowszych dziejach zostanie w końcu przedstawiona, a grono wyklętych dotąd polityków zajmie należne im miejsce. No i znajdzie się tam miejsce dla nowych odkryć naukowych, tłamszonych przez zawistne środowiska, które pozwolą, na przykład, na genetyczne badanie polskości. To pozwoli wyeliminować „nominalnych Polaków”, by użyć określenia czołowej przedstawicielki nowych elit, obecnie sędziny TK. Tam można będzie prowadzić badania nad szczepionką przeciw farmakologicznej zmianie płci. Albo nad wyszukiwaczem tęczy dla młodzieży patriotycznej i organów ścigania. W odrodzonych mediach, także wyzwolonych spod panowania sprzedawczyków, powinno się stworzyć programy popularno-naukowe, by osiągnięcia nowych elit naukowych promować nie tylko w kraju, ale i zagranicą. Sądzić wolno, że

tabletki zmieniające płęć byłyby hitem eksportowym. Również szczepionka przeciw. Wraz z instrukcjami dla niewiernych, że w razie zagrożenia wirusem należy chronić się pod skrzydła Kościoła, gdyż jak to rytmująco powiedział ostatnio ojciec-prezes-założyciel, zapraszając wiernych na piknik: „czy wierzycie w wirusa, czy w Chrystusa?” W każdym razie tabletki płęć zmieniające, sprzedawane w trójpaku ze szczepionką i preparatem profesora Tołpy, wraz z ulotką z Torunia postawią na nogi naszą gospodarkę. A przynajmniej wymierne korzyści przyniesie w gminach wolnych od LGBT, bo tam należy z produkcją ruszyć, tworząc strefy bezcłowe. Jak to Luter powiedział: „Myśli są wolne od cła”. A w kręgach nowych elit myśli się dużo.

Badania pokazują też, że połowa Polaków nie chce zaszczepić się przeciwko koronawirusowi. Ciekawe, czy podział społeczeństwa w tym zakresie pokrywa się z preferencjami wyborczymi? Tak czy inaczej, przeciwszczepionkowcy triumfują! A jeśli wspomniany Wydział Nauk Wyzwolonych opracuje szczepionkę przeciw farmakologicznej zmianie płci? Też będą protestować? Ogłoszą bojkot? Szkoda tylko, że przejście po rozum do głowy jest zablokowane, ale nie wątpię, że w nowym wydziale PAN-u opracuje się nowatorskie by-passy. Albo szczepionkę przeciw głupocie.



LAMBORGHINI WARSZAWA

Autoryzowany Dealer

Huracán EVO pozwala poczuć dreszcz ekstremalnej jazdy. Kolory, zapachy i dźwięki łączą się z uwodzicielskim designem i ultralekkimi materiałami. Nowy Huracán jest doskonałym towarzyszem zarówno codziennej, jak i sportowej jazdy. Przystosowuje się do najbardziej zróżnicowanych warunków środowiskowych i wymagań kierowcy, zwiększając przyjemność podróży.

Sprawdź, co potrafi! Skontaktuj się z doradcą salonu Lamborghini Warszawa.

Paweł Ciołekiewicz
pawel.ciolekiewicz@lamborghini-warszawa.pl
Tel.: +48 600 812 783

Lamborghini Warszawa
Połczyńska 120 B, 01-304 Warszawa



KTO ROBI W KULTURZE, TEGO KULTURA NIE OBOWIĄDUJE

od 2001 roku zawiaduje sopockim SPATiF-em. Odpowiada za serwis muzyki niezależnej Soundrive.pl oraz festiwal muzyki alternatywnej Soundrive Festival. Na stocznioowych terenach w Gdańsku stworzył klub B90 oraz współtworzy Ulicę Elektryków, Plenum i Plener 33. Od niedawna w Krakowie współorganizuje Mystic Festival. Najmłodsze dziecko to nowy, alternatywny klub muzyczny DRIZZLY GRIZZLY.

ZAPISKI PANDEMICZNE, CZYLI OSCYPEK, SZARA STREFA, HANDLARZ BRONIĄ, ZŁAPAĆ WINNEGO I BIĆ NIEMCA

Personel w maskach, rękawiczkach, setki dezynfektorów, co pół godziny przecieranie klamek, blatów i wszystkiego co w zasięgu dotyku, kontrole, kontrole, kontrole. Powraca na salony zawsze pogardzany donosiciel. I tak przez najbliższe miesiące, a może nawet lata będziemy żyć i zarabiać na chleb, odbudowując ten kartonowy kraj. Czekają nas też szara strefa, jak przed rokiem 89. Sporo firm zniknie lub będą całkowicie poturbowane. Nie będzie ich stać na biura, drogie lokale, sprzęt, leasingi, utrzymanie personelu. Będzie cięcie kosztów. A cięcie kosztów to też nie płacenie podatków. Tak było przed rokiem 89. Poza państwowymi zakładami, które były nierentowne, była niewielka inicjatywa prywatna. Wyglądało to mniej więcej tak: wracał do domu z etatu w przychodni stomatolog lub internista, jadł z rodziną obiad i po godzinie 17 w pokoju obok przyjmował prywatnie pacjentów. Na koniec miesiąca zgłaszał do urzędu skarbowego dziesięciu, a pozostałych stu dwudziestu już nie. Państwo nie będzie miało kogo dość. Urzędnik skarbowy znów będzie wrogiem, policjant milicjantem, a na widok sanepidu będziemy zamykać lokale, wywieszając karteczkę „Remanent”

Nie uważacie Państwo, że cała ta afery z wirusem to również świetne narzędzie do załatwienia wielu spraw? Nie wierzę

w żadne teorie spiskowe, ale jak to w życiu bywa są tacy, którzy na nieszczęściach też biznes robią. Wielu potentatów będzie się teraz pozbywać konkurentów. Ale jak widzimy inni też sobie świetnie radzą. Drobny sprzedawca oscypków sprzedaje Ministerstwu Zdrowia hurtem maseczki. Handlarz bronią nagle przejmuje branżę medyczną. Być może producent sprężyn do długopisów zacznie handlować papierem potrzebnym do wydrukowania dodatkowych banknotów. Powstaną nowe fortuny. Taki czas.

Od czasu kiedy nastąpiło odmrożenie lokalne władze przy współpracy z lokalnymi służbami starały się każdego dnia pilnować aby wszyscy mieszkańcy i przedsiębiorcy przestrzegali zasad związanych z pandemią. Czas był nie łatwy, bo Pomorze stało się istnym celem pielgrzymek polskich turystów. Niemniej każdego dnia, każdego wieczoru kontrolowane były wszystkie podejrzane zakamarki miast i miasteczek, aby upewnić się, że wszystko jest w najlepszym porządku. Największymi podejrzany były oczywiście lokale rozrywkowe. Jednak nie zanotowano w nich żadnych ognisk zakażeń. Tylko wesela były poza podejrzeniami, bo to zupełnie nie szkodliwe, rodzinne imprezy. Ale złapać złodzieja trzeba było, i jak dotąd to się nie udało.

Latem odwiedził mnie obywatel Niemiec, przyjechał do Polski na wakacje ze swoimi dziećmi. I nic w tym dziwnego, ale nie mówiłem mu nic. Miałem na myśli to co o Niemcach myśli nasza władza i część narodu. Bardzo mu się podobało w Gdańsku. Pokazałem mu naszą stocznice i natychmiast porównał nasze tereny do podobnych w Hamburgu. Pomyślałem, że władza może nawet pomyśleć, że ten Niemiec to szpieg i chce kupić ich dziedzictwo, lub je odzyskać, bo przecież w 1804 roku to Niemcy budowali tam pierwsze obiekty. Albo, że moja aktywność na tych terenach jest sterowana przez niemiecką reakcję. Co gorsze, on się orientuje i zna naszą prawdziwą historię. Kiedy wskazałem na budynek Europejskiego Centrum Solidarności i opowiedziałem co się w nim znajduje, że to jest miejsce pamięci, że właśnie chodzi po historycznym terenie, na którym robotnicy jeszcze w latach 70-tych rozpoczęli walkę o wolność, on natychmiast powiedział: Yes I know, freedom for all Poland, Solidarnosc. Ale nie mówiłem mu o tym drugim, dzisiejszym dnie, bo mi trochę wstyd.

Co do jednego nie mam wątpliwości, gastronomia nie zniknie. Podczas okupacji ludzie też wódkę pomiędzy łapankami pili. Nie chcę chyba tylko jechać na wakacje w Polskę, zaczynam się jej bać, wystarczy mi dziś Polska latem w Sopocie.

MIEJSCE ARCHITEKTÓW I KLIENTÓW CENIĄCYCH PRAWDZIwą JAKOŚĆ

30

LAT NA RYNKU TRÓJMIEJSKIM,

TYSIĄCE REALIZACJI, 1000 M² EKSPOZYCJI DRZWI, PODŁÓG I DYWANÓW,

NAJWIĘKSZY NIEZALEŻNY SALON W POLSCE PÓŁNOCNEJ



ZBIGNIEW CANOWIECKI

Absolwent Politechniki Gdańskiej. Doktorat uzyskał na Uniwersytecie Gdańskim. W latach 1981-2007 Prezes Zarządu i dyrektor giełdowej spółki „Centrostal S.A.". Sprawował społecznie wiele funkcji m.in. Prezydenta Pomorskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, Przewodniczącego Sejmiku Gospodarczego Województwa Pomorskiego, Przewodniczącego Pomorskiej Rady Przedsiębiorczości, Prezydenta „Pracodawców Pomorza”.



NADZIEJA

Dzisiaj zmagamy się z pandemią koronawirusa i boimy się skutków kolejnej fali Covid-19. Z trwogą myślimy o naszych rodzinach oraz firmach w których pracujemy. W tej sytuacji jakże potrzebna jest wspólnota, jedność i solidarność, ale nie ta hasłowa służąca politykom do realizacji ich celów a realna, bliska i wzmacniająca. A zaczyna jej brakować za przyczyną niezrozumiałego dzielenia nas i wykluczania osób, które są blisko nas i nam nie zagrażają. Naszym obowiązkiem jest reakcja, sprzeciw i niezgoda. Jeżeli chcemy mieć poczucie dumy z naszego kraju to musimy być społeczeństwem otwartym i tolerancyjnym wobec mniejszości narodowych, rasowych, wyznaniowych i seksualnych oraz wspierającym osoby słabsze i grupy społeczne zagrożone niesprawiedliwością społeczną, polityczną czy ekonomiczną. Niezwykle wrażenie wywarł na mnie wywiad telewizyjny z dr Ewą Woydyłło – Osiatyńską, która mówiąc o gminach, które ogłosiły się strefami wolnymi od LGBT (lesbijki, geje, osoby biseksualne i transpłciowe) emocjonalnie zadawała pytanie o los tych ludzi i czy rozwiązaniem będą obozy koncentracyjne. W tym samym dniu poseł Jan Kanthak tak usilnie próbował w TVN24 wytłumaczyć, na czym polega „zarazliwa” ideologia LGBT, że potwornie się ośmieszył, a jego wypowiedź o sklepach mięsnych dla tych środowisk w San Francisco szybko stała się internetowym hitem.

Czy w tych sporach politycznych nie zagubiliśmy gdzieś naszego głównego celu jakim jest budowanie jednej, wspólnej dla wszystkich i szybko rozwijającej się Ojczyzny? Pierwszy po 1989 roku solidarnościowy Wojewoda Gdański Maciej Płażyński budując wspólnotę wszystkich pomorskich przedsiębiorców i tych o korzeniach z poprzedniego ustroju i tych z solidarnościowego zaciągu powołał Radę Dyrektorów, aby wszyscy razem pracowali, wspierali się i marzyli.

Liczył, że może kiedyś ziszczą się te marzenia i zamiast baraku w Rębiechowie powstanie prawdziwy terminal lotniskowy, a może nawet wybudujemy autostradę. Późniejsza reforma samorządowa naszego państwa ujawniła wielkie zasoby ludzi gotowych do działania na rzecz swoich małych ojczyzn. Regionu, miast i miasteczek. Okazało się, że nie z nadania politycznego a z wyboru mieszkańców, walczą o sprawy ważne dla danej społeczności. Wstąpienie Polski do Unii Europejskiej dodało im skrzydeł. Walczyli o pieniądze, programy i projekty inwestycyjne. Sięgali po pieniądze unijne, rządowe oraz w ramach partnerstwa publiczno – prywatnego. Powstawały nowe ulice, wiadukty, tunele, teatry, sale widowiskowe i sportowe, centra medyczne i handlowe. Rozbudowały się uczelnie wyższe, zmodernizowaliśmy kolej i port lotniczy. Marszałek Województwa Pomorskiego Mieczysław Struk realizując politykę spójności regionu wdrożył program modernizacji i budowy dróg pomorskich oraz Pomorską Kolej Metropolitalną zwiększając dostępność terytorialną i więź pomiędzy obszarem metropolitalnym a pozostałą częścią województwa. Realizowaliśmy marzenia pokoleń Polaków, inwestycje na które czekaliśmy dziesiątki lat. Utrzymujący się po 2004 roku wysoki poziom optymizmu wśród przedsiębiorców mobilizował ich do inwestycji własnych. Powstało tysiące nowych pomorskich firm. Pamiętam jak podczas otwarcia kolejnej inwestycji Paweł Adamowicz, nieodwołany Prezydent Gdańska powiedział, że równie ważnym, a może i ważniejszym od budowy nowych obiektów jest budowanie społeczeństwa obywatelskiego. Odpowiedzialnego, odważnego, otwartego i tolerancyjnego. I taki Gdańsk budował i taki Gdańsk pozostawił.

W 2016 roku, podczas 25-lecia Pracodawców Pomorza dziękowano obecnym na Gali byłym

Prezydentom RP. Panu Prezydentowi Lechowi Wałęsie za szczególny wkład w zmianę ustroju gospodarczego po 1989 roku. Za otwarcie Polski na gospodarkę wolnorynkową wyzwalającą inicjatywę i konkurencję, co w konsekwencji umożliwiło rozwój polskich przedsiębiorstw i stały wzrost gospodarczy. Panu Prezydentowi Aleksandrowi Kwaśniewskiemu za otwarcie Polski na świat. Wprowadzenie do Unii Europejskiej i innych międzynarodowych organizacji gospodarczych umożliwiających dynamiczny rozwój kraju. Za wsparcie polskich firm we włączaniu się w europejski i światowy system gospodarczy umożliwiający ich technologiczny rozwój i stały wzrost eksportu. Panu Prezydentowi Bronisławowi Komorowskiemu za konsekwencję i determinację w inicjowaniu oraz wspieraniu dialogu społecznego w Polsce. Za dostrzeżenie problemów społecznych i rodzinnych związanych z przyspieszeniem gospodarczym kraju oraz podejmowanie inicjatyw ustawowych w tym zakresie. Za tworzenie w Polsce klimatu wzajemnego zaufania, porozumienia i kompromisu niezbędnego dla rozwoju społecznego i gospodarczego kraju.

Miejmy nadzieję, że za rok pomorscy pracodawcy świętując swoje 30- lecie również będą mogli podziękować rządzącym. Za wspieranie wszystkich ruchów społecznych i politycznych jednoczących społeczeństwo. Za skuteczną walkę z ksenofobią, homofobią, objawami rasizmu, faszyzmu i wykluczania. Za wzmacnianie społeczeństwa obywatelskiego z niezależnymi i prężnie działającymi organizacjami pozarządowymi. Za tworzenie dobrego klimatu dla dalszego rozwoju gospodarczego kraju. Za budowanie jednej, wspólnej dla wszystkich Ojczyzny. Ale z pewnością będą dziękować pracownikom ochrony zdrowia za ich trud i poświęcenie w walce z epidemią.

Możesz wszystko.

Mieszkać w Gdańsku, Gdyni lub Sopocie,
żyć dynamicznie w centrum
lub spokojnie wśród zieleni.

oRo

OLIWA
ZŁOTY ŚRODEK TRÓJMIASTA

Myślisz o własnej przestrzeni.

Wielki taras?

Piękny apartament na ostatnim piętrze.



bmc
budujemy marzenia

bmc.gda.pl

Trójmiejskie Fighterki

KLAUDIA KRAUSE-BACIA

Dziennikarka, wieloletnia redaktor magazynu W Ślizgu!, a obecnie zastępca redaktora naczelnego Prestiżu. Absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego i Antwerpskiego. Na swoim koncie ma nie tylko setki tekstów, ale i kilka publikacji naukowych. Prywatnie właścicielka i driver @Prosecco na kółkach, wielka miłośniczka Maanamu, a także alternatywnych podróży i Bałtyku.



NAUKOWA MUZA

#ANNA PODHAJSKA

Nie będzie o muzyce, a o prawdziwej muzie biotechnologii. Brzmi nudziarsko? Jest wręcz przeciwnie. Jej życiorys jest tak dobry jak „Satisfacion” The Rolling Stonesów. A satysfakcja z posiadania jej w trójmiejskim zestawieniu wybitnych kobiet jest zwyczajnie niepoliczalna. Gdybym miała pokusić się o wskazanie lokalnego, naukowego, kobiecego podium, to na pewno nie zabrakłoby na nim właśnie Anny Podhajskiej.

Mawia się, że dobry dziennikarz idąc przez miasto, zamiast przechodniów, obiektów, widzi tematy leżące na ulicy. Tysiące tematów. Ma tę łatwość w ich wynajdywaniu w niemal każdym miejscu i sytuacji. Jednak czasami o wyborze tego właściwego decyduje zwykły przypadek, los, który wpełchnął nam go wprost pod pióro. Zaczęło się od wiadomości, że 9 października gdański tramwaj zyskał nową patronkę. Obserwując bacznie historie wybitnych kobiecych trójmiejskich osobowości, nie mogłam jej pominąć. Tym razem o Annie Podhajskiej, pierwszej damie polskiej biotechnologii, która całe swe życie prywatne i zawodowe związała z Trójmiastem i jego uczelniami.

Wiecie kto był inicjatorem powstania gdyńskiej Pomorskiej Parku Naukowo-Technologicznego oraz unikatowej jednostki łączącej naukę z biznesem na Pomorzu – Centrum Transferu Technologii? Właśnie ta wybitna kobieta, która nie dość, że była znakomitą uczo-

ną – lekarką, profesorką, specjalistką w dziedzinie mikrobiologii, biologii molekularnej, inżynierii genetycznej i biotechnologii – oraz wykładowniczą, to już w latach 90. potrafiła skomercjalizować osiągnięcia naukowe. Wyprzedzała swoje czasy. Co więcej, inspirowała nie tylko całe trójmiejskie środowisko naukowe, ale także w międzynarodowe. Była silnie zaangażowana w prace Stowarzyszenia Scan-Balt powołanego przez uczelnie wyższe, kliniki i firmy biotechnologiczne zlokalizowane w 11 krajach basenu Morza Bałtyckiego w celu wdrażania nowoczesnych technologii. Pełniła tam funkcję wiceprezydenta. Jako pierwsza Polka była też nominowana do światowej nagrody L’Oreal i UNESCO „For Women in Science”, przez co bezpośrednio przyczyniła się do powstania polskiej edycji nagrody. Była jej inicjatorką i pełniła funkcję przewodniczącej jury od pierwszej edycji w roku 2001 aż do śmierci. Wierzyła, że stypendium powinno nie tylko wspierać kobiety w prowadzeniu badań, ale także pomóc rozwiązać codzienne, prozaiczne sprawy. Uważała, że płci damskiej należy się szczególne wsparcie, ponieważ to na niej spoczywa więcej obowiązków. Była motorem napędowym dla innych, a co najważniejsze, swoją osobą dawała doskonały przykład, że to właśnie kobiety mogą być badaczkami osiągającymi sukcesy.

Tyle robiła w tzw. międzyczasie. Natomiast na co dzień zajmowała się badaniem genetycznych i molekularnych podstaw powstawania

nowotworów oraz wykorzystaniem metody fotodynamicznej do terapii chorób nowotworowych. Była też jedną z pionerek wprowadzania do diagnostyki chorób niestandardowych metod opartych o testy molekularne. Jej żywym pomnikiem jest dzisiaj Międzyuczelniany Wydział Biotechnologii Uniwersytetu Gdańskiego i Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, który utworzyła w 1993 roku. To właśnie jej ogromny entuzjazm i głowa pełna innowacyjnych pomysłów doprowadziły do zjednoczenia środowisk naukowych UG i AMG. Profesor Podhajska była prodziekanem na nowo utworzonym wydziale, a później do końca swojej aktywności zawodowej kierowała Katedrą Biotechnologii.

Jeżeli tylko kiedyś drgnie w was poczucie niewykorzystanego czasu, to przytoczcie sobie tę historię. Mamy jesień. Mamy więcej czasu, który można twórczo wykorzystać. W Internecie aż roi się od nietuzinkowych propozycji. Szczególnie warta uwagi jest amerykańska platforma www.edx.org, która współpracuje z wykładowcami takich uniwersytetów jak Harvard, Berkeley, Brown czy Massachusetts Institute of Technology. Znajdziecie tu darmowe kursy z języków obcych, podstaw inżynierii czy biznesu. Można wybrać się też na wirtualny spacer do Muzeum Powstania Warszawskiego, British Museum, florenckiej Gallerii Uffizi, a nawet National Gallery of Art w Waszyngtonie. Świat czeka na was otworem.



JitTeam™
the human factor of IT

Human, Team, Tech, FairPlay

Dostarczamy gotowe zespoły, które kompleksowo zajmą się Twoim oprogramowaniem. Mamy doświadczenie w budowaniu zespołów idealnie

dopasowanych do potrzeb naszych klientów. Szeroki zakres umiejętności, wiedza, doświadczenie, ciekawi ludzie z pasją – to właśnie Jit.

<https://jit.team>

hello@jit.team
facebook.com/jit.team.poland/

Aleja Zwycięstwa 96/98 // 81-451 Gdynia
ul. Twarda 18 // 00-105 Warszawa

TRÓJMIEJSKA

FLÁVIO PAIXÃO

AUTORKA: KLAUDIA KRAUSE-BACIA

Trójmiejsca to stały cykl magazynu Prestiż, w którym wraz ze znanymi i lubianymi mieszkańcami siostrzanych miast odbywamy inspirującą podróż śladami ich ulubionych miejsc. Tym razem swoje trójmiejskie szlaki zdradzi nam portugalski piłkarz, a zarazem kapitan Lechii Gdańsk - Flávio Paixão.

Urodziłem się w pięknym, nadmorskim miasteczku w Portugalii, więc morze i plaża to dla mnie nieodzowny element życia, który daje mi dużo pozytywnej energii. Właśnie te dwa czynniki zdecydowały o przeprowadzce to Trójmiasta. Zwyczajnie przekonały mnie piękne trójmiejskie plaże, na których można beztrudno odpocząć i po prostu być szczęśliwym. Kiedy przyjechałem do Polski, nie wyobrażałem sobie, że są tu tak niesamowite miejsca. Samo Trójmiasto jest dla mnie fascynującym połączeniem praktycznie wszystkiego, co można sobie wymarzyć. Do Gdyni zaglądam rzadko, w Sopocie najczęściej jeżdżę na plażę albo na marszobieg, natomiast jestem wielkim fanem Gdańska. Co więcej, uważam, że to najlepsze miasto w Polsce. Mam tu wszystko, czego potrzebuję - mogę iść na **plażową siestę**, zjeść coś pysznego w jednej z ulubionych restauracji czy zwyczajnie pospacerować w pięknych zakamarkach miasta, które jest dosłownie żywą historią. Samo centrum to idealne miejsce na popołudniowy lub nocny **spacer nad Motławą**. Tu się relaksuję, tu też często chodzę na randki ze swoją narzeczoną Dominiką. Chociaż mimo wszystko, nasze ulubione miejsca znajdują się na plaży. Niestety nie mogę zdradzić gdzie, bo to nasz mały sekret.

Mam jednak adresy, do których chodzę regularnie. Jestem kawoszem i częstym bywalcem wielu trójmiejskich kawiarni, jednak muszę się przyznać, że największą słabość mam do kawy ze **Starbucks**a. Jeżeli chodzi o gastronomię to lubię zjeść rybę w sopockim **Barze Przystań** albo wybrać się ze znajomymi do **Słonego Spichlerza**, jednak tak naprawdę moje życie jest pod tym względem

mało towarzyskie. Najczęściej żywię się kuchnią Dominiki i trójmiejskim cateringiem **Healthy Day**. Jak tylko znajdę wolną chwilę, to korzystam z walorów kulturalnych Trójmiasta. Na koncerty z muzyką na żywo udajemy się do **Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego**. Kino to **Helios** w Galerii Metropolia. W **Metropolii** spędzam również sporo czasu, ze względu na **Studio Tańca Siemanko** Dominiki, które mieści się właśnie w tym budynku. Uwielbiam chodzić na zajęcia, ponieważ sama atmosfera jest niesamowita, a ludzie dosłownie zarażają pozytywną energią. Z drugiej strony czasami jest tak, że celowo szukam miejsc z dala od ludzi, by zwyczajnie się wyluzować. Uwielbiam przechadzać się w okolicach **Teatru Leśnego** w zacisznej **dolinie Jaśkowego Lasu**. Lubię też wyrwać się za miasto, i tutaj najczęściej kieruję się na **półwysep**. Poza sezonem panuje tu błogi spokój, puste plaże, szum morza i nadmorskie powietrze, to coś co sprawia, że łapie w życiu potrzebny mi balans.

Najwięcej czasu spędzam jednak na **kлубowym boisku**. W chwilach wolnych od treningów aktywnie wypoczywam. Uwielbiam jazdę na rowerze. Często robię sobie kilkogodzinną rowerową wycieczkę po trójmiejskich lasach czy ścieżkach rowerowych - to mój sprawdzony sposób na relaks. Lubię też pograć w golfa. W okolicach Gdańska **mam kilka ulubionych pól golfowych**, z których często korzystam. Innym sposobem relaksu jest floating, który odkryłem kilka miesięcy temu. **Five Senses** na gdańskim Garnizonie to jeden z adresów godnych polecenia każdemu, kto prowadzi stresujący, biznesowy tryb życia.



FLÁVIO PAIXÃO

portugalski piłkarz, napastnik, a zarazem kapitan Lechii Gdańsk. Jest pierwszym zagranicznym piłkarzem, który w ekstraklasie uporał się z barierą 80 goli. Aktualnie śrubuje rekord najlepszego piłkarza w Lechii Gdańsk pod względem liczby bramek strzelonych w krajowej elicie.



Budować świadomie.

Zamów online

Prosto i szybko

www.sto.pl



ALE NUMER!

14 MIKROGRAMÓW



właśnie tyle w roku 2019 wynosiło natężenie pyłu PM2,5 w trójmiejskim powietrzu w przeliczeniu na metr sześcienny. Wynik ten pozwolił nadmorskiej aglomeracji zająć zaszczytne pierwsze miejsce w rankingu miast z najwyższą jakością powietrza. Z danych opublikowanych w najnowszym obwieszczeniu resortu klimatu wynika, że Trójmieście udało się prześcignąć dotychczasowego lidera, Koszalin, mimo coraz większego zaludnienia i coraz większej popularności regionu wśród turystów.



25 KILOMETRÓW

można przejechać w ciągu jednej godziny korzystając z elektrycznych hulajnog dostępnych w niemal całym Trójmieście. Obecnie aż sześć operatorów dostarcza usługi przejazdu e-hulajnogami na obszarze pomorskiego ośrodka metropolitalnego. Marki Bolt i Free Now znane są z usług przewozu pasażerskiego, firma Lime związana jest z popularnym Uberem, Blinker zastąpił wynajmem e-skuterów na minuty, a Quick i Logo Sharing to lokalni operatorzy, z trójmiejskimi korzeniami.

17 KILOGRAMÓW



musiał przytyć do roli Edwarda Gierka aktor Michał Koterski. Część zdjęć do filmu pt. „Gierek” było kręconych w Gdańsku, na terenie dawnej stoczni. „Misiek”, który wcielił się w rolę pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego PZPR, oprócz zmiany wagi musiał także nauczyć się mówić w języku francuskim. Film uświetni obecność prawdziwej plejady gwiazd, w tym Małgorzaty Kożuchowskiej i Jana Frycza. Premiera przewidziana jest na październik 2021 roku.

135 TYSIĄCY ZŁOTYCH



kosztować ma odnowa jednego z zabytkowych budynków przy alei Zwycięstwa w Gdańsku. Projekt renowacji budowli, w której niegdyś mieścił się znany przez wielu gdańszczan lokal Café Halbe Allee, to część działań czynionych w ramach Gdańskiego Programu Ochrony Zabytków. Prace remontowe poprowadzone zostaną zgodnie z projektem opracowanym przez Tomasza Karpowicza, właściciela gdańskiej Pracowni Projektowej Architekta.

75 LAT



sopoczywał na dnie Bałtyku wrak parowca Karlsruhe. Po raz ostatni jednostka wyszła na wodę w kwietniu 1945 roku, biorąc udział w operacji „Hannibal” – największej w dziejach ewakuacji przeprowadzonej transportem wodnym. Konwój, którym płynął parowiec, został ostrzelany przez radzieckie siły lotnicze. Po blisko ośmiu dekadach od zatopienia gdyńskim nurkom udało się odnaleźć wrak Karlsruhe, a w nim wiele drogocennych pozostałości, takich jak przedwojenna porcelana czy elementy wojskowego ekwipunku.

35 562 OSÓB



zamieszkiwało Sopot na koniec pierwszego półrocza bieżącego roku. Wynik ten oznacza, że Sopot jest najmniejszym pod względem ludności miastem na prawach powiatu w całej Polsce. Drugie miejsce zajmuje Świnoujście z wynikiem 40 864 mieszkańców, a podium zamyka Krosno zamieszkiwane przez 46 588 osób. W porównaniu z miastem-powiatem o największym zaludnieniu, Warszawą (blisko 1,8 miliona mieszkańców), Sopot jest ponad 50 razy mniejszy!



24 UCZELNIE

z Trójmiasta i okolic rozpoczęły w październiku nowy semestr akademicki. Tym razem z powodu trwającej pandemii i zielonego światła ze strony rządu władze większości z nich zdecydowały się na uruchomienie zajęć w trybie zdalnym. Największa pomorska uczelnia – Uniwersytet Gdański – podjęła decyzję o zachowaniu części zajęć stacjonarnych, jednak uroczystości, takie jak Jubileusz 50 lat Uniwersytetu Gdańskiego, zostały przeniesione na przyszły rok.

7,9 STOPNIA CELSJUSZA



to wartość średniej październikowej temperatury notowanej w Gdańsku. Choć nie jest to tak ciepły miesiąc jak te go poprzedzające, średnia wartość opadów jest widocznie niższa niż latem – wynosi zaledwie 46 milimetrów na metr kwadratowy. Odczuwalną temperaturę mogą niestety zaniżyć charakterystyczne dla przybrzeżnego klimatu wiatry szturmowe, które z największą mocą wieją właśnie od późnej jesieni, często skutkując między innymi zamknięciem sopockiego mola.

C/R/U/D/O



Z DUBLINA DO C/R/U/D/O.

Michał Sydow, jeszcze niedawno tworzył u boku najmłodszego Szefa Kuchni z trzema gwiazdkami Michelin - Marco Pierre White, a dziś zachwyca nas swoim kunsztem w Restauracji C/R/U/D/O w Gdyni oraz Sopocie. Grill, steki i owoce morza to jego specjalność. Doświadczenie zdobyte u boku tak znakomitego Szefa znajdują piękne odzwierciedlenie w karcie C/R/U/D/O.

SOPOT / Bohaterów Monte Casino 36/2
GDYNIA / świętojańska 43/7 / Baltiq Plaza

WWW.CRUDOGRILL.COM

STEAK / WINE / SEAFOOD

AUTORKA: HALSZKA GRONEK



SURFBURGER GDAŃSK-ŻABIANKA

Najbardziej rozpoznawalna burgerownia w Trójmieście otworzyła kolejny punkt – SurfBurger zagościł na gdańską Żabiankę! Miesiące ciężkiej pracy i przebojów zaowocowały powstaniem miejsca, w którym każdy, kto akurat wybiera się na jelitkowską plażę, będzie mógł zjeść bułę wypchaną najlepszymi dodatkami. Surfburger ma w swoim menu zarówno pozycje mięsne, jak i wegetariańskie, a największe głodomory mogą także zamówić ponadczasowe przekąski – grubo krojone frytki belgijskie lub serowe sticksy. Jest też pełen wybór domowych lemoniad i rzemieślniczych piw. Słowem czymś chata bogata!

Gdańsk, ul. Chłopska 59



VEGAN BEAUTY GDAŃSK

Weganizm to nie dieta – to styl życia. Wiedzą o tym założyciele Vegan Beauty Gdańsk, pierwszego wegańskiego salonu kosmetycznego w Trójmieście. Kosmetyki stosowane w salonie nie zawierają składników pochodzenia zwierzęcego i są oznaczone jako cruelty free. Naturalne kompozycje, bogaty wybór, wiedza na temat zdrowej roślinnej kosmetyki i doświadczenie w fachu sprawiają, że salon spełni oczekiwania najbardziej wymagających klientów ceniących obsługę wegan friendly (i nie tylko!).

Gdańsk, ul. Bora Komorowskiego 40A



ZAKWASOWNIA BISTRO VEGAN&ORGANIC

Zakwasownia vegan & organic to restauracja serwująca wykwintne dania w swobodnej atmosferze. W karcie widać inspirację tradycyjną, polską kuchnią. Potrawy są przygotowywane z ogromną dbałością o każdy szczegół. Ich bazę stanowią świeże warzywa, które pochodzą z ekologicznych, certyfikowanych upraw. Wyjątkowa kuchnia wegańska w wydaniu fine casual to pierwsze takie miejsce na kulinarnej mapie Trójmiasta. Właściciele to znani w Trójmieście twórcy Ekologicznej Przetwórnicy - Zakwasownia. Pasjonaci kiszenia i zdrowia. O ich zakwasach i kimchi klienci mówią: genialne! Stworzyli restaurację bo ich marzeniem było miejsce, w którym dania wegańskie to nie opcje, a pełnoprawne i wyłączone pozycje w karcie.

Gdańsk, ul. Norwida 2



PELLE CLINIC

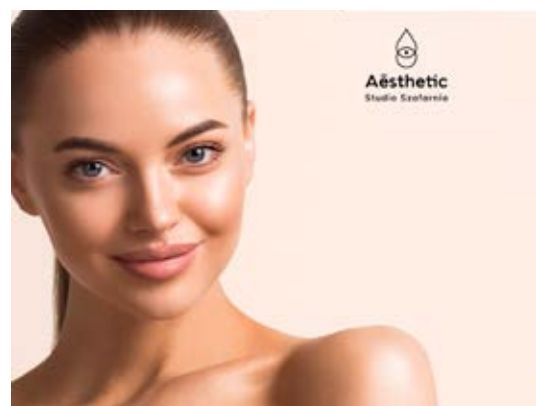
Pelle Clinic to nowo otwarta klinika medycyny estetycznej na mapie Trójmiasta. Obiekt mieści się klimatycznej kamienicy w centrum Sopotu, w bezpośrednim sąsiedztwie słynnego „Monciaka”. Lokalizacja zapewnia klientom komfort dojazdu i bezpośrednią bliskość ważnych punktów infrastruktury miejskiej. Tętniącą życiem okolicę równoważny pełne spokoju i harmonii wnętrzu. Wystrój został utrzymany w stylu minimal – jest prosto i ze smakiem. Jasne i eleganckie gabinety uzupełniono wyważonymi dodatkami stworzonymi z naturalnych minerałów, dzięki czemu przestrzeń zachęca do relaksu i odprężenia. Wnętrze jest najlepszą reklamą marki – umiar i estetyka to najważniejsze wartości, którymi kieruje się Pelle Clinic.

Sopot, ul. 1 Maja 5

AESTHETIC SZAFARNIA

Gdańska Szafarnia wzbogaciła się o kolejne wyjątkowe miejsce! Aesthetic to studio bio-kosmetyologii z najwyższej klasy urządzeniami hi-tech wykorzystywanymi do modelowania ciała. W Aesthetic piękna sylwetka idzie w parze z regeneracją organizmu na poziomie komórkowym i nieinwazyjną estetyką skóry. Zabiegi są przeprowadzane zgodnie z fizjologią człowieka, a profesjonalna obsługa zapewnia holistyczne podejście do każdego z pacjentów. Aesthetic Szafarnia to pierwsze w Trójmieście centrum, w którym doświadczyć można zabiegów fizjoeстетики w technologii Indiba Deep Care. Salon zapewnia, że dzięki oferowanym technologiom osiągnąć można długofalowe efekty i poprawić ogólny stan zdrowia – zarówno fizycznego, jak i psychicznego.

Gdańsk, ul. Szafarnia 5/u9



KLAMOTY VINTAGE BUTIK

Klamoty to butik stworzony dla wszystkich tych, którzy szukają wyjątkowych ubrań w duchu less waste. W sklepie znaleźć można wyselekcjonowane ubrania z drugiej ręki, które zachwycają wysoką jakością tkanin, dbałością o szczegóły wykonania i unikatowością. Twórcy konceptu cenią sobie szlachetne i naturalne materiały, a jako miłośnicy powrotów do lat dzieciństwa z ogromnym sentymentem sięgają po produkty retro i vintage, zapelniając nimi półki butiku. Oprócz miłości do mody pałają także miłością do Ziemi – wspierają ideę Slow Fashion, postulując stopniowe zwalnianie przemysłu odzieżowego i działając na rzecz zwiększania świadomości konsumenckiej.

Butik jest dobrze znany wśród trójmiejskich fanów mody, ale od połowy września posiada nową lokalizację – ulicę Partyzantów w gdańskim Wrzeszczu.

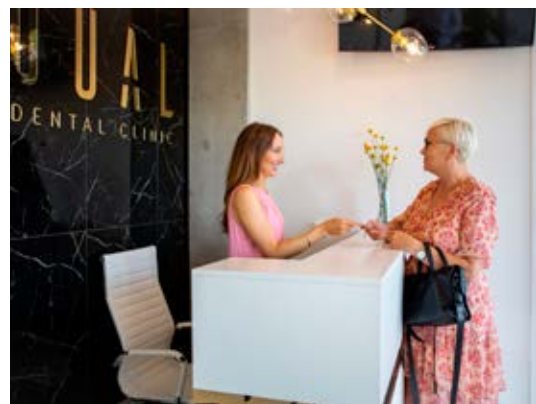
Gdańsk, ul. Partyzantów 17a



DUAL DENTAL CLINIC

Dual Dental Clinic to nowy stomatologiczny punkt na mapie Trójmiasta. Założyciele chcą wdrażać nowatorczą koncepcję leczenia łączącą stomatologię estetyczną z implantoprotetyką. „Dual” oznacza podwójność charakteryzującą zarówno rewolucyjną wizję leczenia w Dual Dental, jak i dwoistość oferowanych rozwiązań leczniczych. Zespół profesjonalistów stanowiący kadrę gdańskiej kliniki wypracował perfekcyjny balans pomiędzy cyfrową technologią a klasycznym rękodzielnym. Wszystko to pozwala uzyskać bezkompromisowość w dążeniu do pięknego i zdrowego uśmiechu.

Gdańska, ul. Stanisława Lema 2/8U



PARMEZAN – MAKARONY I WINO

Do tej pory fani włoskiej kuchni mieli do wyboru zaledwie kilka lokali na mapie Trójmiasta, w których serwowano dania z makaronu własnej produkcji. Niedawno do tego kameralnego grona dołączyła nowa sopocka restauracja, Parmezan – Makarony i Wino. Miejsce może pochwalić się zapierającym dech w piersi designem, sporym wyborem win, autorskimi propozycjami włoskich dań i przyjazną atmosferą zapewnioną przez pracowników restauracji. Biorąc pod uwagę dobrą lokalizację lokalu, Parmezan ma szansę zawojować lokalnym światkiem gastronomicznym.

Sopot, ul. Dworcowa 5





MARCELINA ZAWADZKA



DZIEWCZYNA Z SĄSIEDZTWA

AUTOR: MICHAŁ STANKIEWICZ

FOTO: KAROL KACPERSKI

Miss Polonia, prowadząca popularny program „Pytanie na śniadanie”, atrakcyjna influencerka. To pierwsze skojarzenia, jakie przychodzą na myśl o niej. Wystarczy jednak spędzić nieco chwil w jej towarzystwie, trochę pogadać, by szybko odkryć, że pod tym oficjalnym wizerunkiem kryje się ktoś inny. Pasjonatka motoryzacji, właścicielka kilku motocykli, kierowca rajdowy i po prostu dziewczyna z... sąsiedztwa, która pewnego dnia musiała odnaleźć się w świecie modelingu, ale nigdy nie oddała mu swojej duszy. Taka jest właśnie Marcelina Zawadzka. W wyjątkowo szczerej rozmowie z Michałem Stankiewiczem opowiada o życiu pomiędzy Warszawą a rodzinnym Malborkiem, o blaskach i cieniach bycia na świeczniku, poszukiwaniu samej siebie i ukochanych rajdach.

W jakim momencie kariery jest dzisiaj Marcelina Zawadzka?

Mam wrażenie, że w takim momencie, gdy muszę zastanowić się nad swoim życiem, a ta kariera schodzi na drugi plan. Pierwszy raz skupiam się na sobie. Chodzę do psycholożki, która właśnie uświadomiła mi, gdzie w życiu jestem ja, dla samej siebie. I okazało się, że bardzo daleko mi do balansu pomiędzy pracą a życiem. Nie wynosi on pięćdziesiąt do pięćdziesięciu, ale osiemdziesiąt do dwudziestu.

I teraz szukasz siebie samej?

Tak.

Odnalazłaś?

Wiesz co? Coraz częściej mam odwagę myśleć, że tak. Oczywiście jestem jeszcze mało otwarta na niektóre sfery, ale staram się. Zaczynam ze sobą rozmawiać, głaskam się trochę bardziej po tym brzuchu. I zaczynam siebie słyszeć.

Wcześniej byłaś wobec siebie krytyczna?

Bardzo. Właściwie nie wiem, na czym to polega, że z bardzo kochającej rodziny wyszłam taka. Od rodziców otrzymałam dużo ciepła, ale może nie do końca byłam przygotowana na świat, do którego zamierzałam wkroczyć. Rodzice nauczyli mnie być dobrym, ufnym i uczciwym człowiekiem, ale bardzo szybko musiałam zmierzyć się z dorosłością. Miałam 14 lat, gdy trafiłam do agencji modelek i przez cały okres dorastania słyszałam, że mam być chudsza, zgrabniejsza, że to i tamto muszę poprawić. Martwiłam się więc, że jestem kształtna, że mam większy biust. Wciąż powtarzano mi, że muszę schudnąć. Całe dorastające życie słyszałam, że jestem niedoskonała.

Bycie modelką to był twój pomysł?

Siostra zrobiła mi zdjęcia w takiej starej, opuszczonej mleczarni

w Malborku, moim rodzinnym mieście. Zrobiła mi je na tyle dobrze, że odezwali się z warszawskiej agencji. Pojechałam, a tu od razu umowa na 5 lat. Rodzice dawali mi na pociąg, jechałam i zarabiałam trzysta złotych. I tak spędziłam kilka lat.

I wtedy zostałam Miss Polonia.

Tak, wygrałam wybory w 2011 roku. To było ogromne zaskoczenie - przez cały czas mówią ci, że jesteś niedoskonała, a tu nagle wygrywasz konkurs doskonałości. I dzisiaj słyszę od mojej psycholog „Marcela, zobacz ile znaków miałaś w swoim życiu, żeby przestać już tak o sobie myśleć. Nieprzypadkowo wygrałaś wybory Miss Polonia”. Na pewno to zwycięstwo były pewną trampoliną. Jest to konkurs, któremu wiele zawdzięczam.

A minusy?

Powstaje pewna łątka, którą ma się do końca życia, zawsze jesteś już byłą miss. Zawsze jesteś oceniana przez pryzmat tego wyróżnienia.

Ludzie oczekiwali, że nieustannie będziesz lśnić i w koronie wchodzić do spożywczego po sałatę i masło?

Prawie (śmiech). Wyjście w dresie było źle widziane. Choć takie minusy bywają też mobilizujące do tego, by nie odpuszczać pewnych rzeczy.

Jesteś feministką?

To ma być odpowiedź poprawna, czy prawdziwa?

Prawdziwa.

Trochę tak, ale nie taka zagorzała. Jestem sobą.





Co dzisiaj powiedziałabyś młodemu dziewczynom, które wchodzi na ścieżkę modelingu lub konkursów miss? Róbcie to? Czy też, żeby szukały innych pomysłów na życie?

To w zależności od ich zainteresowań, pasji i predyspozycji. Nie tylko tych fizycznych, ale i wewnętrznych. Nie ma już jednego kanonu piękna jak kiedyś. Wszelkie niedoskonałości są bardziej akceptowane, a wręcz podkreślane i pokazywane jako walory. Współczesny modeling jest już inny.

Od pięciu lat jesteś jedną z głównych prowadzących „Pytanie na Śniadanie” TVP.

Lubię ludzi i bardzo lubię pracę na wizji. Wiadomo, że przygotowanie do programu dzień wcześniej jest dość trudne i mozolne, trwa kilka godzin, ale następnego dnia jest już ten dreszczyk emocji – czy wszystko pamiętam, czy się nauczyłam. Choć nie da się nauczyć 4 godzin programu, który jest na żywo, a tym bardziej gości, którzy są nieprzewidywalni. Lubię też ułatwiać ludziom wejście na antenę, bo wiem, że się stresują, szczególnie gdy są u nas pierwszy raz. Gość czuje się też doceniony tym, że całą swoją uwagę skupiamy na nim, a nie np. na sobie lub na tym, by jak najlepiej wypaść na antenie, co niestety czasem widać w różnych programach telewizyjnych.

Czy masz wpływ na poruszane tematy?

Największą robotę wykonują wydawcy. To jest tak, że mają siedem dni przygotowań do jednego dnia anteny. My o godzinie 17.00 dostajemy scenariusz i dokumentację na dzień następnym. Mamy kilka godzin na poznanie materiałów, przygotowanie się, czytanie scenariusza, omawianie z wydawcą i współprowadzącym, w moim przypadku jest nim Tomasz Wolny.

Czy macie jakiś ustalony schemat podziału tematów? Np. w programie ma pojawić się kolejarz i mleczarz. Ty wiesz więcej o kolejnictwie, więc prowadzisz rozmowę z kolejarzem, a twój partner wtedy bierze mleczarstwo?

Są pewne podziały. Siłą rzeczy ja prowadzę tematy modowe i urodowe. Czas antenowy przeznaczony na jeden temat to tak mniej więcej 5 do 6 minut, a po to, by nie zjadać tego czasu, wypuszczony jest jeden prowadzący. Ważne jest to, kto czuje się swobodniej w danym temacie. Tomasz mógłby czuć się mniej komfortowo, rozmawiając o kosmetykach czy trendach modowych. Staramy się jednak dzielić po równo. Najgorzej radzę sobie z tematami tragicznymi, bo jestem bardzo wrażliwa i to pewnie widać na antenie. Oczy zalane łzami. Najbardziej mnie wzruszają osoby starsze. Mam chyba jakąś starą duszę, bo jak słyszę ich historie, to jestem chętna im pomóc niezależnie od sytuacji. Jak mieliśmy rozmowę z muzykiem w trudnej sytuacji, to ja znowu w ryk. Wtedy wychodzę na Marcelinę-płaczkę. Nie jestem aktorką, nie jestem wyzbyta z emocji... stąd może takie szczere wzruszenie i reakcje.

Wystarczy jedna epicka wpadka i trafiasz na dożywotnią aleję sław. Miałaś taką?

Hmm... zapowiadałam i zapraszałam na koncert, który miał się odbyć na żywo. Podawałam cenę biletów, a po chwili zorientowałam się, że one są za darmo i jedyne, co mogłam potem powiedzieć, to „żee... są... zaaa... Oż!”... bo już mówiąc o pieniądzach, nie dałam rady inaczej tego ująć. Coś takiego miało miejsce, ale epickich wpadek nie pamiętam. Bywały przewroty i potknięcia, ale zawsze podnosiłam się z ogromnym uśmiechem.

W cenie są przewrotki w studiu.

A, wywracałam się i owszem, potykałam też. Pewnie dlatego, że lubię się wygłupiać. I chyba ludzie uważają to u mnie za normę, a nie za jakąś wpadkę (śmiej). Tutaj ja z kolei trochę miałam wpływ na Tomka, bo on jest zawsze opanowany i trzyma wszystko w ryzach.

„Najgorzej radzę
sobie z tematami
tragicznymi, bo
jestem bardzo
wrażliwa i to
pewnie widać
na antenie.
Oczy zalane
łzami





Tak na sztywno?

Nauczył mnie pewnego kunsztu i smaczków dziennikarskich. Ja też sama starałam się to wyłapać z jego pracy. Zawsze mi pomagał, a nie strofował. Jesteśmy kolegami nie tylko na antenie i bardzo się lubimy. On jest w ogóle dobrym człowiekiem i ma kręgosłup moralny. To teraz rzadkość w tym świecie. Bardzo się cieszę, że mam okazję się od niego uczyć.

Dotknęłaś kwestii moralności, a skoro rozmawiamy o TVP...

O, ciężki wdech widzę...

No ciężki, bo Polska jest mocno podzielona, a TVP zajmuje określoną pozycję, jeżeli chodzi o politykę. Jak się z tym czujesz? Dotyka cię polityka?

„Pytanie na śniadanie” to – jak sama nazwa wskazuje – śniadaniowy program. Lekki, poranny, ma budzić i bawić widza. Tam nie ma tematów politycznych. My w programie tego nie czujemy. Powiem więcej – tam pracuje mnóstwo tych samych ludzi od wielu, wielu lat. Nie wszystko kręci się wokół polityki.

Słyszysz czasem krytyczne komentarze?

Jak każdy. My normalnie pracujemy, wykonujemy swoją robotę za określone pieniądze. I nie są to jakieś krocie, jak niektórzy uważają.

Czy dużo zarabiają prezenterzy TVP?

Zależy kto i gdzie, i w jakim programie.

Niedawno jedna z prowadzących „Pytanie” – Tamara Gonzalez Pereira – odeszła z programu. Powodem miały być warunki nowej umowy na impresariat, jaki prowadzi telewizja. Chodziło o podział zysków z jej pracy poza telewizją.

Rozmawiałam z nią, na pewno było jej bardzo przykro, bo wiem, że też chciała dalej tę pracę wykonywać. Tamara zamieściła publiczny komentarz w postaci publikacji na Instagramie, odsyłam czytelników, aby sami zobaczyli to wideo.

Ty podpisałaś umowę. Dzielisz się teraz z telewizją swoimi wpływami?



Tak, ale powiem tylko tyle, że wynegocjowałam bardzo fajną umowę. Pracowałam nad tym z moją prawniczką przez dłuższy czas. I to są naprawdę dobre warunki.

A gdzie się zarabia więcej – w mediach czy social mediach?

W social mediach. Niemniej „socjale” często są pokłosiem telewizji. Tak jak możliwość prowadzenia eventów. To wszystko się zazębia. Na pewno antena daje duże możliwości, co zresztą widać po gwiazdach i młodych ludziach, którzy są influencerami, a mimo to chcą iść do telewizji.

Który świat jest prawdziwszy?

Trudno powiedzieć. Jak ktoś będzie mówił, że coś jest ładne to wcale nie oznacza, że to prawda. A tak jest w social mediach, bywają jednostronne, wszyscy pokazują się w superlatywach, za filtrami. Bywa tak, że kogoś znam prywatnie i ten ktoś się nie odzywa, jest cichą, wręcz zamkniętą w sobie osobą. A gdy bierze telefon do ręki to nagle wow! W relacji widać nagle prawdziwą duszę towarzystwa żyjącą pełnią życia! Coraz więcej osób ma łatwość pokazywania siebie w Internecie. I tylko w Internecie.

Ale tutaj już wchodzimy w temat umiejętności interpersonalnych.

I hejtu. Bo powiedzieć komuś coś w twarz to jedno, a w Internecie to drugie. Tam jest to znacznie łatwiejsze.

Dotyka cię hejt?

No tak.

W prywatnych wiadomościach czy publicznych?

Był taki moment w lipcu tego roku. I prywatnie, i na moim profilu. Wylało się całe zło, bo eskalowało coś, co nie miało miejsca w rzeczywistości. Ruszył młyn plotkarskich mediów. Czyli nagle widzisz nagłówki z Zawadzką w roli głównej i zagarniętymi milionami złotych w wielkiej aferze.

I tutaj dochodzimy do tzw. afery vatowskiej. O niej też chciałem porozmawiać, bo to właśnie chyba przez nią nie widać cię na antenie.

Nie ma mnie, umówiliśmy się z szefostwem programu, że czekamy na pewne rozstrzygnięcia. Przede mną zeznania w sądzie, które chcę złożyć i liczę, że po nich zostaną wyłączone z tej sprawy. Wierzę, że to się po prostu szybko wyjaśni.



No to uporządkujmy tę sprawę. Prokuratura oskarżyła 18 osób o wyłudzenie VAT na sumę 40 mln zł. Chodzi o łańcuszek faktur. Wśród nich znalazłaś się ty i 3 zarzuty: udział w praniu brudnych pieniędzy, oszustwo skarbowe oraz fałszowanie faktur. Przyznałaś się do dwóch ostatnich.

Wiesz, mogłabym wszystko ci powiedzieć, ale boję się, że to będzie woda na młyn dla tych plotkarskich magazynów, które znów tylko napiszą nagłówkami, pomijając sedno. Nie było żadnego prania pieniędzy. Nie fałszowałam, nie oszukiwałam. Przyznałam się, bo to jest tak, że jak człowiek prowadzi firmę, to ponosi karną odpowiedzialność za sposób księgowania. Nie musi mieć nawet świadomości pewnych rzeczy. Są faktury, ty jesteś na nich jako właściciel firmy i ty odpowiadasz. Tak to działa.

Kupiłaś ubrania?

Tak.

I sprzedawałaś dalej?

Nie, bo nawet ich nie dostałam, bo jak się później okazało, ta firma sprzedająca chyba w ogóle nie istniała. A w międzyczasie te faktury zostały już formalnie zaksięgowane u mnie jako koszty, dzięki czemu nastąpił zwrot podatku VAT.

I co było dalej?

Gdy zaczęło wychodzić na jaw, że coś jest nie tak, uregulowałam VAT. To było ponad rok temu. Niemniej nie dostałam ani tych ciuchów, ani zwrotu pieniędzy. To była osoba, której ufałam i wydawało mi się, że ją znam, dlatego zapłaciłam. Myliłam się. Finał jest taki, że zostałam oszukana, straciłam pieniądze, a dodatkowo ponoszę karę. Czekam w sądzie na swoją kolej, chcę zeznawać, zakończyć to. Niestety to wszystko trwa.

Mówisz o karze wizerunkowej?

Nie tylko. Te insynuacje mnie bolą i bardzo szkodzą, pracowałam wiele lat na to, co mam dzisiaj. Dlatego wciąż nie ma mnie na antenie. Tak ustaliliśmy. Myślę, że wkrótce wszystko się wyjaśni, bo czekam niecierpliwie na rozprawę. Wierzę, że sąd mnie szybko wyłączy z tego. Zawsze byłam łatwowierna, mam nadzieję, że ta sprawa w końcu otworzy mi oczy, nauczysz czegoś. Najważniejsze to wyciągać wnioski na przyszłość. Dzięki tej sprawie przestałam się przeglądać w oczach innych, łechtać swoje ego dzięki temu, że ktoś powie „och” i „ach”, „Ta Marcelina jest świetna”. Teraz uczę się widzieć siebie, przeglądać się w swoich oczach, lubić siebie, akceptować ze wszystkimi wadami. Staję mocno na własnych nogach.

No to teraz zacznę przyjemniejszy temat. Jakie są twoje wrażenia, jeżeli chodzi o motocykl BMW R18, który towarzyszył ci podczas naszej sesji?

Jest przepiękny, dla pasjonata, jakim jestem, aż zapiera dech w piersiach. Jest całkiem inny od wcześniejszych modeli BMW, bardzo w moim stylu. Charakter i klimat bardzo mi odpowiadają. Dobra robota, BMW!

Ani nasza sesja, ani to pytanie nie jest przypadkowe. Powiedz, co masz w swoim garażu?

Trzy motocykle. Mam starą MZ-kę. Taką turbo starą, chyba z 1971 roku. Mam starego DragStar 650. Kupiłam go ponad 5 lat temu za pierwsze odłożone pieniądze. To taki tani Harley. A w ubiegłym roku – Triumph Bobera, czarnego matowego, jest piękny, mówię na niego „moje baby”. Jeżeli chodzi o auta, to jeżdżę Jeepem Wranglerem z 2011 roku, z otwieraną paką.

Bardzo oryginalny garaż. Od zawsze miałaś taką pasję do motocykli?

Pasją do motocykli zaraziłam się wiele lat temu od mojego byłego chłopaka. Okazało się, że sprawia mi to wielką frajdę, później dowiedziałam się, że mogłam to zamiłowanie odziedziczyć po babci, która była w prze-

„**Teraz uczę się widzieć siebie, przeglądać się w swoich oczach, lubić siebie, akceptować ze wszystkimi wadami. Staję mocno na własnych nogach.**

szłości listonoszką i jeździła Simsonkiem, rozwoziła nim listy. Jestem pod wieloma względami bardzo podobna do babci.

Jeździłaś już na Simsonie babci?

Nie, tego Simsonka już dawno nie ma. Ale babcia była zawsze silną kobietą, taką trzeźwo myślącą. Od niej dostawałam najfajniejsze porady życiowe. Mówię: „babciu, rozstałam się z tym chłopakiem. No, ale nie wiem, czy dobrze zrobiłam, on mnie tak bardzo kochał”. Babcia wtedy mówi: „Marcysiu, który to cię nie kochał”. I to były porady babci (śmiech). A z kolei rodzice mówili „nie no, już chłopca nie znajdzie. Nie no, musisz się jego trzymać... on to dobry był.” Dla nich był super jakikolwiek mężczyzna. Tylko żeby był. Babcia wręcz przeciwnie, dlatego od babci płynęły najlepsze porady. Rodzice już dawno by mnie wydali za męża, bo kobieta jest w pełni wartościowa, kiedy ma tego partnera. Tak rozumieją świat, a nie, że kobieta ma po prostu w sobie wartość i nie musi iść na ustępstwa, tylko będzie z kimś, kogo kocha.

Nie powiem nic bardziej odkrywczego, niż to, że to typowe różnice i pokoleniowe, ale i mentalne. Wróćmy do motocykli i rajdów.

No właśnie. Dzięki temu, że poznałam Marka Dąbrowskiego, już prawie dziesięć lat temu udało mi się zobaczyć, jak wyglądają rajdy. Dobrze się odnajduje w trudnych warunkach, bo zauważyłam, że nikt mnie tam nie ocenia, nie widzi mnie, jako Marcelinę-Miss Polonię, tylko Marcelinę-kierowcę. W tym świecie mogę być umorusana, w brudnych butach, nie pomalowana, nie wykąpana. Jest po prostu... świetnie! I to pomagało mi się wyzwolić. W sportach motorowych nie czuję też podziału pomiędzy kobietami a mężczyznami. Może dlatego, że jestem trzecią córką, tata od dzieciństwa wzmacniał we mnie chłopięce cechy. Jak każdy ojciec pewnie czekał na syna, ale mi to zupełnie nie przeszkadzało. Angażował mnie do typowo męskich czynności, za co ogromnie jestem mu wdzięczna.

Uczestniczysz w rajdach już od 10 lat, ale w tym roku udało ci się coś wyjątkowego – przejechać kawał Afryki na trasie legendarnego rajdu Paryż Dakar.

Tak, ten rajd nazywa się Africa Eco Race. Jacek Czachor chciał wrócić tam po wielu latach niejeżdżenia. Udało nam się zebrać pieniądze, zyskaliśmy sponsorów - Mlekovita, Orlen i Caritas. I jestem im bardzo wdzięczna, bo dzięki nim udało nam się zasponsorować w Senegal 15 ton mleka w proszku dla noworodków, które nie mają możliwości otrzymania pokarmu od swoich mam, które są zarażone wirusem HIV. To mleko trafiło do polskiej siostry Urszulanki, która od ponad 30 lat mieszka w Dakarze i prowadzi dom pomocy, szpital, świetlicę i szkołę. Siostra pomaga im przeżyć w tych trudnych warunkach. Wykonuje tam niebywałą pracę, walcząc ze stereotypami i zasadami panującymi w muzułmańskim kraju. Bo tam nie możesz po prostu czegoś dać, gdyż jedzenie nie trafi do tego dziecka. Gdyby to mleko po prostu rozdawać, to jedzenie

poszłoby do mężczyzny, później do najstarszych dzieci i tak po kolei, a dopiero na końcu do noworodka. Więc matki przychodzą do placówki, tam są karmione razem ze swoimi dziećmi. Ten wspólny wysiłek daje im szansę na przeżycie.

I to wam się udało. Pięknie. Ile czasu tam spędziłaś?

Sam rajd trwał 2 tygodnie, ale cały wyjazd prawie 3. Startowaliśmy z Monako, a z Monako do Dakaru, wiadomo, trzeba było przepłynąć. Płynęliśmy dwa dni, już na statku inni zawodnicy widzieli, że mam opaskę kierowcy. I niedowierzali. Później, jak już zobaczyli mnie gdzieś na trasie, jak jadę ciężarówką, nabrali respektu. Gdy udało się nam dojechać do mety, czułam ogromną satysfakcję i szczęście. Płakałam i śmiałam się jednocześnie. To jedna z najpiękniejszych przygód w moim życiu. Spełnienie marzeń.

Ile osób liczyła załoga?

Trzy. Pilot Grzegorz Greszta, kierowca, czyli ja, i mechanik, Grzegorz Baran. Najgorsza do okiełznania była Mauretania, przerażające wydmy i ciężkie tereny. Od zawsze miałam lekki lęk wysokości, więc wspinanie na niektóre wydmy było ogromnym wyzwaniem.

To było najtrudniejsze?

Nie. Wydawać by się mogło, że długie trasy, mało snu i kwestie fizjologiczne. Piach, pył czy upał. Ale szczerze nie mogę nazwać tego trudem, bo nie to było dla mnie najcięższe, a bieda, brak wody, prądu i perspektyw na przyszłość, którą tam widziałam rodzierała mi serce.

Planujesz już kolejny rajd?

Chciałabym. Małą namiastkę mam też u nas, bo ostatnio dostałam się do Hołowczyc Racing Team. Okazało się, że Pascal Brodnicki może pojechać ze mną jako pilot w Dacii Duster. Pojechaliśmy razem już w trzech rajdach. Pascal skomentował to tak: „Marcel, naprawdę nie byłem pewien. Bałem się. Nie tylko, że z jadę z kobietą, ale też jako pilot. Czy będę Ci w stanie zaufać...”

I zaufa?

Tak. Nawet w trudnych momentach, nie żałował, że zdecydował się ze mną pojechać cały Puchar Polski.

Czyli wiadomo co Marcelina będzie robić w przyszłości. Jeżeli nie telewizja... to crossy, motocykle, rajdy samochodowe...

Tak! Dołożyłabym do tego ciężarówkę, autobusy, czy nawet kombajny! (śmiech)





Autor koncepcji: Michał Stankiewicz

Foto: Karol Kacperski

Make up: Monika Zbrzeźna

Stylizacja fryzur: Maciej Kubuj | Excellent Q

Backstage: Marta Blendowska, Jaqueline Sgonina

Social Media: Halszka Groniek

Stylizacja: Katarzyna Kobiela

Charme | Galeria Klif

Motocykl: BMW R 18 | BMW Zdunek

Backstage techniczny: Anna Szymkowiak
i Jakub Hołubowicz | BMW Zdunek

Produkcja: MS Group Sp. z o.o.

KASZUBY RYCZĄ

UPIORNIE I ZACHWYCAJĄCO

AUTOR: TOMASZ SŁOMCZYŃSKI | FOTO: MAT. PRASOWE

Można się śmiać z tego, że turyści w Bieszczadach wędrując po zmroku przez las, wpadli w panikę słysząc rykowisko. Nie będzie śmiał się jednak ten, kto rykowisko słyszał z bliska. Nie wiedząc, co za zwierz (demon) wydaje takie dźwięki, można – po uruchomieniu odrobiny wyobraźni karmionej baśniami ludowymi i opowieściami fantasy, poczuć się jak Wiedźmin kroczący na spotkanie z bestią. Czerń nocnego lasu i odgłosy – niemiłkące, z piekła rodem, a to wszystko na lokalnym podwórku, na Kaszubach.



ODGŁOSY Z PIEKŁA RODEM

Ryk godowy jelenia można usłyszeć najczęściej wczesnym rankiem lub późnym wieczorem. Często jego głos brany jest mylnie przez turystów za ryk niedźwiedzia. Co ciekawe, różnice w wydawanych odgłosach wynikają głównie z wieku byka. Najmłodsze osobniki nie biorą udziału w rykowisku, ponieważ nie potrafią jeszcze wydobyć z gardła odpowiedniego tonu. Porykiwanie za łaniami rozpoczyna się mniej więcej w 5 roku życia samca, by rok lub dwa lata później mógł on korzystać z pełni możliwości głosu zawierającego 3 wyraźne tony. Najmocniejszy okres dla jelenia przypada pomiędzy 8-10 rokiem jego życia. Nie musi on w tym czasie zbyt często dawać o sobie znać, gdyż nawet krótkie dźwięki o niskim i mrozącym krew w żyłach tonie odstraszą niedojrzałych i słabszych rywali.

Była pełnia, a kolega Krzysztof nocujący akurat w sąsiedztwie mojego wiejskiego domku dał znać, że się zaczęło. Już ryczą. Na polach w okolicy Przywidza, gdzie dzień wcześniej ryki były słyszane, byliśmy tuż przed zmrokiem. Zaparkowaliśmy auto i zaczęliśmy nasłuchiwać. Z jednej strony niebo czerwieniło się zachodem słońca, z drugiej na horyzoncie malowała się obietnica dobrej widoczności, w postaci pełnej, niewiarygodnie dużej nad horyzontem kuli, powoli wznoszącej się ku pierwszym gwiazdom. Zresztą... Magicznych momentów miało być tej nocy znacznie więcej. - Krzysztof. Stój, nie wykonuj żadnych ruchów... - szepnąłem.

Przypomniała się książka „Nie taki straszny wilk”, gdzie młody, początkujący biolog zamaskował się w krzakach z lunetą przed wilczą norą. Kiedy przez parę godzin zachodził w głowę, dlaczego przy norze nie ma obiektów jego zainteresowań, wilki spokojnie siedziały za nim, dziwiąc się zapewne, co to za zjawisko pojawiło się na ich terenie. Sprawa wyjaśniła się, gdy tropiciel wstał z ziemi po kilku godzinach, cały zdrtwiał, i obejrzał się za siebie. Podobnie było z nami. Kiedy podziwialiśmy pomarańczowo-czerwone niebo, z drugiej strony niczym duch znikąd pojawił się jeleni. Zobaczyłem go, jak stał i przyglądał się nam ciekawie. Staliśmy tak chwilę przypatrując się sobie z odległości kilkudziesięciu metrów. Byk zrezygnował po chwili z prezentacji en face, przystanął jeszcze żebyśmy mogli go obejrzeć z profilu, a następnie wolno udał się w stronę, gdzie w międzyczasie, z oddali odezwały się już pierwsze, nieśmiało jeszcze porykiwania. Ruszyłem za nim. Po prostu siedłem z głową nabitą nadziejami na dobrze znany z landszaftów widok sylwetki ryczącego jelenia w zachodzącym słońcu. Siedłem tak sobie i... niczego nie zauważyłem. Jeleni jakby wsiąkł.

Wróciłem do samochodu, gdzie czekał mój przyjaciel. Teraz ruszyliśmy we dwoje. Ostrożniej, dalej zapuściliśmy się w uprawy porzeczek, łąki i zaorane pola. Porykiwania dobiegały do nas z daleka. Może jeden, może dwa kilometry. Wiedzieliśmy jednak, że „nasz” byk gdzieś tu musi być. Milczy. Ale jest. Tymczasem robiło się coraz ciemniej. Od miejsca, w którym go zauważyliśmy, oddaliliśmy się o jakieś 300 metrów. Szedłem z przodu, aż usłyszałem dźwięk biegnącego zwierzęcia. Jakby kłusował koń, przesuwał kopytami w wysokiej trawie. Przyłożyłem do oczu lornetkę, która ma tę właściwość, że rozjaśnia obraz, również w nocy. I dostrzegłem, przez ułamek sekundy, czarną sylwetkę byka niknącą między drzewami. Poczekał jeszcze kilka, może kilkanaście minut. I nic. Nie odezwał się. Tylko dalekie porykiwania. Wróciliśmy więc do samochodu, i do naszych domków. Rozczarowani, że skończyło się na oglądaniu byczego tyłka między drzewami. A miało być jak na obrazku. Co zrobiliśmy nie tak?

Siedząc przed jednym z domków, nagle usłyszałem potężne odgłosy rykowiska. Dokładnie stamtąd, gdzie przed pół godziną próbowaliśmy podejrzeć „naszego” byka. O co chodzi? Jak tam byliśmy, zalegała kompletna cisza, a teraz... Postanowiłem wrócić, ale na innych zasadach. Bez samochodu, ostrożnie, „na zimno”, bez zbędnej ekscytacji i nerwowości. Poszedłem sam. Słyszałem je zbliżając się ostrożnie na piechotę. Były już tak blisko, gdy nagle wszystko cichło, odzywały się kilkadziesiąt metrów dalej. Noc, co prawda była jasna – księżyc świecił jak lampa, ale wciąż nie mogłem ich dostrzec. Usiadłem na jakimś kamieniu, zastanawiając się, co robić. Siedziałem tak nieruchomo przez kilka minut, bezbronny jak dziecko we mgle, aż się zorientowałem, że porykiwania „się zbliżają”.

Ruszyłem w ich stronę. Teraz, mając w pamięci wszystkie przygodowe książki Londona i Curwooda, starałem się iść pod wiatr, na kolanach, w pozycji kucznej lub pełzającej. Niezmiernie ostrożnie i powolutku. Co parę minut przystawałem. Na chwilę przycichały, żeby odezwać się znovu. I trwało to chyba z godzinę. W końcu udało się zająć dobre miejsce. W ten sposób spełniło się jedno z moich marzeń: zobaczyłem to.





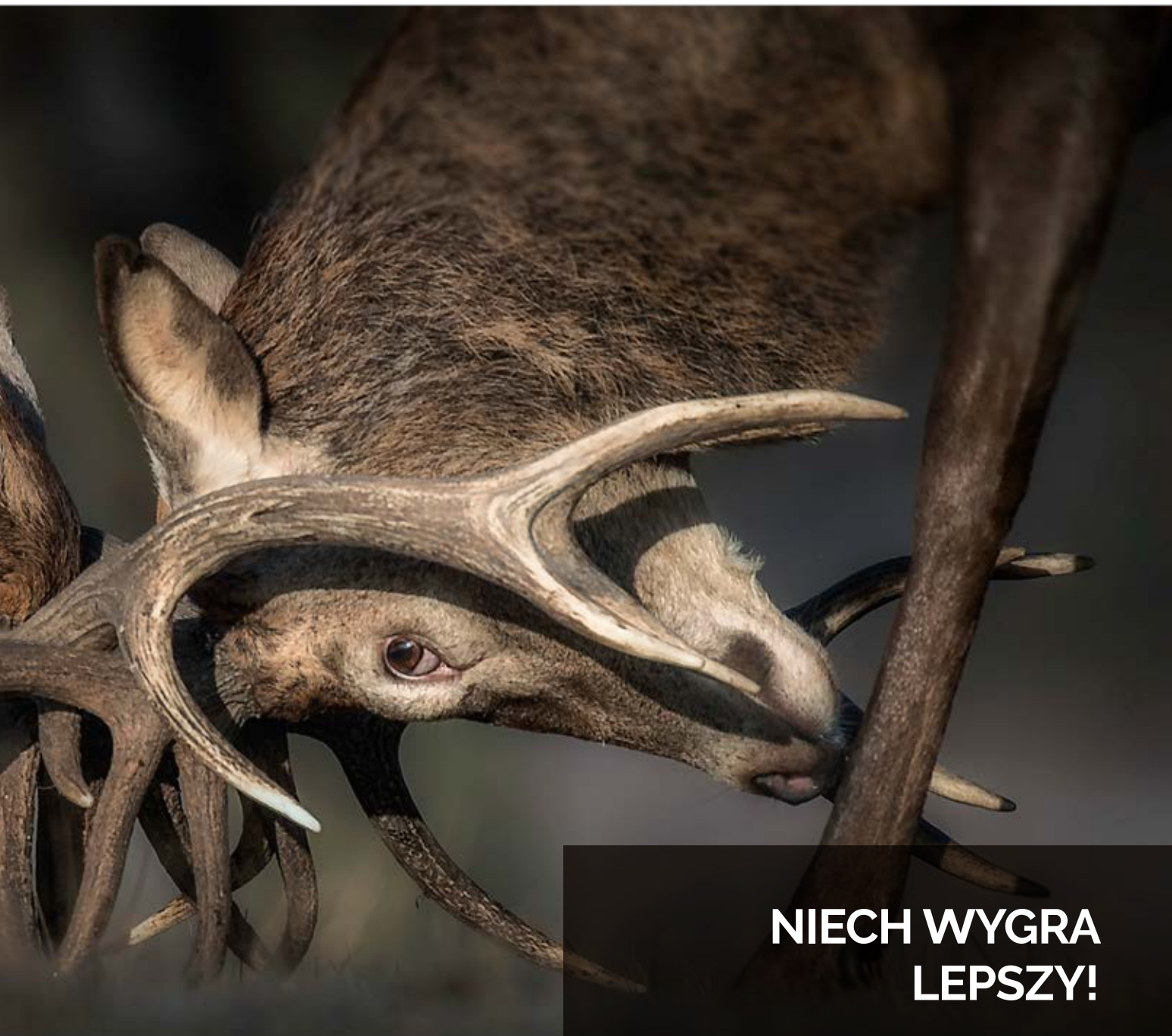
Na wzniesieniu paśły się łanie, naliczyłem sześć sztuk. Wyglądały zupełnie „normalnie”, cały hałas i rwetes, jaki miał miejsce wokół nich, nie robił na nich żadnego wrażenia. A rzeczywistość, działo się sporo. W międzyczasie z gruntu zaczęła podnosić się mgła. Czarne sylwetki zwierząt widoczne były od metra w górę. Zdawały się pływać w mlecznej brei. Nie wiem, jak teraz uniknąć kiczowatego opisu przyrody, dodam więc wprost, że wszystko to działo się w świetle księżycy...

Jeden z byków, najwyraźniej ten, który sobie stadko dziewczyn już zajął, biegał nerwowo w kółko, to tu, to tam. Z kilku stron dochodziły do niego ryknięcia pretendentów do przejęcia haremu.

Leżałem tak w trawie, urzeczony i wzruszony wręcz, patrzyłem na ten swoisty talent show. Wtem zza moich pleców – nagle, dobiegł mnie głos zupełnie inny niż pozostałe. To już nie było przeciągłe basowe porykiwanie. To było coś między szczekaniem psa, a charczeniem. Krótkie, głośne, zdecydowane. Usłyszałem go, odwróciłem się. Nie widziałem,

ale słyszałem, jak biegł. Omijając mnie ruszył w stronę stadka. Dostrzegłem, jak wybiega mu na spotkanie opiekun łani. I nagle wszyscy zginęli w mroku... Gdzieś tam, za czarną ścianą, rozegrały się mniej lub bardziej dramatyczne sceny. Czekałem jeszcze kilkanaście minut, podczas których opiekun stada nie odzywał się, a też jakby przycichli inni pretendenci. Czy czekali na wynik walki? Tego nie wiem. Wycofałem się ostrożnie. Gdy wracałem do domku, już na drodze, usłyszałem go znowu. To znaczy – kogo? Niestety, nie byłem w stanie rozpoznać, czy ryczy ten sam byk, którego obserwowałem, czy też został właśnie zdetronizowany, a swoje zwycięstwo oznajmia ten „charczący”.

Jeśli cokolwiek można nazwać mianem „cudu natury”, to są nim na pewno jesienne zmagania jeleni. Doświadczenie, którego się nie zapomina. Słyszac te odgłosy człowiek uświadamia sobie, jak niewiele znaczy, jaki jest słaby i bezbronny. Nabiera szacunku. I rozdziawia gębę w zachwycie.



NIECH WYGRA LEPSZY!

Początek jesieni to czas spektakularnych godów jeleni szlachetnych. Podczas rykowiska byk gromadzi wokół siebie stadko łai, o które musi toczyć walkę z potencjalnymi rywalami. Niezwykle potężnym głosem uzmysławia konkurentom, że tak szybko nie odpuści. Przybycie innego samca to niezwykle napięta sytuacja, której rozstrzygnięcie trwa czasami nawet ponad godzinę. Na początku rywale demonstrują swoje największe atuty. Kiedy jednak intensywność zapachu i dumna prezencja sylwetki i poroża, czyli tzw. marsz równoległy to za mało, pozostaje ostatni etap walki, czyli bezpośrednia konfrontacja. Wtedy w grę wchodzi poroże. Byki z niebywałą siłą spleatają wieńce i próbują wykręcić głowę przeciwnika. W końcu, po długich i męczących staraniach któryś z nich zwycięża i otrzymuje gromadę łani. W takiej sytuacji jedyne co pozostaje przegranemu, to uciekać jak najdalej z pola bitwy.

WITAJ PIĘKNA!

AUTOR: HALINA KONOPKA | FOTO: KRZYSZTOF NOWOSIELSKI

Takim sloganem Toyota reklamuje nowego Yarisa i ciężko się z tym nie zgodzić... Nowa wersja jest ładniejsza, bardziej oszczędna i szybsza. Nie jest to już tylko typowy mieszczuch, lecz auto wszechstronne, a ze starą generacją łączy go już zaledwie nazwa.





To, co zrobili projektanci Toyoty, naprawdę imponuje. Zachowano jej DNA, lecz zarówno wnętrze, jak i wygląd zewnętrzny, zmieniły się nie do poznania. Jeszcze kilka lat temu nie przeszłoby nam przez myśl, że Yaris będzie przyciągał wzrok swoim wyglądem. Dzisiaj, niska sylwetka i poszerzenia nadkoli sprawiają, że już po pierwszym spojrzeniu chce się wskoczyć za jego kierownicę. To po prostu ładne auto.

Naszego Yarisa odebraliśmy z salonu Toyoty Carter w Gdańsku i od razu udaliśmy się w czeluści trójmiejskich arterii komunikacyjnych. Trzeba przyznać, że jazda nowym Yarisem jest całkiem przyjemna - niższa pozycja za kierownicą, sztywniejsze nadwozie i stabilność na zakrętach. Świetnie sobie radzi w miejskim ruchu, zarówno jeśli chodzi o zwrotność, parkowanie, jak i dynamikę jazdy. Podczas jazd testowych mieliśmy do dyspozycji hybrydową odmianę opartą na nowym, 3-cylindrowym silniku 1.5 o mocy 116 KM, dodatkowym motorze elektrycznym i bezstopniowej przekładni CVT. Trzeba przyznać, że jest bardzo żwawa. Osiąga 100 km/h w bardzo przyzwoite 9,7s, a przy większej prędkości wcale nie traci wigoru. Prędkość maksymalna wynosi 175 km/h. Zresztą miasto to jego żywioł, więc nie trzeba wymagać od niego więcej. Główną zaletą jest natomiast ekonomia, czyli naprawdę niewielkie zużycie paliwa. W drodze z Gdańska do Gdyni w popołudniowym szczycie zużycie paliwa wyniosło 3,8 l/100 km. To naprawdę dobry wynik!

Najnowsza generacja powstała kompletnie od nowa i oparto ją na świeżej platformie GA-B. Już przy pierwszym kontakcie w oczy rzucają się zupełnie inne niż w przypadku poprzednika proporcje nadwozia. Jest o 37% sztywniejsze, 5 mm krótsze i 40 mm niższe, za to trochę przybyło mu na szerokość (50 mm). Wzrósł też rozstaw osi, co otworzyło konstruktorom nowe możliwości. Przód - z wąskimi reflektorami i dużym grillem - wygląda agresywnie, a linie biegnące od pokrywy silnika i sięgające aż po dach nadają nowej Toyocie naprawdę dynamiczny wygląd. Z kolei tył sprawia wrażenie szerokiego, co dodatkowo potęguje kształt bumerangu wkomponowany w tylny zderzak.

Wnętrze wystylizowane jest równie odważnie co nadwozie. Jest wygodne i ergonomiczne. Co prawda, część elementów jest wykonana z taniego plastiku, ale przy tego typu samochodach jest to normalne. Z przodu kierowca i pasażer mogą wykonywać swobodne ruchy. Natomiast z tyłu komfor-

towo na pewno zmieszczą się dwie koleżanki, bo z roslymi mężczyznami może być już mały problem. Samo wnętrze uległo sporej rewolucji. Dużym plusem są dwa wygodne podłokietniki i półki pod nawiewami, na których bez problemu zmieści się większy smartfon. Zaletą jest też możliwość sporej regulacji fotela oraz kierownicy, którą można wreszcie ustawiać osiowo. Najważniejsze jednak, że w nowym modelu siedzi się już rzeczywiście nisko.

Logika obsługi jest bardzo intuicyjna, a wyposażenie dalekie od tego, do czego przyzwyczailiśmy nas przez lata auta tej klasy. Już w podstawowej wersji można liczyć na manualną klimatyzację, multimedia z 7-calowym ekranem oraz pakiet systemów wsparcia kierowcy, wliczając w to adaptacyjny tempomat, asystent pasa ruchu oraz system rozpoznawania znaków drogowych. Ekran dotykowy jest duży i łatwy w obsłudze, a poza tym po jego bokach znalazły się fizyczne przyciski, które skracają drogę do danej funkcji. Klimatyzację obsługuje się wygodnie, pokrętkami. Zegary elektroniczne i duży ekran LCD pozwalają na szybką i czytelną komunikację z pojazdem. Jest wszystko, czego można się spodziewać po tego typu samochodzie, a nawet więcej.

Nowości i udoskonaleń w tym modelu jest całe mnóstwo. Po pierwsze, projekt auta opiera się na nowej technologii Toyota New Global Architecture (TNGA), co w skrócie oznacza standaryzację części w poszczególnych modelach, czyli mówiąc wprost oszczędność i możliwość produkcji kilku modeli na tej samej linii produkcyjnej. Po drugie, samochód został zaprojektowany jako najbezpieczniejszy na świecie samochód miejski. Bogate wyposażenie standardowe obejmuje między innymi zaawansowany układ wczesnego reagowania w razie ryzyka zderzenia (PCS) z systemem wykrywania pieszych i rowerzystów, a także układ zapobiegania kolizjom na skrzyżowaniach. Ponadto nowy Yaris posiada 8 poduszek powietrznych, w tym dodatkową centralną poduszkę powietrzną pomiędzy kierowcą a pasażerem w pierwszym rzędzie. Nawet jeżeli przez chwilę zapomnisz o bezpieczeństwie, tej małej Toyocie na pewno się to nie zdarzy.

Nowy Yaris to samochód kochany zarówno przez klientów flotowych, jak i nabywców prywatnych. W kwestii standardowego wyposażenia może być teraz wzorem dla konkurencji, a jego atrakcyjna sylwetka w połączeniu z niezwykle wydajnym napędem wróży mu świetlaną przyszłość. Czwartha generacja w wersji hybrydowej będzie kosztowała – od 76 900 zł. Czy okaże się rynkowym fenomenem odpornym nawet na COVID-19? Wszystko na to wskazuje.





Carter
Gdańsk

WITAJ
PIĘKNA!



Nowa Toyota Yaris łączy zaawansowany napęd hybrydowy 4. generacji z dynamiczną stylistyką, świetnie sprawdza się zarówno w mieście jak i na autostradzie.

Nowy Yaris wyznacza również standardy bezpieczeństwa małych samochodów rodzinnych, ponieważ jest pierwszym autem przetestowanym wg nowych zasad Euro NCAP i otrzymał najwyższe noty zdobywając 5 gwiazdek!

Przyjdź i przetestuj!

Nowa Toyota Yaris już teraz dostępna w Toyota Carter Gdańsk!

TOYOTA CARTER GDAŃSK
Aleja Grunwaldzka 260
tel. + 48 58 340 22 22
repcja@carter.pl

www.carter.pl
fb.com/ToyotaCarterGdansk





MERCEDES W111 CABRIO

WIELKA WYPRAWA DO PORTOFINO

AUTOR: BARTOSZ GONDEK | FOTO: KRZYSZTOF NOWOSIELSKI

Kabrioletem do Portofino? Czemu nie, zwłaszcza kiedy taka podróż ma się odbyć pięknym, odrestaurowanym klasykiem. Wojciech Astachow, kultowy barman z sopockiego SPATiF-u, oprócz klubu ma jeszcze jedną miłość - Mercedesa W111 cabrio.

Trójmiejski Klasyk



Modne, ostro cięte nadwozie z dużymi powierzchniami szyb, przestronne wnętrze i po raz pierwszy – strefy kontrolowanego zgniotu, testowane na prawdziwych umarlakach. Mercedesy W 110/111/112, miały być pierwszymi powojennymi autami tej marki, zrywającymi z resztkami przedwojennej myśli technicznej. W110 był najpopularniejszym modelem, skierowanym do najszerszej klienteli i wyposażonym w czterocylindrowe silniki benzynowe oraz wysokoprężne. Sześciocylindrowe modele W111-112 adresowane były do bardziej zamożnych klientów. Na ich pokładach pojawiała się elektryka, klimatyzacja, automatyczna skrzynia przekładniowa, a nawet pneumatyczne zawieszenie. Jednak prawdziwą wisienką na torcie były zbudowane na bazie W111 coupe i kabriolety. Stąd niedaleko było już do ogromnego, luksusowego modelu W100, produkowanego od 1964 do 1981 roku.

Kabriolet na bazie W111 okrzyknięty został w swoim czasie przez entuzjastów motoryzacji „samochodem dla koneserów” miał też według nich „jedno z najlepiej prezentujących się nadwozi, jakie kiedykolwiek powstały w Niemczech”. Ich linia stała się zdecydowanie bardziej ponadczasowa od pokrewnych limuzyn między innymi dlatego, że projektanci ograniczyli wysokość charakterystycznych „skrzydełek” na końcu nadwozia. To co było modne jeszcze w połowie lat 60. XX wieku, w czterodrzwiowych modelach, rychło stało się przeżytkiem a racjonalnie pomniejszone, w coupe i kabrioletcie, przetrwało próbę czasu. Także pod względem finansowym. O ile czterodrzwiowy Mercedes „Skrzydłak” kosztuje obecnie od 30 do 70 tysięcy złotych i jest w czym wybierać, o tyle za ładne coupe trzeba zapłacić od 30 do 60 tysięcy... euro. A za kabrioleta prawie jeszcze raz tyle. W przypadku modelu kabrio to kwota porównywalna z zakupem kultowego modelu 190 SL, czy Mercedesa SL „Pagody” i jak dotąd na naszym podwórku to właśnie te dwa modele wygrywały wyścig do serc zamożnych miłośników klasyków. Ale... nie do wszystkich.

- Z Osiecką to było tak, że kiedyś nie wpuścili jej nasi bramkarze. Po prostu jej nie poznali.



Była straszna afera, Osiecka obraziła się i nie pokazywała przez kilka tygodni – opowiada zasłuchanym klientom „żelazną” historię Wojciech Astachow, kultowy barman z sopockiego SPATiF-u. Człowiek, który jest tam od zawsze.

Można śmiało powiedzieć, że wszyscy w Sopocie znają Wojtkę, ale za to Wojtek znać wszystkich w mieście nie jest w stanie. Oprócz SPATiF-u, Wojtek ma jeszcze jedną miłość. To zabytkowe Mercedesy. Najpierw w garażu pojawił się pięknie odrestaurowany model 190, a ostatnio... no właśnie.

- Dlaczego W111 w kabrioletcie? To proste, trzeba spełniać marzenia – mówi Wojtek.
- To było takie nasze wspólne. Moje i mojej małżonki Małgorzaty.

Małgorzatę, a raczej „Gosię”, zna całe pomorskie środowisko oldtimerów. Pani Małgorzata, ubrana zawsze stosownie do samochodu i epoki, towarzyszy mężowi w zdecydowanej większości wyjazdów na złoty, rajdy i parady zabytkowych samochodów.

- Nasze W111 cabrio kupiliśmy w Polsce kilka lat temu. Poprzedni właściciel zyczajnie się poddał. W samochodzie trzeba było zrobić wszystko. Blachy, lakier, silnik, skóry. Co tylko można sobie wymyślić. Z dzisiejszego punktu widzenia oceniam to czego dokonaliśmy, jako karkołomne, ale efekt robi wrażenie – mówi właściciel klasycznego cabrio Mercedesa.

Na Pomorzu są takie dwa, a w Polsce kolejnych kilka. To dalej nie są popularne samochody. Wszystkie trudy odbudowy tłumaczyła jedna myśl – ruszyć kabrioletem na południe, do Włoch, do San Remo, Portofino, potem Monte Carlo. Odbyć podróż życia. Ta wycieczka miała mieć miejsce już w tym roku, ale na przeszkodzie stanął koronawirus. Wielka wyprawa została więc przełożona na rok przyszły. Tymczasem Mercedes stoi w klimatyzowanym i stylizowanym na serwis MB garażu i czeka na kolejny sezon. A my nie możemy się już doczekać fotorelacji, na których będziemy mogli oglądać piękne widoki, naszych bohaterów i ... odkrytego Mercedesa.



Trójmiejski klasyk to nowy cykl magazynu Prestiż, w którym bierzemy pod lupę najciekawsze klasyki, które na co dzień zamieszkują trójmiejskie garaże. To nie tylko opis konkretnej jednostki, ale przede wszystkim barwna historia, która się za nią kryje.

GDAŃSKA KWINTESENCJA GLAMOUR

PROJEKT: ARTE DIZAIN

FOTO: WOJCIECH KIC

AUTOR: HALINA KONOPKA

Blask, magia i urok gdańskiej starówki na wyciągnięcie ręki. Na Wyspie Spichrzów istnieje mieszkanie, które styl glamour reprezentuje w najlepszym możliwym wydaniu. Szyk i elegancja przejawia się w niebanalnie dobranych materiałach, a nietuzinkowa panorama Gdańska tylko potęguje ten efekt.

Nowoczesne mieszkanie w stylu glamour zaprojektowane przez sopocką pracownię Arte Dizain promuje ideały klasycznego piękna w awangardowym wydaniu. Bogate wzornictwo, polerowane metale w odcieniu złota i kryształy z pewnością przypadną do gustu miłośnikom tego stylu.

- Sam termin glamour nie ma polskiego odpowiednika i oznacza: blask, szyk, czar i elegancję. Glamour to bardzo elegancki styl bazujący na dekoracyjności i zestawieniu kontrastów – błyszczące powierzchnie z matowymi fakturami, współczesny design ze stylizowanymi meblami, czy kontrastująca kolorystyka. Kolejną cechą wyróżniającą jest wszechobecny blask i świetlne refleksy – błyszczące tkaniny, kryształowe żyrandole, czy złote dodatki oraz gładkie, lśniące powierzchnie i starannie dobrane detale. Starannie wszystko uwzględniliśmy projektując to mieszkanie - opowiada Agnieszka Hajdas-Obajtek z Arte Dizain.







Na powierzchni 59 m2 dominują ciepłe odcienie i wszechobecny połysk. Jasne i świetliste materiały optycznie powiększają przestrzeń i sprawiają, że wnętrza są niezwykle przytulne i wręcz zapraszają do wypoczynku. Szyk i elegancja przejawia się również w niebanalnie dobranych materiałach wykończeniowych wnętrza – sztukateria na ścianach, ramki w podłodze z ciemnej mozaiki, czy dekoracje ściennie z lusterek, złotych listew i tapicerki. Szczególną uwagę przykuwa też przedpokój, a właściwie ażurowa konstrukcja wykonana na indywidualne zamówienie, która wprowadza do pomieszczenia prawdziwą unikatowość. Biała jest również podłoga imitująca marmur, dzięki czemu przestrzeń jest jasna i przestronna. Całość dodatkowo ociepla elegancka tapicerka ścienna z przytulnej tkaniny w kolorze taupe. Osobnym pomieszczeniem jest sypialnia. Kolorystycznie i materiałowo nie odbiega ona jednak od reszty mieszkania, dzięki czemu całość wydaje się być bardzo spójna i przemyślana.

Przestrzeń kuchni i salonu łączy zwrócony bokiem stół jadalniany. Czarne krzesła wprowadzają akcent, który przykuwa spojrzenie i zaprasza mieszkańców do wspólnego posiłku. Bogaty zyrandol w salonie oraz piękne, nowoczesne lampy wiszące nad stołem jadalnianym tworzą idealne połączenie. Za dnia ożywiają przestrzeń, a w nocy tworzą klimatyczne wnętrza z rozproszonym strumieniem światła. Bardzo umiejętnie wykorzystano również powierzchnię lustrzaną. Wielkie lustro nad sto-

łem jadalnianym oraz na ścianie w salonie, zdecydowanie pomogły powiększyć przestrzeń. Prestiżu dodaje naturalny onyks, który dzięki zastosowaniu technologii LED, staje się jeszcze piękniejszy. Przysłowiową wisienką na torcie jest przepiękny obraz autorstwa Alicji Domańskiej.

Stosowanie metody akcentów i dominant jest ważnym czynnikiem projektowania. Stąd też idealnym kontrastem do bogatych form jest kuchnia zachowana w minimalistycznym charakterze. Nowoczesne sprzęty, czarno-białe, lakierowane szafki odbijające światło, szklany imitowany marmur i bardzo trwałe, piękny blat z czarnego granitu – wszystkie te elementy wpisują się w styl całego mieszkania.

Łazienka niewątpliwie stanowi kontynuację stylu glamour. Dominuje tu ciemny kolor, a uwagę przykuwa elegancka mozaika pikowana chesterfield, która nadaje charakteru trwałości i elegancji. Ciekawy akcent stanowią też stylizowane kinkiety i złota armatura.

- W praktyce okazuje się, że glamour jest jednym z najbardziej wymagających i najtrudniejszych do zaaranżowania stylów. Przepych i mnogość detali potrzebują naprawdę pieczołowitego dobru. Jeden krok postawiony za daleko może spowodować, że całość zamieni się w kicz i przesadę, których zdecydowanie chcielibyśmy uniknąć - podsumowuje Agnieszka Hajdas-Obajtek.





PATRZWORK

ZEGARY W FORMIE

AUTOR: DOMINIKA RASZKIEWICZ | FOTO: JULIA MICHALCZEWSKA

Nieoczywiste, eklektyczne, w całości wykonywane ręcznie - takie są zegary autorstwa Dominiki Zabłotnej-Kowalskiej. Architektka z Sopotu zamknęła swoją pracownię projektową i postawiła na własny oryginalny biznes. - Zatrzymałam się i dobrze wykorzystałam dany mi czas - mówi w rozmowie z Prestiżem.

Lokalny rzemieślnik tworzy formę gipsową. Następnie trafia ona do ceramika, który odlewa z niej zegary. Masa musi schnąć w wolnym tempie, na specjalnie przygotowanych podkładach. Dopiero po kilku dniach skorupa jest gotowa na pierwszy z dwóch wypałów. W trakcie drugiego z nich produkty szkliwi się na pastelowy, radosny kolor. Tak właśnie powstał Patrzwork - zegar, który w swojej prostocie dostarcza najprzyjemniejszych doznań estetycznych.

Za wszystkim stoi Dominika Zabłotna-Kowalska - ambitna projektantka wewnątrz z głową pełną pomysłów. Skończyła Akademię Sztuk Pięknych w Gdańsku na kierunku architektura wnętrz. Potem przez rok studiowała w Anglii w University of Creative Arts na kierunku sustainable product design. - Ta szkoła mocno stawiała na kształcenie rzemieślników. Miałam możliwość uczestnictwa w przeróżnych warsztatach: od stolarstwa, przez dmuchane szkło, skończywszy na żywicznych odlewach i tkaninach - opowiada i dodaje, że studia w Anglii pomogły jej sprężyć zawodowe cele. To właśnie brytyjska uczelnia ukierunkowała ją na rzemiosło. Ale żeby na dobre pójść tą drogą, Dominika musiała

jeszcze na wiele lat poświęcić się bardziej dochodowej i stabilnej pracy architekta wnętrz. Kiedy ze studiów na Wyspach wróciła do Sopotu, wraz z przyjaciółką założyła pracownię architektoniczną. Jak mówi, przez dekadę pracy w biurze nauczyła się pewności siebie. Umiała już przekonać klientów do opartej na doświadczeniu swojej wizji projektu. Wypracowała też własny styl, co zdecydowanie pomaga w dzisiejszym zajęciu.

Czas na spełnianie marzeń o tworzeniu własnych produktów przyszedł dopiero gdy w życiu Dominiki pojawiły się dzieci i okazało się, że coraz trudniej jest pogodzić życie rodzinne z codziennością w pracowni. Właśnie wtedy Dominika przypomniała sobie to, czego nauczyła się w Anglii odnośnie powiązania produktów z ich odbiorcą. - Mam wrażenie, że w Polsce ten temat traktuje się po macoszemu. Tutaj edukacja jest przede wszystkim nastawiona na funkcjonalność i ergonomię, takie projekty są preferowane. Za to w Anglii panuje duża otwartość na różnorodne kierunki estetyczne i ich relacje z odbiorcą. Gust w odniesieniu do designu to w polskiej kulturze częsty temat tabu. Natomiast na Wyspach projektowaniu ściśle towarzyszą badania socjologiczno-antropolo-

giczne. Bierze się pod uwagę, że ludzie mają różne upodobania. Nie ocenia się tego, co wybiera klient, a jednocześnie podchodzi się profesjonalnie do zlecenia i dopieszcza produkt w każdym calu. To dało mi poczucie luzu i pewną wolność tworzenia - tłumaczy w rozmowie z Prestiżem.

- W brytyjskiej szkole sami projektanci pochodzili z tak różnych zakątków świata, że nie dałoby się dopasować ich gustu do naszych europejskich wzorców przez co element estetyki miał tam zupełnie inny wymiar - dodaje.

Dominika zaczęła się więc zastanawiać, czego produkcja będzie sprawiać jej radość, a nie co spodoba się masowemu odbiorcy. - Poczułam, że mogę stworzyć coś, co według mnie będzie piękne i nie muszę się kierować się jedynie kryterium funkcjonalności. Chciałam zachęcić mojego klienta, by przestał patrzeć na gotowe rozwiązania dostępne w katalogach, tylko sam zaczął komponować swój produkt - wskazuje.

Jako pierwszy przyszedł jej do głowy pomysł, by produkować lampy, których części mogą być swobodnie łączone przez użytkownika. Przygotowywała je już wcześniej jako projekt dyplomowy na angielskiej uczelni. - Idea łączenia części wiązałyby się jednak ze zbyt dużymi kosztami jak na początek własnego biznesu. Musiałabym zadbać o elektryczne systemy i kompatybilność jednych produktów z drugimi, co byłoby zbyt obciążające finansowo - wyjaśnia. Dodaje, że być może w przyszłości Patrzwork rozwinie się w tę właśnie stronę.

Wybór produktu padł więc na oryginalne zegary. Jak mówi autorka, ich projekt czerpie z klasycznych wzorców, ale w mocno minimalistycznej formie. Choć jest prosty wizualnie, to jego wykonanie wymaga sporo czasu i precyzji. - Tworzenie miało mieć charakter seryjnej produkcji, ale zależało mi na tym, aby dokładnie zapanować nad kształtem i kolorem moich zegarów. Postanowiłam zrezygnować z efektu „ręcznej roboty” na rzecz powtarzalności projektu - wyjaśnia.

Na razie zegary dostępne są w pięciu barwach, ale docelowo będzie ich więcej. - Na początku zależało mi na stworzeniu pastelowej serii - mięty, różu i błękitu. I w tym wypadku odcienie były dokładnie zaprojektowane. Aby uzyskać odpowiednie kolory przez długo eksperymentowaliśmy z różnymi szklami i producentami. Dlatego kilka miesięcy zajęło nam uzyskanie ostatecznych barw - wymienia.

Charakterystyczne dla zegarów wykonywanych przez Dominikę jest to, że niektóre modele mają wahadło. - Dla mnie zegar z wahadłem, czyli elementem, który płynnie się rusza to odniesienie do czasu, który płynie. Kupno takiego zegara to też wprowadzenie w martwą przestrzeń domu przedmiotu, który żyje. W moim odczuciu ruch wahadła jest bardzo relaksujący, kojący i nieco poetycki - ocenia autorka.

- Ja sama od kiedy tworzę zegary przestałam się w swoim życiu śpieszyć. Jestem odważniejsza i mam większy luz. Z kolei ten produkt daje mi sto procent satysfakcji, bo jest zwyczajnie piękny. Poszłam swoją drogą i myślę, że dobrze wykorzystałam ten czas - podsumowuje twórczyni.



KWARCOWA REWOLUCJA W BUDOWLANCIE

AUTOR: HALSZKA GRONEK

Spieki kwarcowe, które znaleźć można w ofercie gdyńskiego showroomu Laminam, to prawdziwa innowacja na rynku płyt wielkoformatowych. Jak przekonuje firma Max Komfort, właściciel salonu, ze spieków stworzyć można nie tylko atrakcyjne blaty czy designerskie okładziny, lecz także wysokiej jakości elewacje. Takie wykończenie gwarantuje wysoką izolację, odporność termiczną, a przede wszystkim nietuzinkową prezencję budynku.



Fasady wentylowane to coraz częstszy wybór na polskim rynku. Tego typu elewacje charakteryzują się specjalną szczeliną powietrzną pozostawioną pomiędzy okładziną zewnętrzną a podkonstrukcją z warstwą izolacyjną. Dzięki tej przestrzeni ściana ma możliwość „oddychania” na całej powierzchni, zmniejszając tym samym ryzyko kondensacji pary wodnej i szkodliwej wilgoci, a także wyrównując ciśnienie powietrza.

Elewacje wentylowane mogą mieć wiele różnych wykończeń, czyli okładzin zewnętrznych – poczynając od laminatów, przez drewno, metal czy ceramikę, kończąc na ozdobnym kamieniu. Opcją szczególnie interesującą są jednak wielkoformatowe płyty wykonane ze spieków kwarcowych. Materiał ten charakteryzuje się świetnymi właściwościami użytkowymi, a także nowoczesnym designem odpowiadającym oczekiwaniom najbardziej wymagających użytkowników.

KOMPOZYCJE, FAKTURY I ODCIENIE

Proponowane przez Max Komfort fasady wentylowane, które bazują na spiekach kwarcowych, są odpowiedzią na rosnącą wśród konsumentów potrzebę łączenia estetyki z funkcjonalnością technologiczną. Polscy architekci odnajdują w płytach Laminam materiał pozwalający na tworzenie unikalnych kompozycji, a tym samym na podkreślenie nowoczesnej bryły budynku.

Zaletą elewacji wykończonych spiekami kwarcowymi jest ich imponująca wielkość, która wprost przekłada się na walory estetyczne fasady. Płyty są o wymiarach 100 x 300 cm oraz 324 x 162 cm, co sprawia, że liczba fug jest znacząco ograniczona. Wyglądają szlachetnie i pozwalają osiągnąć efekt spójności architektury. Co więcej, występują w wielu fakturach i kolorach, dzięki czemu każdy nabywca jest w stanie stworzyć idealną elewację dla swojego budynku.

TECHNOLOGIA DORÓWNUJE DESIGNOWI

Nie tylko walory estetyczne elewacji kwarcowych, lecz także ich funkcjonalność i użytkowość zasługują na wyróżnienie. Lekkość płyt spiekowych pozwala zminimalizować podkonstrukcję, a tym samym zmniejszyć ciężar elewacji na budynku. Mała waga ułatwia również bezproblemowy i szybki montaż, a co za tym idzie - znaczne zmniejszenie jego kosztów.

Spieki kwarcowe są odporne na zarysowania, duże różnice temperatur i promieniowanie UV. Niezależnie od warunków pogodowych płyty nie zmieniają koloru czy właściwości, a ich skład chemiczny uniemożliwia pojawienie się porostów czy glonów. Płyty nadają się do czyszczenia, a z myślą o tych, którym szczególnie zależy na zadbanej elewacji, producent umożliwił montaż specjalnej samoczyszczącej powłoki Hydrotect wykorzystującej zasady fotokatalizy.

LAMINAM®

SHOWROOM GDYNIA



OCZEKIWANIA / RZECZYWISTOŚĆ

NA POJEDYNEK WYZYWA: MICHALINA DOMOŃ

Jak to jest z tymi oczekiwaniami? Najpierw są oczekiwania, potem długo, długo nic, aż wreszcie docierają rzeczywistość. Oczekiwania i rzeczywistość oddziałują na siebie na różne sposoby. Bywają jak wódka i brak zapitki, ale i może się zdarzyć, że stworzą razem słodką pinacoladę. Magdalena Grosz i Zuzanna Kowalczyk sprawdzają, co się wydarzy, gdy oczekiwania spotkają rzeczywistość.

MAGDALENA GROSZ



graficzka, ilustratorka,
pasjonatka książek
psychologicznych
i puszystych
czworonogów

Rysuję, bo... wyrażam przez to siebie.
Mój pierwszy rysunek przedstawiał...
mojego chomika.

Artysta dojrzewa, kiedy...
wystawia pierwszą fakturę.

Największe wyzwanie to...
sprostać swoim oczekiwaniom.

Moja rzeczywistość to...
świat bez konwenansów.

**Co jest większym wyzwaniem:
oczekiwania czy rzeczywistość?**

Rzeczywistość, bo marzyć
jest całkiem łatwo.

Oczekiwania, które nigdy się nie spełniają...
należy nie rozpamiętywać.

**Co się dzieje, gdy oczekiwania spotykają
rzeczywistość?** Boom! Satysfakcja życiowa!

Jak pogodzić jedno i drugie?

Cierpliwość i determinacja.



Pojedynek Rysowników

ZUZANNA KOWALCZYK



ilustratorka, graficzka, najlepiej pracuje jej się przy podcastach kryminalnych, miłośniczka kolorów i rekinów

Rysuję, bo... mogę w ten sposób dać upust wielu emocjom i przekazać coś innym.

Mój pierwszy rysunek przedstawiał...

zapewne domek, chmurki, a może nawet jakąś tęczę.

Artysta dojrzewa, kiedy...

przestaje się porównywać do innych twórców.

Największe wyzwanie to...

załatwienie czegoś przez telefon!

Moja rzeczywistość to... najlepsza wersja

rzeczywistości, bo moja własna!

Co jest większym wyzwaniem:

oczekiwania czy rzeczywistość?

Zdecydowanie rzeczywistość! W oczekiwaniach mogę sobie założyć co chcę, w rzeczywistości może być trochę inaczej niż sobie wyobrażałam.

Oczekiwania, które nigdy się nie spełniają...

to te, w kierunku których nic się nie robi, by się spełniły.

Co się dzieje, gdy oczekiwania spotykają rzeczywistość?

Zamieszanie z poplątaniem! Może być smutno lub przyjemnie. Wszystko zależy od naszego podejścia.

Jak pogodzić jedno i drugie?

Ja często zakładam ten gorszy scenariusz, by móc się miło rozczarować!

— MADE IN 3CITY —

THE ROOTS

Looks by Luks powraca z nową, nietuzinkową opowieścią, tym razem oddając hołd Matce Naturze. The Roots, bo tak się nazywa, to kolekcja pełna drogocennych roślin, która przywołuje zapach bezpieczeństwa, harmonii, balansu i szczęścia. Pokazuje czyste piękno natury w czterech autorskich printach.

W tym sezonie Looks by Luks wraca do korzeni, oddając hołd historii pisanej przez nasze matki. Pozostawione przez nie dziedzictwo to bezcenna lekcja pokazująca, jak w magiczny sposób uleczyć nasze ciało i duszę, wykorzystując prezent otrzymany od wspólnej matki – natury. Najnowsza kolekcja, The Roots, to 4 autorskie wzory inspirowane roślinami – eterycznymi, zagrożonymi, miododajnymi i leczniczymi.

Still Here projektu Mary Zaleskiej to wzór inspirowany roślinami zagrożonymi, objętymi ochroną w Polsce i na świecie. Prezentowany jest w formie abstrakcyjnego rysunku, i przedstawia nieoczywiste piękno mięsożernej rośliny o wdzięcznej nazwie Aldrowanda pęcherzykowata.

Bee Sweet projektu Nataszy Kwiatkowskiej, inspirowany jest roślinami miododajnymi – chabrem, krokusem i czarcim kęsem. Ten wzór to hołd oddany tym kwiatom, których nektar przyciąga pszczoły, a także historia o istotnej roli, jaką pełnią dla ekosystemu.

Heal Me projektu Karoliny Niedzielskiej, to ukłon w stronę leczniczych właściwości roślin, które towarzyszyły naszym mamom i babciom. Najważniejszą rolę gra tu len, niekwestionowany król zdrowia pochodzącego z natury, uwielbiany pod postacią ziaren i oleju.

Smells Like Nature projektu Aleksandry Morawiak, jest printem inspirowanym aromatami roślin eterycznych, które otulają swoim ciepłem, dodając piękno nawet najbardziej ponurym porankom. Projekt przedstawia wiciokrzew, uznawany za najpiękniej pachnący kwiat, lilię, jaśmin, tymianek i szaflwię.

- Dla mnie zawsze najważniejsze było opowiadanie historii, wartościowy przekaz, a nie zwykła sprzedaż. Chcę poszerzać horyzonty. Pragnę, żeby ludzie zatrzymali się na chwilę i pomyśleli o swoich codziennych wyborach. Każda kolekcja, którą tworzymy, dotyczy czegoś ważnego. Poczawszy od zmian klimatycznych na Islandii, poprzez różnorodność i wzajemną miłość bez względu na płeć i kolor skóry, aż po szacunek dla Matki Natury i jej darów, które dostarcza nam każdego dnia. To właśnie rośliny są dla nas prawdziwym skarbem – lekarstwem i pożywieniem. Niestety dzisiaj, niektóre z nich giną na naszych oczach z powodu zmian klimatycznych. Ta kolekcja, to kolejny apel i wołanie o podniesienie świadomości, a wszystko uchwycone na pięknych kadrach autorstwa Doroty Szulc - opowiada Sylwia Luks, właścicielka i dyrektor kreatywna Looks by Luks.

Looks by Luks to koncept, tworzący oryginalne nakrycia głowy, ręcznie wykonane turbany, opaski i gumki do włosów. Od niedawna marka poszerzyła swoje portfolio o kimono w stylu Yukata i nowość w kolekcji The Roots – krótkie kimono Haori, które z łatwością zastąpi marynarkę i zmieści się pod jesienny płaszcz. Warto zaznaczyć, że produkty są tworzone w sposób komplementarny, czyli tak, żeby do siebie pasowały i wzajemnie się uzupełniały. Dzięki temu do opaski można dobrać kimono lub frotkę w taki sam wzór, lub stworzyć matchy look z córką, siostrą, czy najlepszą przyjaciółką.

Cała kolekcja jest dostępna jest w Atelier Luks & PopUp Store w Sopocie.

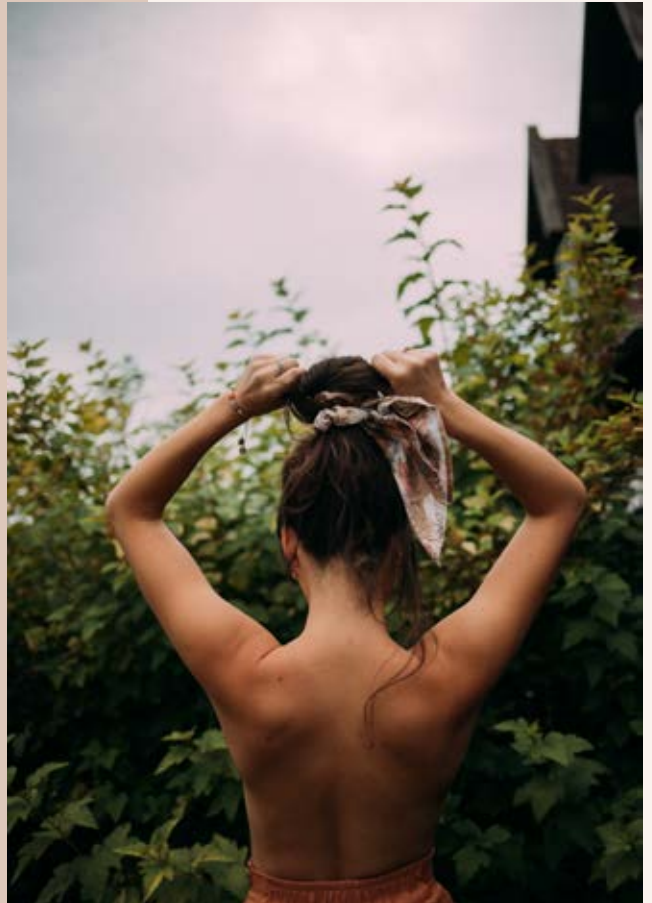
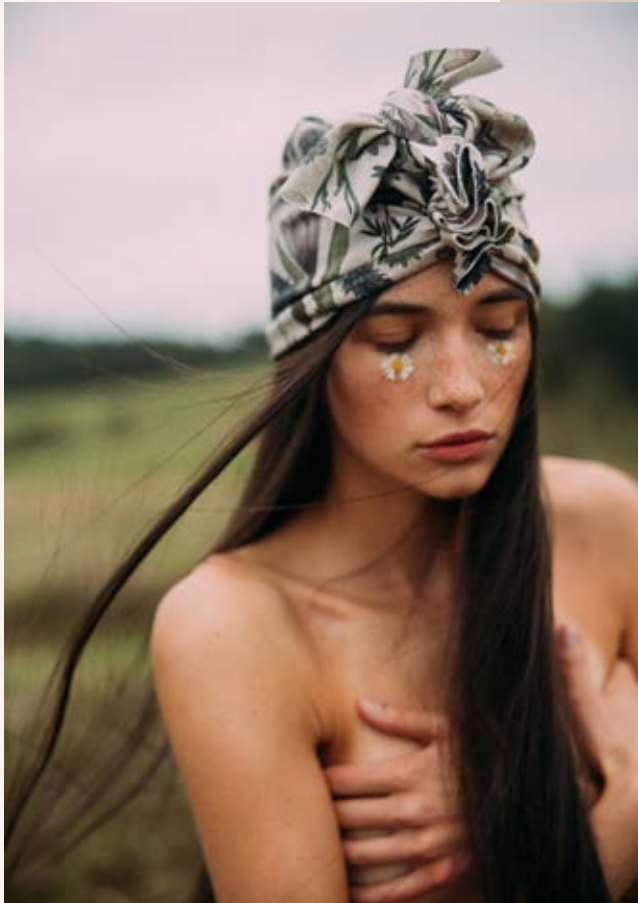






Looks by Luks szyje w Polsce z dzianin ekologicznych, pozyskiwanych w zgodzie z etyką. W duchu współtworzenia nurtu „slow fashion” i w imię idei „zero waste”, marka stawia na kreowanie wielofunkcyjnych produktów, które można nosić na wiele sposobów, eliminując tym samym nadmierny konsumpcjonizm.

Część dochodu z kolekcji marka przekazuje na akcję społeczną Greenpeace Adoptuj Pszczołę, która zrzesza osoby zaangażowane w pomaganie pszczołom i sprawia, że Polska staje się coraz bardziej przyjazna zapylaczom.





Miejsce: ŁANSZTUK

Zdjęcia: DOROTA SZULC

Modelki: ZUZA PACHOLARZ (GAGA MODELS)

KAROLINA KOŁODZICKA (UNITED4MDELS)

OLIWIA PODGÓRZAK | WERONIKA SUJKA

MUA: OLIWIA PODGÓRZAK

Włosy: LUKAS WOJEGO

Scenografia: ARTUT ROSA ŁANSZTUK

Produkcja i stylizacja: KAROLINA GŁUCHOWSKA

Asystentka: ANIA CZARNIECKA

Dyrektor kreatywny: SYLWIA LUKS

W SZAFIE MODNEGO MĘŻCZYŻNY

AUTOR: KATARZYNA KOBIELA

Dla większości mężczyzn robienie zakupów jest męczące i skomplikowane. Nie lubią przymierzać ubrań, błędzić wśród tysiąca półek sklepowych, dobierać rozmiarów. To prawdziwa misja do spełnienia. Jak stworzyć uniwersalną garderobę i co powinno znaleźć się w szafie każdego mężczyzny? Podpowiadamy.

Modny mężczyzna to bardzo szerokie pojęcie. Każdy rozumie je trochę inaczej, jednak są pewne żelazne zasady, którymi warto się kierować. Na początek, najlepiej zbudować tzw. garderobę kapsułową. Garderoba kapsułowa jest tworzona w taki sposób, żeby wszystkie jej elementy łączyły się ze sobą dając bardzo wiele możliwości kombinacji i zestawów. Tutaj „mniej znaczy więcej”. Skompletowana w ten sposób szafa to pewny sukces.

Budowanie każdej garderoby należy rozpocząć od odpowiedzi na pytanie, które z aktywności stanowią największą część naszego czasu. Ubrania musimy dopasować bowiem do stylu życia, osobowości oraz pracy, którą często definiuje określony dress code. Musimy też wiedzieć na jakim wizerunku nam zależy, jak chcemy wyglądać i jak być postrzegani przez otoczenie. Kolejną niezwykle istotną czynnością jest określenie swojego typu sylwetki. Daje nam to wiedzę na temat fasonów i krojów, które są dla nas odpowiednie. Następnie przechodzimy do przeglądu swojej dotychczasowej garderoby. Eliminujemy rzeczy za małe, za duże, zniszczone, niepasujące do naszego typu budowy i stylu, który chcemy stworzyć. Ostatnim krokiem jest lista zakupów. Co powinno się znaleźć w szafie mężczyzny? Odpowiedź jest prosta - rzeczy ponadczasowe i uniwersalne, oscylujące wokół zawężonej kolorystyki, co pozwoli na łączenie ich w bardzo prosty i intuicyjny sposób.

KOSZULA, NA CO DZIEŃ I OD ŚWIĘTA

Koszula jest elementem garderoby, który zdecydowanie powinien się znaleźć w szafie modnego mężczyzny. Najlepiej mieć ich kilka, w różnym stylu, by móc je dostosować do konkretnego wydarzenia. Biała koszula z długim rękawem jest niezwykle uniwersalna. Można ją nosić do strojów formalnych, ale również bardziej casualowo, rozpinając 1-2 guziki i podwijając rękawy (nigdy nie rozpinany guzika, jeżeli mamy krawat lub muchę). Nie chowajmy jej na specjalne okazje. Warto nosić ją na co dzień, bo w prosty sposób dodaje klasy i elegancji. Oprócz białej koszuli powinniśmy mieć w szafie też te w odcieniach niebieskiego, szarego, czy czarnego, które stworzą idealną bazę do różnych stylizacji. Co do koszul z krótkim rękawem - najlepiej o nich zapomnieć.

T-SHIRT - DO WYBORU, DO KOLORU

T-shirt to absolutny must have. Fason należy dobrać do rodzaju sylwetki, najlepiej wybierać te proste lub lekko taliowane. Do ubrań wzorzystych, kolorowych warto postawić na gładkie, kla-

syczne kolory: czarny, biały, szary, granatowy. Tego typu proste t-shirty doskonale sprawdzą się w połączeniu z marynarką i białymi sneakersami. Z kolei te oryginalne, z ciekawymi printami doskonale dopełnią każdą stonowaną stylizację.

UNIWERSALNY JEANS

Jeansy to zawsze dobry wybór. Najlepsze i najbardziej uniwersalne są granatowe, bez przetarć i ozdobników, z jak najmniej widocznymi szwami. Doskonale pasują zarówno do eleganckich, jak i casualowych outfitów. Każdy mężczyzna powinien mieć szafie zawsze kilka par w różnych odcieniach. Zawsze sprawdzą się w połączeniu z białym t-shirtem, sneakersami i marynarką.

CHINOSY - KLASYKA WŚRÓD KLASYKI

Bez chinosów nie ma mowy o współczesnej modzie męskiej. Do Europy przywędrowały ze Stanów Zjednoczonych Ameryki, gdzie początkowo były noszone głównie przez żołnierzy amerykańskiej armii. Niezmienny od lat krój oraz używanie jedynie naturalnych materiałów to tajemnica ich sukcesu. To klasyczne spodnie z dwiema ukośnymi kieszeniami z przodu i dwiema wpuszczanymi z tyłu. Są alternatywą zarówno dla eleganckich spodni w kant, jak i jeansów. W ofercie znajdują się różne kolory: od granatu, poprzez bordo, beż, khaki i czarny. Są łatwe w stylizacji i mają mniej formalny charakter. Idealnie komponują się z koszulami, marynarkami, t-shirtami, bluzami i swetrami. Jeśli z jakiegoś powodu jeszcze nie jesteś posiadaczem męskich chinosów koniecznie musisz to nadrobić.

DODATKI, CZYLI DIABEŁ TKWI W SZCZEGÓŁACH

Jak wiemy diabeł tkwi w szczegółach, dlatego stylowy mężczyzna powinien pokusić się o luksusowe dodatki. Podstawą jest zegarek, który jest często jedyną biżuterią, którą na co dzień noszą mężczyźni. Decydując się na kupno, trzeba pamiętać o tym, żeby był dopasowany nie tylko do ręki, ale także budowy ciała. Jeżeli szukamy zegarka eleganckiego to najlepiej wybrać minimalistyczne modele mechaniczne z paskiem wykonanym z naturalnej skóry, z okrągłą cienką kopertą i prostymi wskazówkami. Kolor skórzanego paska powinien być zbliżony do pozostałych elementów jak np. buty, pasek lub teczka, najlepiej czarny lub brązowy. Tego typu zegarki można również nosić do mniej formalnych ubiorów. Codzienną stylizację natomiast świetnie uzupełniają zegarki sportowe i smartwatche.

1.



2.



3.



4.



5.



6.



-
- 1. Spodnie **Vistula**
 - 2. Płaszcz **Vistula**
 - 3. Buty **Ecco**
 - 4. Zegarek **Longines Nagel**
 - 5. Poszetka **Tailors Club**
 - 6. Koszula **Emanuel Berg**

Równie ważnym dodatkiem jest dobrej jakości pasek. W męskiej szafie powinny się znaleźć minimum trzy rodzaje: skórzany czarny z klasyczną metalową klamrą do stylizacji bardziej formalnych, skórzany brązowy oraz granatowy parciany - idealny do jeansów i stylizacji typu smart casual. Do eleganckiego garnituru powinniśmy założyć więc węższy, klasyczny pasek z prostokątną klamrą z błyszczącej skóry, natomiast do stylizacji casualowych szerszy, matowy brązowy lub pleciony. Im mniej formalna okazja, tym bardziej możemy zaszać.

Wisienką na torcie są nietuzinkowe poszetki, krawaty, skórzane rękawiczki, dzianinowa czapka i szalik z kaszmiru, aktówka, plecak, bransoletki do codziennych stylizacji oraz kolorowe skarpetki.

STYLOWE OBUWIE

Obuwie to podstawowy element garderoby, który towarzyszy nam każdego dnia. Dobrej jakości buty to gwarancja elegancji i trwałości. Niestety z uwagi na to, że wiele mężczyzn nie przywiązuje do nich szczególnej uwagi, są one najczęstszym błędem w męskich stylizacjach. Trzeba zapamiętać, że nie ma jednej uniwersalnej pary półbutów, którą będą pasować na każdą okazję. Budując swoją szafę należy postawić na kilka dobrych par o konkretnym przeznaczeniu. Warto postawić na modele klasyczne, które są ponadczasowe i stylowe bez względu na mijającą modę.

W szafie powinny znaleźć się także czarne buty do garnituru np. oxfordy lub derby, buty do stylizacji casualowych np. brogry lub monki, mokasyny do stylizacji letnich oraz trzewiki i sztyblety na zimniejsze dni. W zestawieniu nie może zabraknąć też białych sneakersów, które są świetną bazą do tworzenia ciekawych, miejskich stylizacji. Ten lifestyle'owy typ obuwia kojarzony jest już nie tylko ze sportowym stylem. Dzisiaj często łączy się go z bardziej eleganckimi elementami garderoby, np. z białą koszulą. Jednak bez względu na fason, buty zawsze powinny być czyste! Stare, zniszczone, zdeformowane obuwie wygląda niechlujnie i niszczy cały wizerunek. Takie obuwie należy natychmiast wymienić na nowe.

Budowa garderoby, zdecydowanie nie należy do rzeczy łatwych. Musimy oczyścić przestrzeń nie tylko w szafie, ale również w głowie robiąc miejsce na „nowe”. Stawiajcie na jakość, klasykę i minimalizm, który jest gustowny i estetyczny. Kupujcie rzeczy proste i neutralne, które łatwo łączą się z innymi elementami garderoby, a jednocześnie gwarantują, że cokolwiek wyciągniecie z szafy, będzie do siebie pasować.





TAILORS CLUB

SZYCIE NA MIARĘ



GDAŃSK GARNIZON NORWIDA 2
505 194 490 | CONTACT@TAILORSCLUB.UK



TAILORSCLUB.UK

NADZIEJA W KRYZYSIE

AUTOR: SYLWIA GUTOWSKA

Z wykształcenia jest psychoterapeutką, a z pochodzenia gdańszczanką. Od lat specjalizuje się w nurcie psychoterapii systemowej badającej powiązania rodzinne, czyli mówiąc wprost - leczy pary. Magdalena Sękowska w rozmowie z Prestiżem opowiada o problemach w czasie lockdownu, budowaniu intymności podczas home office oraz o zupełnie nowym pandemicznym zjawisku.

Fot. mat. prasowe



„W trybie pilnym” - to chyba ostatnio najczęściej słyszany zwrot w pani klinice.

W dobie pandemii dużo się zmieniło. Ludzie zgłaszają się z prośbą o konsultację, nazywając swoją sytuację związkową jako kryzys. Wcześniej zgłaszali się na terapię par. Były zapisy i zwykle trzeba było trochę poczekać, aż terapeuta będzie miał wolny termin. W okresie od czerwca do teraz mam bardzo dużo zgłoszeń, gdzie ludzie proszą, żeby umówić się jak najszybciej, bo sytuacja jest bardzo zaogniona. Korzystają też czasem ze wsparcia farmakologicznego, ale to nie pomaga, ponieważ nie rozwiązuje sytuacji komunikacji między nimi. Te zgłoszenia „na już” to zupełnie nowe zjawisko.

Czym różnią się te nowe zgłoszenia?

Wcześniej pary zgłaszały się w takiej fazie kryzysu, kiedy przestawali ze sobą rozmawiać albo już zdecydowali się na rozejście. Albo po separacji, gdy stwierdzili, że jednak chcą być ze sobą. Więcej było zgłoszeń, kiedy ludzie trochę pobylili w tej

sytuacji zanim decydowali się na konsultację. Mam poczucie, że okres pandemii wydobyl na światło dzienne wiele związkowych tematów tabu. Być może to przymusowe bycie razem pokazało wielu ludziom niejako w krzywym zwierciadle, czy to jest ten związek, czy to taki etap związku, który ich uszczęśliwia.

Na jakich etapach związków są to ludzie? Wyobrażam sobie, że to młode niedoświadczone pary, które zwyczajnie nie zdążyły się jeszcze dobrze poznać.

Może to zdziwi, ale mam dużo klientów w kilkunastoletnich związkach. Ich specyfika polegała na tym, że dopasowali się między sobą i weszli w tryb funkcjonowania, gdzie dominantę przyjęła strona logistyczna. Organizacja dnia, podział zadań, zarabianie pieniędzy, kupowanie samochodu, wychowanie dzieci. To wszystko są czynniki, które odwracają uwagę od tego, co się dzieje w więzi między partnerami. Przez to, że partnerzy wchodzą

w rolę zadaniową, w mniejszym stopniu ukierunkowując swoją uwagę na uczucia, na to czy ten związek się buduje, czy są zadowoleni, czy mają dostęp do partnera. W takim życiu, które przebiega szybko, mamy wiele racjonalizacji. Mówimy: nie mamy czasu, musimy się zająć dziećmi, teraz budujemy dom. Przez to nie zawsze możemy posiedzieć i zwyczajnie pogadać. Nie zawsze mamy ochotę na seks, bo jesteśmy zmęczeni po pracy albo dzieci przychodzą do nas do sypialni. Czas lockdownu wielu osobom pokazał, że kiedy jest możliwość bycia razem, a ilość zadań jest ograniczona (nie mamy wyjść do siłowni, spotkań ze znajomymi, itd.), w niektórych parach pootwierały się zablźnione rany albo frustracje. Ludzie zaczęli się przyglądać, kim jest ta druga osoba. Czy ona w ogóle się mną interesuje? Czy teraz, gdy zostaliśmy razem, to oprócz oglądania seriali w ogóle mamy o czym rozmawiać? Dla wielu osób okazało się, że tam, w przestrzeni relacyjnej jest bardzo mało. To moment szoku. Mamy dom, dwójkę pięknych dzieci, znajomych. Ludzie myślą, że jesteśmy szczęśliwi, a jedno z partnerów albo oboje stwierdzają: ale tu między nami jest pusto. Nie jemy razem śniadania, o romantycznej stronie związku można zapomnieć, dawno nie byliśmy na randce. „Nie istnieję dla ciebie jako kobieta (albo mężczyzna)” – mówi jedno z partnerów. „W ogóle nie mamy seksu”. Przez te wszystkie zewnętrzne zobowiązania zapomnieliśmy, że mamy jakieś potrzeby. Ludzie jakoś stracili siebie z pola widzenia i więź okazała się bardzo słaba. Nie mam poczucia, że dotyczy to ludzi, którzy są krótko ze sobą, ale takich, którzy są ze sobą lat 13, 15, 17. W tej chwili mam konsultacje z takimi parami.

To duże zaskoczenie. Jednak wciąż nurtuje mnie jak to jest z związkami o krótszym stażu? Można powiedzieć, że paradoksalnie radzą sobie lepiej?

Jest coś takiego, przy czym wszystkie generalizacje to nasze ograniczenia. Młodzi ludzie będący w związkach, które nie trwają dłużej niż 5-7 lat, częściej szukają wyjaśnienia w różnicach charakteru. Widzę, że w związkach o krótszym stażu jest mniej umiejętności radzenia sobie z sytuacjami trudnymi. Często reakcją na kryzys jest wyjście z tej sytuacji, czyli rozstanie. Ci ludzie częściej operują stwierdzeniem „to ja odejdę”, „to się rozwiedzmy”. Mniej jest strategii, które zapraszają do tego, żeby usiąść, porozmawiać, przyrzec się, jak to się stało, że nie możemy się porozumieć. Oczywiście to uproszczenie. Są wśród nich takie pary, które się zastanawiają i też przychodzą na konsultacje, mówiąc: „Chyba wyszliśmy z różnych domów. Potrzebujemy wsparcia, żeby znaleźć nasz własny styl, a nie walczyć, czyje tradycje z domu rodzinnego są lepsze i ważniejsze”.

Pokutuje stereotyp, że mężczyźni rzadziej poddają się psychoterapii. Czy to zmieniło się w obliczu pandemii?

Absolutnie nie potwierdzam tego stereotypu, i to już od wielu lat. To samo dotyczy konsultacji dotyczących dzieci. Coraz więcej osób, które inicjują terapię, to mężczyźni. Co więcej, nie są oni oporni. Przychodzą zarówno na warsztaty, wykłady, jak i na terapię. Myślę, że to w tej chwili się wyrównuje. Mam poczucie, że psychoterapia, porada psychologiczna zyskuje coraz większe uznanie społeczne. Być może dlatego, że jak wskazuje WHO, co czwarta osoba na świecie realnie potrzebuje pomocy, bo ma problemy o podłożu psychologicznym lub neuropsychologicznym. Dużo osób ma problem z depresją albo przeżywa problemy związane z chorobami swoich starszych rodziców. Bardzo wiele dzieci ma problemy lękowe bądź trudności z podporządkowaniem się zasadom, wtedy szkoła prosi o pomoc. Dzisiaj wsparcie psychologiczne jest ważne, bo widzimy, jak wiele jest sytuacji, w których nasze zasoby psychologiczne wymagają podprowadzenia i podpowiedzi. Myślę, że psycholog, psychoterapeuta zyskuje coraz większe znaczenie. Ludzie mniej się boją i mit „żółtych papierów” odszedł w przeszłość. Jest to związane z większą dostępnością wiedzy psychologicznej, choćby w internecie. Ludzie zaczynają ją wpuszczać do swojego życia. Od jakiegoś czasu do naszej kliniki zgłaszają się też korporacje z prośbą o udostępnienie konsultacji swoim pracownikom. To zupełnie nowe zjawisko i niesamowity krok do przodu. W tej chwili firmy zamiast kart na siłownię proponują pracownikom możliwość trzech konsultacji w miesiącu. Ludzie z tego korzystają, niech mi pani wierzy.

Okres pandemii wydobyl na światło dzienne wiele związkowych tematów tabu. Złota zasada to mówić o tym, co się dzieje. Zapraszać do rozmowy, ale mówić nie w kategoriach „bo ty”, tylko „bo my”.

Zwrócenie się o pomoc jest wyrazem dojrzałości?

Zdecydowanie jest to wyraz dojrzałości. Wiele osób przychodzi i mówi „to nasza ostatnia deska ratunku”. To wymaga zobaczenia, że coś się dzieje w parze, a nie stwierdzenia, że to ta druga osoba jest winna. Wymaga to też otwarcia na to, że ktoś z zewnątrz może pomóc.

A więc może pandemia dała szansę wielu parom na przyjrzenie się swoim związkom zanim będzie za późno?

Myślę, że sytuacja lockdownu wywołała problemy. Siedzieliśmy w domu, dzieci uczyły się online. To było strasznie trudne i samo w sobie wymagało naprawdę wzmocnienia wysiłków, żeby sobie z tym poradzić. Dla wielu par była to sytuacja zatrzymania się. Spotykam pary, które przychodzą nie dlatego, że jest źle, ale żeby było lepiej. Albo żeby skonfrontować ich wizję wychowania dzieci. Wykorzystali ten czas, żeby realnie zobrazować funkcjonowanie swojego związku. To pozytywne, bo im bardziej urealniamy nasz związek, tym bardziej możemy czerpać z niego radość i wiemy, jak oddziaływać, żeby było lepiej. Myślę, że dużo jest zysków, jeżeli pary zobaczą, że ten czas był czasem do autorefleksji, a nie tylko czymś do przejścia.

Mówi pani w czasie przeszłym, ale wiele osób nadal pracuje zdalnie.

A przed nami podobno kolejna fala pandemii.

Mówię w czasie przeszłym, bo jednak zachłysłnieliśmy się wakacjami i wyszliśmy na zewnątrz, ale rzeczywiście wiele osób nadal pracuje zdalnie. Badania pokazują, że prawie 80% jest zadowolonych z takiego trybu. Jednak mniej mówi się o tym, że takie rozwiązanie nie jest korzystne dla naszego zdrowia. Potrzebujemy ruchu, zmiany, kontaktu z innymi. Potrzebujemy możliwości zrozumienia innych poprzez komunikację niewerbalną. Jest też duża część osób, która negatywnie reaguje na pracę zdalną. Nie potrafią sobie ułożyć grafiku dnia, brakuje im jakiejś struktury, co przekłada się na rozdrażnienie i nadmiarowe reakcje na to, co dzieje się w rodzinie.

W ostatnim czasie często mówiło się też o problemie przemocy i uzależnień. Czy takie problemy faktycznie uaktywniły się w lockdownie?

Uaktywniły się praktycznie wszystkie automatyczne sposoby radzenia sobie ze stresem. Automatyczne, czyli takie, które są u nas trwałe i ich nie weryfikujemy. To prawda, że bardzo dużo osób mówi, że partner jednak dużo pije albo pali trawkę nie w takim wymiarze, jak się wcześniej wydawało. To co kiedyś było drobnym nawykiem, nagle stało się problemem, które urosło do rangi poważnego uzależnienia. Pojawiła się przemoc w rodzinie, której wcześniej mogło nie być. Natłok różnego rodzaju informacji pochodzących zewsząd powoduje niepewność, a niepewność – lęk. Konsekwencją tego jest atak i ogólne rozdrażnienie. Członkowie rodziny szybciej odpowiadają

podwyższonym głosem. Następuje zjawisko śnieżnej kuli, gdzie następna osoba mówi jeszcze głośniejsze, kolejna reaguje jeszcze silniej, dziecko zaczyna płakać i robi się bardzo napięta sytuacja. Dorośli rozwiązują ją często poprzez krzyk, kary, epitety poniżające drugą stronę. Pojawiają się agresywne komunikaty, które wcześniej były niwelowane przez możliwość rozładowania napięcia w inny sposób.

I tu nasuwa się zasadnicze pytanie: jak stawiać granice i chronić się w sytuacji, gdy skazani jesteśmy na przebywanie w tym samym domu?

Złota zasada to mówić o tym, co się dzieje. Zapraszać do rozmowy, ale mówić nie w kategoriach „bo ty”, tylko „bo my”. „Zobacz, co my robimy. Czy chcemy, żeby tak było? Czy chcemy budować taką atmosferę?”. Stawianie granicy to też mówienie: „Nie zgadzam się na to, żebyś tak do mnie mówił/a”, „Nie podoba mi się to, w jaki sposób mnie traktujesz, źle się z tym czuję, gdy masz podniesiony głos. Może zrobimy sobie przerwę w rozmowie, bo widzę, że oboje zaczynamy głośniejsze mówić”. Najważniejsze, by zatrzymać komunikację w momencie, gdy czujemy, że zaczyna ona eskalować. To jest ten moment, kiedy jeszcze możemy wyjść z procesu. Kiedy poddamy się eskalacji, to możemy dojść do zachowań, których nie spodziewaliśmy się po sobie – inwektywy, brzydkie słowa, wyrzucanie zachowań z przeszłości. Wchodzimy do kredensu ze starymi ranami i potem już trudno wskazać, co było prawdziwą przyczyną konfliktu. Jedna treść pobudza drugą. To bardzo niebezpieczne zachowanie, które nie rozwiązuje problemów. Powstaje atmosfera, w której dzieci czują się bardzo zagubione. Mogą wystąpić u nich problemy ze snem, jedzeniem, wypróżnianiem, bóle głowy, brzucha. Stawianie granicy to zatrzymywanie tego procesu.

Jak budować intymność w czasie pracy zdalnej, gdy właściwie ciągle jesteśmy w pracy?

Bardzo ważne to stworzyć sobie strukturę miejsca i czasu pracy. Home office powinien być jasno określony. To ważne nie tylko dla nas, ale i domowników. Kiedy siedzę przy tym stole, to znaczy, że jestem w pracy. Kiedy wstaję, to sygnał, że wyszłam z opcji pracy. Druga rzecz to myśleć o sobie wzajemnie w pozytywnych intencjach. Gdy widzę, że partner/ka jest poddenerwowany/a, to być może coś się z nim/nią dzieje. Może warto zrobić gest w kierunku tej osoby – zaparzyć herbatę, usiąść blisko, przytulić. Budowanie intymności to widzenie w drugiej osobie przyjaciela, a nie wroga. Należy przede wszystkim pamiętać o tym, że każdy z nas potrzebuje bliskości. Ona tworzy pozytywne nastawienie. Bardzo ważne jest dbanie o to, żeby w ciągu dnia chociaż na 10 minut usiąść ze sobą, popatrzeć sobie w oczy, zatrzymać się. To ważne, by stwarzać rytuały bycia razem. Myślę, że problemem współczesnej rodziny jest to, że wszyscy są w jakichś podłączeniach. Do tabletu, smartfona, komputera, telewizora, pralki... Jest dużo zadań. Aby budować intymność, trzeba zrobić przestrzeń do spotkania. Intymność odwzajemnia się w naszym życiu tym, że zyskujemy większe poczucie własnej wartości, pozytywny obraz świata i naszego partnera. Intymność daje nam poczucie bycia ważnym, kochanym, kimś, kto ma znaczenie dla innych. A to nasze podstawowe potrzeby życiowe. Aby żyć, musimy czuć, że kochamy siebie, ale też że inni nas kochają.

A osoby samotne? Też zgłaszają się do pani w trybie nagłym?

Są takie osoby, które bardzo trudno znoszą izolację. Uświadamiają sobie, że może zbudowały bardzo dobry wizerunek siebie jako specjalisty, osoby dobrze osadzonej zawodowo, ale sytuacja lockdownu pokazała, jak pusto jest wokół nich. To moment, kiedy niektóre osoby weryfikują swoje nastawienie. Być może to, że nie za bardzo lokowały energię w budowanie relacji, nie było jednak dobre. Może za bardzo zanurzyły się w pracę. To trudna sytuacja dla osób, które zaczynają widzieć, że mają w sobie już



zgodę na to, by pojawił się wokół nich drugi człowiek. Chociaż to bolesne wnioski, dają coś dobrego. Świadomość swoich potrzeb jest dobra, bo w konsekwencji daje możliwość ich zaspokojenia.

Czy te osoby, które przyszły do pani w dobie pandemii, zostaną dłużej na terapii?

Wszystko jest kwestią indywidualną. Niekiedy zwykła konsultacja pozwoli wykonać jakiś ruch. Jednak zdarza się też tak, że część osób zostaje. W niektórych związkach już doszło do decyzji o rozstaniu, a inni „dali radę” i chcą kontynuować pracę.

Paradoksalnie odnoszę wrażenie, że ten kryzys dla wielu z nas może być szansą.

Może być. My psychologowie mówimy, że kryzys to 50% szans na naszą wygraną. To nie jest na pewno sytuacja jednowymiarowa – pozytywna albo negatywna. To sytuacja, która coś wyzwoli, a czy ludzie z tego skorzystają, to już zależy tylko od ich motywacji. W moim gabinecie pary często pytają: „Czy jest dla nas jakaś nadzieja?”. Ja mówię, że zawsze jest nadzieja i będę mówić tak do końca życia. Wiem to, bo pracowałam z parami, które wyszły z naprawdę ciężkich kryzysów.

S Q U A R E

B U S I N E S S C E N T E R



**BIURA W CENTRUM GDYNI od 100 m²
NA SPRZEDAŻ / DO WYNAJĘCIA**

www.abinwestor.pl
+48 788 028 222

WIECZORY WE WŁOSKIM STYLU

APERITIVO GDAŃSK

AUTOR: HALSZKA GRONEK

Jaki jest przepis na idealny wieczór? To proste – muzyka, pyszna kuchnia, a do tego wyjątkowe koktajle i kolekcja wyrafinowanych włoskich alkoholi. O wszystkie te elementy zadbała gdańska restauracja Aperitivo, która we wrześniu bieżącego roku uruchomiła autorski cykl wieczornych eventów. „Aperitivo by Night” to kwintesencja włoskiego „dolce vita”!

W drugą sobotę września odbył się pierwszy wieczorny event z cyklu „Aperitivo by Night” organizowanego przez gdańską restaurację Aperitivo, która na lokalnym rynku działa od początku roku. Lokal znajduje się w samym sercu Śródmieścia, w jego najbardziej reprezentacyjnej części – na Głównym Mieście – zdołać róg ulic Pańskiej i Świętojańskiej. Aperitivo zaprasza do siebie, kusząc dużym wyborem włoskich potraw w dopracowanych i ciekawych aranżacjach kulinarnych.

W trakcie sobotnich eventów opatrzonych szyldem „Aperitivo by Night” restauracja serwuje swoje popisowe dania wraz z klasycznymi włoskimi koktajlami i wyselekcjonowanymi winami. Ponadto podczas wydarzenia obowiązują specjalne oferty cenowe. Eventy są idealną okazją, by pod osłoną nocy poczuć włoski klimat i temperament. Dodatkową atrakcją są kulinarne niespodzianki, które na każde wydarzenie przygotowuje Head Chef restauracji.

LA DOLCE VITA!

Aperitivo oferuje wszystko to, czego potrzeba miłośnikom życia w stylu włoskim – bez pośpiechu, w gronie znajomych i otoczeniu, które rozbudza zmysły. Filozofia szczęśliwego życia, jaką wyznają Włosi, nie mogłaby istnieć bez energetyzującej muzyki, aromatycznych potraw, a przede wszystkim bez odpowiednio dobranych trunków. Do tej zasady nawiązuje nazwa lokalu – „Aperitivo”.

Aperitivo to nic innego, jak wyjątkowy zwyczaj celebrowania czasu spędzonego w gronie przyjaciół. Owa tradycja swoimi początkami sięga aż XVIII wieku. Właśnie wtedy, w północnych Włoszech, arystokraci zauważyli, że posiłek konsumowany w dobrym towarzystwie smakuje jeszcze lepiej, gdy jest poprzedzony delikatnie wytrawnym drinkiem. Idealnym jego przykładem jest Spritz – koktajl bazujący na winie Prosecco i likierze – którego oczywiście można skosztować w gdańskiej restauracji, także w wersji bezalkoholowej.

Sens tradycji „Aperitivo” nie zamyka się jedynie na jedzeniu i picu. Włosi pokochali ten zwyczaj za to, że jest on świetnym pretekstem do wspólnego spędzania czasu, zabawy i biesiadowania. Restauracja Aperitivo w adekwatny sposób przenosi ten zwyczaj w polskie realia, tworząc w sercu Gdańska małą Italię.

WŁOSKA SECESJA W TRÓJMIEJSKIM WYDANIU

Nie tylko lokalizacja i wyjątkowy klimat, lecz także przemyślany wystrój restauracji Aperitivo stanowią atuty tego miejsca. Lokal urządzonego w klimacie mediolańskich restauracji z okresu włoskiej secesji – czasu zwanego także „stile floreale”. Styl ten objawia się detalami roślinnymi, swobodnym układem kompozycyjnym i widocznym linearyzmem. We wnętrzu dominuje szlachetna kolorystyka, którą dopełniają ciekawe designerskie dekoracje, dzięki czemu lokal łączy włoską klasykę z nowoczesnością.



**TYGLE**
BISTRO & WINE

PIERŚ Z KURCZAKA MAŚLANEGO

Składniki (2 porcje):

800g piersi ze skórą z kurczaka z wolego wybiegu
1kg masła do konfitowania
Zioła ogrodowe
Pieprz ziarnisty
Liść laurowy
Ziele angielskie
Sól
Pieprz
700g młodych ziemniaków
600g młodych warzyw sezonowych
(fasolka szparagowa, marchew, brokuł, kalafior, szpinak, jarmuż)
300ml kwaśna śmietana
3 ząbki czosnku
1 pęczek kopru
1 pęczek szczypioru

Przygotowanie:

Filety z kurczaka oczyścimy i marynujemy w soli, pieprzu i ziołach minimum 4 godziny, a najlepiej przez całą noc. Ziemniaki i warzywa oczyszczamy, twardsze blanszujemy. Następnie ziemniaki konfitujemy w części masła z ziołami i czosnkiem przez 30 minut w 135 stopniach. Później pierś z kurczaka konfitujemy w masle z ziołami i koprem przez 1,5 godziny w 85 stopniach. Po upływie tego czasu pierś obsmażamy od strony skóry, a warzywa z ziemniakami podsmażamy w oleju z ziołami. Kropką nad „i” jest podana obok kwaśna śmietana, do której dodajemy pokrojony szczypior i doprawiamy solą.

ROOF TOP BY SASSY

Wyjątkowe miejsce ponad dachami Gdańska, a jednocześnie autorski koktajl bar z niepowtarzalnym widokiem na Stare Miasto - taki jest właśnie Roof Top by Sassy. To niebanalna, pełna zieleni i sztuki przestrzeń, która, bez względu na pogodę, zapewnia niezwykłą enklawę z niezwykłym widokiem.

Taras widokowy w Gdańsku Roof Top by Sassy to nietuzinkowe miejsce w samym sercu metropolii. Bez względu na to czy jesteś mieszkańcem Trójmiasta, czy turystą - warto tu zajrzeć, ponieważ to jedyne miejsce w Gdańsku z tak imponującą panoramą Starego Miasta. Poza sycącymi oczy widokami, są też smaki. Autorskie drinki, wysmienite desery, przekąski oraz dania i pyszna kawa - Roof Top zaprasza gości codziennie od godziny 13:00 do późnych godzin wieczornych.

Lokal położony przy ulicy Chmielnej wyróżnia dbałość o szczegóły, twórczy rozmach i kreatywna swoboda. Obiekt ten kusi innowacyjnością rozwiązań i kontrastowymi zestawieniami: miękkie tkaniny występują obok surowych materiałów, błyskowi towarzyszy mat, a neutralnym kolorom intensywne barwy. Roof Top by Sassy znajduje się na najwyższym piętrze budynku i stanowi część większej inwestycji, której celem jest inicjowanie wydarzeń kulturalnych oraz wyznaczanie najnowszych trendów w dziedzinie designu, popkultury, rozrywki. Za jeden z jego największych atutów uznaje się taras - ta pełna słońca, szkła i sztuki przestrzeń, daje jednocześnie poczucie intymności i bycia w centrum wydarzeń. Roof jest całkowicie przeszklony i został zaprojektowany tak, by chronić gości przed ostrym słońcem, ulewnym deszczem lub silnym wiatrem. Jego zadana i oszklona konstrukcja zapewnia niezwykłą enklawę z unikatową panoramą. To miejsce, które można odwiedzić bez względu na porę dnia i pogodę, a do tego, dzięki wypełniającej wnętrze roślinności, panuje tu wieczna, kojąca zieleń. Roof Top by Sassy to obowiązkowy punkt na mapie Trójmiasta.

Bar kusi oryginalnymi połączeniami smaków - wszystkie drinki powstają na bazie wyselekcjonowanych i zaskakujących składników. Można się nimi delektować, podziwiając historyczną zabudowę Starego Miasta. Menu z włoskimi daniami uzupełnia ofertę zapraszając na lunch, popołudniowy obiad czy wieczorną kolację. Z kolei bogata karta deserów to idealny pretekst, by odwiedzić Roof Top na przysłowiową „kawę z ciachem”. Znajdzie się tu też miejsce na beztroską zabawę w atmosferze przesiąkniętej urokiem miasta. W tygodniu muzyka instrumentalna na żywo, w weekendy selekcja klubowych dźwięków nadają miejscu dodatkowych walorów.

Po zachodzie słońca Sassy staje się jeszcze bardziej hipnotyzujące - widok odbijających się światła w płynącej poniżej Motławie jest wręcz uzależniający. Wspomniany efekt zwielokrotnienia nie tylko intryguje, ale po prostu dodaje prawdziwej magii. Lokal posiada wszystkie niezbędne elementy, dzięki którym zwykłe spotkanie, randka czy biznesowy event okażą się udane: doskonałą lokalizację, oryginalne menu, perfekcyjną obsługę, romantyczną atmosferę, odpowiednio elegancką, trochę dekadentką, trochę klubową, jednak z pewnością niezapomnianą. Perfekcyjnie dobrane oświetlenie, wyrafinowane meble, czy bujna roślinność zachęcają do zwierzeń i prowadzenia długich rozmów, a grająca w tle muzyka doskonale kreuje odpowiednią atmosferę.



C/R/U/D/O




ORIENTALNY TATAR Z TUŃCZYKA

Składniki:

80g tuńczyka
0,2 limonki
6g sosu sojowego
1,5g oleju sezamowego
8g szalotki pokrojonej w fine brunoise
0,5 szt. avocado pokrojone w kostkę
0,5ml natki kolendry
3g tartego imbiru

Przygotowanie:

Tuńczyka pokroić w kostkę 5mm x 5mm. Wszystkie składniki, oprócz kolendry, połączyć i wymieszać. Kolendra pełni funkcję dekoracyjną.

VINAIGRETTE MISO

Składniki:

0,5g tartego imbiru
0,5 szt. papryczka chilli pokrojona w fine brunoise
12,5g oleju uniwersalnego
3g soku z limonki
3g pasty miso
1,5g sosu sojowego
0,5g oleju sezamowego
1,5g octu ryżowego
0,5g prażonego sezamu
0,1g xantany

Przygotowanie:

Wszystkie składniki umieścić w jednym pojemniku i zblendować. Następnie dodać xantany i zblendować ponownie, całość przelać do butelki i serwować jako dodatek do tataru.

ZAKWASOWNIA

vegan & organic



CIASTO ORZECHOWE Z CZEKOLADĄ, WIŚNIAMI I CZERWONYM PIEPRZEM

ciasto: migdały / orzechy
laskowe / wiśnie

krem czekoladowy
na bazie kakao

wiśnie ugotowane w whisky
z dodatkiem czerwonego
pieprzu

szczawik zajęczy czerwony

sos wiśniowy

KARMELIZOWANA CYKORIA W POMARAŃCZOWYM VINEGRETTE SERWOWANA Z TYMIANKOWĄ BRIOSZKĄ

cykoria w tymianku /
pomarańcza

pesto: pistacja / natka
pietruszki / zielony pieprz

puree z kopru włoskiego

brioszka tymiankowa





M

Magdalena i Mikołaj Batorowie od trzech lat prowadzą **Zakwasownię** – znaną już dobrze, nie tylko na trójmiejskim rynku, rodzinną manufakturę, produkującą organiczne i ekologiczne zakwasy, kiszonki oraz dania kuchni roślinnej. Porzucili kariery „korporacyjne” na rzecz promowania zdrowia, którego podstawą jest pełnowartościowa, roślinna żywność. Są także twórcami Restauracji Zakwasownia vegan & organic, w której goście mogą skosztować eleganckiej, autorskiej kuchni wegańskiej.

ZAKWASOWNIA VEGAN & ORGANIC
NORWIDA 2, GDAŃSK
GARNIZON

ZAKWASOWNIA
vegan & organic



TA SAMA GOLONKA OD DEKAD, A SERNIK OD PANI JANKI

AUTOR: DOMINIKA RASZKIEWICZ

Tradycyjna kuchnia, domowa atmosfera i stali bywalcy, którzy odwiedzają te miejsca od lat - to łączy najdłużej istniejące w Trójmieście restauracje. Im jako nielicznym, mimo upływu czasu i sporej konkurencji udało się utrzymać na rynku. Po najstarszych lokalach oprowadzili nas ich właściciele i menadżerowie. Ruszamy w podróż w czasie.



Fot. Karol Kacperski

#KULTOWE RESTAURACJE TRÓJMIASTA

Jako pierwszą odwiedzamy najstarszą działającą restaurację w Trójmieście - Kubickiego. Przy wejściu zaskakuje mnogość wzorów i faktur - płytki na podłodze układające się w szachownicę, na ścianach cegła, a do tego płócienne i skórzane fotele w kolorach grafitu oraz czerwieni. Po lewej stronie od głównych drzwi stoi tablica. Można tu przeczytać jakie produkty są dziś w ofercie garmazu, z którego słynie restauracja Kubicki.

Przesuwając się w głąb lokalu, przechodzimy do kolejnych sal. Pierwsza - podłużna, zakończona zabytkowym pianinem, druga - wyposażona w kominek, stąd nazywana jest „kominkową”. Gdy będąc tu spojrzymy wyżej, widać, że ma nietypowy sufit - witraż w kolorach bieli i czerwieni. Na końcu po schodach trafiamy do sali sentymentalnej. Zebrano tu wszystko, co udało się ocalić z dawnych lat restauracji. Przestrzeń oprócz kilku stołów wypełniają obrazy, w tym portret przedstawiający założyciela restauracji - Bronisława Kubickiego.

BURZLIWA HISTORIA

Lokal przy ulicy Wartkiej otwarto 25 stycznia 1918 roku. Miejsce z początku nazwało się Cafe International i miało charakter prestiżowego nocnego klubu, w którym bywali zagraniczni turyści, kupcy czy marynarze. Pośrodku stała scena, na której przygrywała orkiestra i tańczyły fordanserki. - Lokalizacja w sercu starego miasta Gdańska, nieopodal Motławy sprawiała, że miejsce cieszyło się dużą popularnością. Sam Kubicki, znany ze swojej charyzmy ściągał tutaj tłumy ludzi - opowiada Filip Padjas, menadżer lokalu, który historię restauracji zna z opowieści obecnych właścicieli i historycznych wycinków.

Po śmierci Kubickiego restaurację prowadziła wdowa po nim, a później schedę objął ich syn Leonard. - Kiedy wybuchła wojna Leonard trafił do niemieckiego obozu zagłady - mówi Filip Padjas - Gdy przebywał w obozie, poznał człowieka, z którym bardzo się zaprzyjaźnił. Obiecali sobie, że gdyby któryś zginął, to drugi zaopiekuje się rodziną zmarłego. Po tym jak Leonard został stracony, ten zapoznany człowiek przyjechał do Gdańska i zakochał się we wdowie po Kubickim. To oni po wojnie prowadzili restaurację, w kamienicy, która cudem ocalała już jako Restauracja Kubicki.

Jeszcze przed 1950 rokiem lokal na jakiś czas przejęły Gdańskie Zakłady Gastronomiczne, ale restauracja powróciła w ręce rodziny. Do Kubickiego znów wróciło życie. Odwiedzało go mnóstwo ludzi z Gdańska oraz turystów. Stał się miejscem dla każdego, niezależnie od majątności. - Bywali tu nawet studenci, którzy brali posiłki na zeszyt, a także stoczniovcy, którzy tutaj przepijali swoje pensje. Niejedna żona odbierała stąd męża w wiadomym stanie - śmieje się menadżer.

NOWE SPOJRZENIE

Dzisiejsi właściciele - Beata i Grzegorz Zalescy - kupili restaurację w 2010 roku, otworzyli ją dopiero po trwającym prawie dwa lata gruntownym remoncie. - Lokal był wtedy w słabej kondycji. Kubicki nie jest położony przy którymś z głównych szlaków turystycznych, a część miasta, w której się znajduje, jeszcze dekadę temu była bardzo zaniedbana. Sytuacja zmieniła się dopiero gdy w sąsiedztwie otwarto hotel Hilton, Muzeum II Wojny Światowej i kładkę na Ołowiankę.

Po metamorfozie restauracja zmieniła się nie do poznania i zyskała nowy wystrój, choć atmosfera i tradycja pozostały bez zmian. W trakcie prac remontowych pod tynkiem odkryto cegłę ze znajdującego się tu w XIV wieku zamku krzyżackiego. Mur oczywiście zachowano, można go obejrzeć w ostatniej salce. Jest też i żółta cegła hollenderska. Dawniej służyła ona kupcom i marynarzom jako balast dla



„Dużym sentymentem darzę zwłaszcza tę pierwszą, malutką Cyganerię, w której stało pianino i gdzie odbywały się koncerty jazzowe. Jako młody chłopak grał tu między innymi Leszek Możdżer.

statków, a po przewiezieniu towaru trafiała na gdański brzeg.

Oczywiście z dawnego Kubickiego zostały tu niektóre meble - w pierwszej sali pianino, w ostatniej witryna na alkohole, zdobione lampy i obrazy malowane przez studentów w ramach podziękowania za darmową gościnę. Od wielu lat nie zmieniły się też niektóre zwyczaje. Przykładowo garmaż nadal umieszczony jest w przeszklonej ladzie przy wejściu, a wódka nadal podawana jest w kolbach. - Kiedy w przeszłości brakowało szkła, studenci chemii dostarczali tu takie naczynia. Z niektórych korzystamy do dziś - mówi rozmówca Prestiżu.

Za to w menu nadal króluje polska tradycja, dziś już w połączeniu z nowoczesnymi technikami gotowania. Obecnym właścicielom udało się dotrzeć do oryginalnych receptur wykorzystywanych tu od wielu lat. - Kubicki słynie z perfekcyjnej golonki. Do dziś przygotowywana jest według dawnego przepisu. Nie piecze się jej, tylko gotuje. Mamy nawet gości, którzy jedli ją kilka dekad temu i teraz. Mówią, że mimo upływu lat wciąż jest taka sama. W Kubickim tradycyjnie wielu gdańszczyzan świętuje szczególne uroczystości. Mamy gości, którzy z pokolenia na pokolenie rezerwują u nas czas na rodzinne spotkania. Czyż nie o to właśnie chodzi, by sprawiać ludziom radość i kultywować tradycje - uśmiecha się Filip Padjas.

XVII-WIECZNE UCZTOWANIE

Z Kubickiego spacerem można dojść do kolejnego miejsca, w którym przyszłość łączy się z teraźniejszością. Restauracja Gdańska powstała w 1995 roku, a przed nią w tym miejscu - na styku ulic Świętego Ducha i Koziej - był sklep obuwniczy. Czas się tu jednak zatrzymał w XVII wieku, ponieważ to z tych czasów pochodzi lub na ten wiek stylizowanych jest większość mebli znajdujących się wewnątrz. - Oryginalne są między innymi zabytkowa szafa czy zegary. Właściciel - pan Henryk Lewandowski kocha Gdańsk i od wielu lat kolekcjonuje perełki z dawnych lat. Pomimo tego, że wyposażenie restauracji jest już skompletowane, to zdarzają się drobiazgi, które szef jeszcze dokupuje i tutaj przywozi - opowiada Maciej Kołodziej, kierownik sali.

W pierwszej sali restauracyjnej, nazywanej też gdańską, w oczu rzucają się przede wszystkim dwa wielkoformatowe obrazy. - Przedstawiają sylwetki typowych gdańskich mieszczan z XVII wieku i namalowane są w formacie zgodnym z rzeczywistością - dowiadujemy się od oprowadzającego po lokalu. Tuż obok postaci gdańszczyzan wisi reprodukcja „Alegorii handlu gdańskiego” Izaaka van den Blocke, której oryginał znajduje się w Sali Czerwonej Ratusza Głównego Miasta w Gdańsku. Z kolei ścianę od wejścia zdobi galeria portretów osobistości związanych z miastem. Medaliony przedstawiają Jana Danyszka, Arthura Schopenhauera czy Daniela Chodowieckiego

Druga sala restauracyjna jest już nieco mniejsza, a jej wyposażenie to długi stół na kilkanaście osób. To ulubiona sala Lecha Wałęsy, który kilka razy w roku zaprasza tu swoją rodzinę i przyjaciół. Trzecią i ostatnią salą jest królewska, w której zdecydowanie wyróżnia się intensywnie niebieski sufit. Budzi on sprzeczne emocje - niektórzy są nim zachwyceni, dla innych jest zbyt „pstrokaty”. Niezaprzeczalnie jednak przywodzi on na myśl to co Gdańsk ma najpiękniejszego, czyli morze. Podobno wyjątkowo pięknie prezentuje się ta sala przy zapalonych żyrandolach - wówczas światło odbija się od barwnego sufitu.



Fot. arch. Kubicki



Fot. Karol Kacperski



Fot. Karol Kacperski



DISKRETNIE I Z KLASĄ

Klimat restauracji oddaje też półmrok panujący w środku. Większość okien wychodzi na północny zachód, więc nie dociera tu aż tak dużo światła, a drewniane meble i dodatki zasłaniają część okien. Jak tłumaczy Maciej Kołodziej, dzięki temu goście czują się tu komfortowo i intymnie.

W restauracji dużą wagę przykładają się też do wyglądu stołów. Wszystkie są perfekcyjnie nakryte, postawiono też na nich kwiaty i serwety. - W XVII wieku bogaci mieszczaństwo właśnie tak jadało, a wewnątrz urządzone były z przepychem - mówi Maciej Kołodziej, który - podobnie jak każdy kelner w restauracji - ubrany jest w strój z dawnych lat: kamizelkę, krótkie spodnie i długie skarpety.

Karta Restauracji Gdańskiej to typowo polska kuchnia. W menu znajdziemy kaczkę, gęś, golonkę czy bigos. Większość gości tego miejsca to zagraniczni turyści, którzy w otoczeniu starogdańskich mebli chcą najeść się do syta. Goście prosto z ulicy raczej tu nie bywają. - Ponieważ wystroju nie widać z ulicy, to czasem ktoś zagląda do środka i się wycofuje, przestraszony tą nietypową aranżacją. Możemy więc powiedzieć, że jadają tu konesery sztuki i historii - wskazuje Maciej Kołodziej.

OD NEPTUNA DO ELITY

Z Gdańska przenosimy się do sopockiego Baru Elita przy ulicy Podjazd w okolicy głównego dworca kolejowego. Wygląd tego miejsca cofa nas o kilkadziesiąt lat wstecz. W środku ciasno ustawione kilka stolików nakrytych ceratami, w głębi bar, przy którym siedzi dwóch mężczyzn. Co jakiś czas obaj spoglądają na wiszący nad ladą głośno grający telewizor. W lokalu rozlega się kuchenny dzwonek, co oznacza, że gotowe są kolejne dania. Z zaplecza wychodzi właściciel Stanisław Kierz i podaje dwie porcje barszczu z koldunami siedzącej przy jednym ze stołów parze starsuszków.

Gdy w tym miejscu ówczesny budynek został zburzony w trakcie wojny, miasto wydało pozwolenie na budowę boksów przez prywatnych właścicieli. Z ośmiu takich boksów do dziś przetrwały cztery - obecnie mieszczą się w nich Elita, sklep zielarski, jubiler i pub Sherlock.

W 1954 roku kiedy powstały kwadratowe boksy w jednym z nich otwarto bar Neptun. Z początku Stanisław Kierz pełnił tam rolę kierownika. W 1983 roku wydzierżawił lokal od Społem. - Był to tzw. lokal trzeciej kategorii, w całej Polsce ceny w nich były jednakowe, więc nie było tu zbyt drogo. W środku zbierali się różni ludzie, głównie robotnicy, którzy po pracy przychodzili coś zjeść lub na wódkę. Kiedy w 1989 roku zmienił się ustroj, zakłady robotnicze przestały istnieć i dużo ludzi straciło pracę. Wtedy starzy bywalcy przestali tu przychodzić, a nowi nieco się bali nas odwiedzać, bo uważali to miejsce za mordownię - opowiada.

By lokal nie był kojarzony z pijącymi klientami, w 1993 roku Stanisław Kierz postanowił go wyremontować i zmienił nazwę na Elita. - W trakcie sezonu miałem spory utarg, ale we wrześniu zaczęło być gorzej - wspomina. - Pewnego dnia odwiedził nas pan z gdyńskiej telewizji Tele-Top i zaproponował reklamę. Zgodziłem się, przed kamerą opowiedziałem o tym miejscu, za barem zaprezentowałem jak zongluję butelkami. Kiedy reklama została wyemitowana, już następnego dnia zaczęli przychodzić tu studenci, głównie z mieszczącego się wtedy w Sopocie wydziału prawa.

JAK ZA WCZESNEGO GIERKA

Jak dodaje właściciel, dziś jest jeszcze trudniej utrzymać się na rynku, bo w Sopocie konkurencja jest spora. Cztery dekady temu w kurorcie było trzydzieści lokali, dziś jest ponad trzysta. - Staramy się oferować jak najwyższej jakości jedzenie. Wcześniej wieści o nim szły pocztą pantoflową. Słyszałem, że teraz dużo pomaga internet. Prawdopodobnie stamtąd wie o nas dużo młodych ludzi. W wakacje są przyjezdni, od października są

studenci. Ale klienci z reguły powtarzają się, to od lat stali bywalcy. Kiedyś przychodzili tu z rodzicami, teraz z własnymi rodzinami. Nawet kilkanaście osób dało swoim dzieciom na imię Stanisław, tak jak ja.

W karcie Elity od lat są te same polskie „klasyki” - żurek, barszcz, rosół, do tego kolduny. Na drugie na przykład zrazy z boczkiem i cebulką. - Wszystko jest naturalne, a to w dzisiejszych czasach rzadkość. Kiedy robimy barszcz, to z buraków. Kiedy rosół, to z wywaru warzywno-mięsnego. Chyba dlatego interes wciąż się kręci. Chciałem nawet coś pozmienić we wnętrzu, ale 90 procent klientów mówi, by niczego nie ruszać, bo ten lokal to jedyny w Sopocie „wczesny Gierek”. Poza tym chyba śmiesznie wyglądałby stary barman taki jak ja w nowoczesnym lokalu - uśmiecha się.

Panu Stanisławowi w prowadzeniu lokalu pomaga żona. Małżeństwem są od 47 lat. - Może dzięki temu, że pracujemy tu na zmianę - ona na rano, ja wieczorami, to się nie kłócimy. Po prostu nie mamy czasu na niesnaski - kończy.

LOKAL W SPADKU

Jako ostatnią odwiedzamy Cyganerię, najdłuższą działającą restaurację w Gdyni. Szklane, obłe wejście z charakterystycznym czarnym logiem to już jeden ze znaków rozpoznawczych nadmorskiego miasta. W 1946 roku w tym miejscu stworzono galerię sztuki ludowej, w której kawiarnia była tylko dodatkiem do funkcji wystawienniczej. Od tego czasu Cyganeria stała się miejscem spotkań artystów i śmietanki towarzyskiej.

Lokal od ośmiu dekad jest w rękach jednej rodziny. Założyła go Wanda Andrzejewska. - Była zainteresowana historią sztuki, a do tego dość przedsiębiorcza - opowiada Karol Hebanowski, wnuk Wandy Andrzejewskiej i obecny właściciel restauracji. Hebanowski przejął lokal po babci w latach dziewięćdziesiątych. - To była duża satysfakcja. Bardzo chciałem podtrzymać charakter tego miejsca. Cyganeria zawsze szła pod prąd, nie podlegała koniunkturze i myślę, że to dało jej pewną pozycję na trójmiejskim rynku gastronomicznym - mówi.

W latach 1996 i 2013 Hebanowski przeprowadził gruntowne remonty. W 1996 roku zwiększyła się powierzchnia Cyganerii, dołączono do niej sąsiadujący lokal i inaczej zaaranżowano przestrzeń. Powiększono ją m.in. o zaplecze kuchenne i w ten sposób kawiarnia stała się restauracją, a w menu pojawiły się pozycje obiadowe.

Z kolei w 2013 roku właściciel chciał nawiązać do modernistycznej architektury kamienicy przy ulicy 3 Maja, w której mieści się restauracja. - Zależało mi, by połączyć wnętrze z zewnątrz. Kupiłem nowoczesne meble, ale przypominające te z modernistycznej epoki - podkreśla Hebanowski. Teraz ciemne stoliki i kanapy wybijające się na tle białych ścian nawiązują do czarnych okuć okien i loga restauracji na zewnątrz.

ARTYSTYCZNY GWAR

Od prawie 80 lat w Cyganerii, choć dziś już sporadycznie, odbywają się wernisaże, prezentacje i koncerty. Wciąż jest to lokal uwielbiany przez artystów. Na przykład regularnie bywa tu muzyk Przemysław Dyakowski, z którym właściciel przyjaźni się od lat dziewięćdziesiątych. - Zawsze zamawiam tu sernik pani Janki. To ciasto, które nie wyszło z karty aż do dziś. Przygotowywane było przez ówczesną gospozię według przepisu, którego nikomu nie chciała zdradzić - opowiada Dyakowski w rozmowie z Prestiżem.

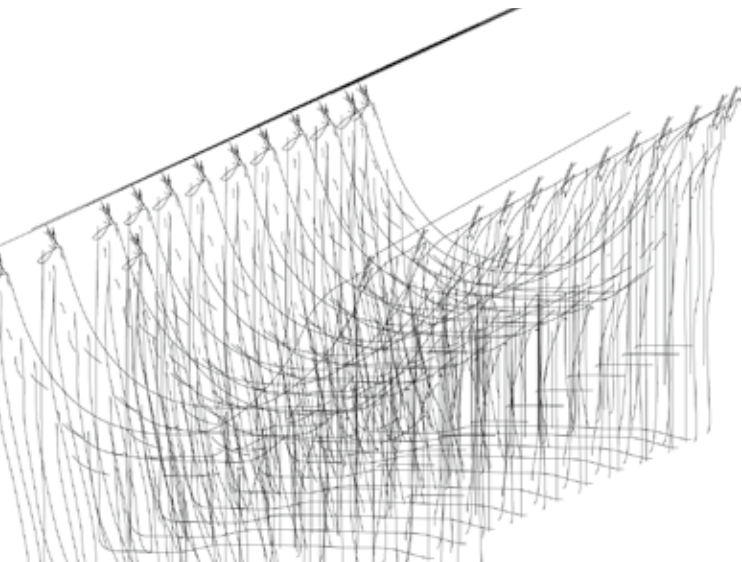
- Dużym sentymentem darzę zwłaszcza tę pierwszą, małą Cyganerię, w której stało pianino i gdzie odbywały się koncerty jazzowe. Jako młody chłopak grał tu między innymi Leszek Możdżer. W Cyganerii zawsze było gwarno, tłoczno i sympatycznie. Nieraz siedziało się tu do późnych godzin nocnych - dodaje z uśmiechem muzyk.

IZA TARASEWICZ

ZSZOKUJE W SOPOCIE

AUTOR: HALSZKA GRONEK

Filozofia atomizmu, teorie informacji i chaosu, a do tego biologia i fizyka kwantowa - wszystkie te dyscypliny zbiegają się w spójną opowieść o tajemniczej złożoności otaczającego nas świata. Historię tę snuje Iza Tarasewicz, białostocka artystka. Do połowy listopada jej prace zobaczyć można na wystawie pt. „Zakłócenia i wielokrotności” w Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie.



Tegoroczna jesień stoi pod znakiem zakłóceń, a dokładniej „Zakłóceń i wielokrotności”, czyli wyjątkowej ekspozycji dzieł Izy Tarasewicz, które od 8 października zobaczyć można w Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie. Na wystawę składają się prace z ostatniej dekady działalności artystycznej białostoczanki – performerki nominowanej do Paszportu Polityki w kategorii sztuk pięknych i laureatki wielu prestiżowych nagród zagranicznych.

„Zakłócenia i wielokrotności” są zbiorem dzieł poświęconych złożoności, niejednorodności i ciągłej zmienności świata. Wystawie towarzyszyć będzie premiera wyjątkowej publikacji Marcela Kaczmarka i Maćka Bychowskiego poświęconej Izie Tarasewicz, a także kuratorowi i pisarzowi Post Brothers, artyście Piotrowi Bosackiemu i historyczce sztuk Marcie Lisok.

SZTUKA, KTÓRA POSTAŁA Z CHAOSU

W swej artystycznej twórczości Tarasewicz czerpie inspirację z wielu dziedzin i kierunków, przede wszystkim zaś z nauk ścisłych. Szczególnie urodzajnym polem tematycznym są dla niej teorie informacji i chaosu, filozofia atomizmu, fizyka kwantowa i nauki przyrodnicze. Korzystając z dorobku naukowców, Tarasewicz tworzy wyjątkowe rzeźby i instalacje, często przybierające formę modułowych, mobilnych i rekonfigurowalnych systemów ekspozycyjnych, które poprzez zaskoczenie – niczym terapia szokowa – docierają swym przekazem do odbiorców.

Dzieła wchodzące w skład „Zakłóceń i wielokrotności” to efekt obserwacji otaczającej nas rzeczywistości – obserwacji nie tylko samodzielnej, empirycznej, lecz także tej dokonywanej przez pryzmat wąskich i specjalistycznych nauk. Powstałe w ten sposób ekspozycje odnoszą się do obecnej sytuacji społecz-

nej i politycznej na świecie. Tematami szczególnie ważnymi dla artystki są trwająca pandemia koronawirusa, zapowiadana przed ekologów katastrofa przyrodnicza, aż w końcu erupcja masowych demonstracji i wojny – słowem wszystko to, co napawa świat poczuciem ciągłego chaosu i niepewności.

NIEPOWTARZALNA GRA POWTARZALNOŚCIĄ

Centralnym elementem wystawy jest blisko 800-metrowa pętla czarnej liny silikonowej opadającej z sufitu i przecinającej przestrzeń ekspozycyjną. Instalacja nazwana Areną III jest odniesieniem do znanych ze starożytności miejsc zgromadzeń i istotnych wydarzeń kulturalnych (amfiteatrów, stadionów czy rynków) – instalacją niejako implikującą, iż przestrzeń galerii stała się miejscem ważnej debaty.

Pozostała część wystawy przypomina splątany, przenikający się i tworzący tajemniczy mikroświat gąszcz winorośli. Jego elementami są rysunki przygotowawcze oraz seria wiszących asamblaży wykonanych z delikatnych metalowych prętów. Całość ma symbolizować zawłość relacji i powiązań otaczającego nas świata. Z kolei spontaniczny i wynikający z artystycznej improwizacji rozkład dzieł wydaje się być odbiciem ludzkiego procesu myślowego.

Na wystawie Tarasewicz znajdziemy praktycznie wszystko. Porządek komórkowy miesza się z kosmicznym, a symbole życia wielkomiejskiego występują tuż obok tych nawiązujących do doświadczeń rolniczych. Abstrakcja jest całkowicie zamierzona, a rozkład z pozoru odmiennych światów pokazuje, że wszechświat jest powtarzalny i możliwy do pojęcia przez człowieka.



DORADZTWO • POMIAR • SPRZEDAŻ • MONTAŻ



Aktualne promocje
do **-25%**

Zapraszamy do naszych salonów!

**PODŁOGI DREWNIANE, WINYLOWE
PANELE • DRZWI • TAPETY • SZTUKATERIA**

GDAŃSK, al. Grunwaldzka 470
(przy hali Olivia)
tel.: 58 552 09 76 | 58 552 00 02
kom.: 600 804 747 | 728 214 616
Gdansk01@ika-kolor.com.pl

GDAŃSK, al. Grunwaldzka 211
Galeria Wnętrz City Meble
(1 piętro przy strefie inspiracji)
tel.: 58 691 95 44 | kom.: 602 460 180
Gdansk02@ika-kolor.com.pl

RUMIA, ul. Grunwaldzka 6
(przy Lidlu)
tel.: 58 771 40 95
kom.: 608 317 699
rumia@ika-kolor.com.pl

WWW.IKA-KOLOR.COM.PL



ZAGRAJMY W MONOPOLY!

AUTOR: HALSZKA GRONEK | FOTO: KAROL KACPERSKI

Z drobnym poślizgiem czasowym spowodowanym pandemią Gdynia doczekała się własnej, miejskiej edycji gry Monopoly. To wielki sukces miasta, a także polskiego wydawcy planszówki, spółki Winning Moves.

Specjalnie dla Prestiżu, partnera medialnego projektu, managerka Karina Nelka-Sławek opowiedziała o kulisach powstania gry, roli władz miasta i rekordowej sprzedaży gdyńskiej edycji jednej z najbardziej rozpoznawalnych gier na świecie.

Co jest takiego w Monopoly, że od 85 lat ludzie na całym świecie nieprzerwanie sięgają po tę grę?

Swoją popularność i ponadczasowość Monopoly zawdzięcza przede wszystkim powszechnie znanym zasadom gry, co umożliwia rozpoczęcie rozgrywki bez długich i męczących przygotowań. Kluczowe wydaje się też to, że Monopoly stworzone zostało dla większych grup, nawet do 8 osób, i można w nie grać w różnym wieku. To idealny sposób na rozrywkę dla całych rodzin czy grup znajomych. Plusem jest też duża różnorodność rozgrywki – można kupować, sprzedawać, korzystać z kart szansy, targować się... wariantów jest naprawdę wiele.

Ta różnorodność dotyczy także licznych adaptacji gry. Jest Monopoly na świat, na kraje, na miasta...

Dokładnie! A Trójmiasto może pochwalić się uczestnictwem w każdym z tych trzech projektów! W końcu Gdynia, jako jedyne miasto polskie, w roku 2008 weszła do planszówki światowej. Trzy lata później znalazła się na planszy ogólnopolskiej edycji gry, wygrywając w głosach internatów z Sopotem i Gdańskiem.

Czy tegoroczna premiera Monopoly Edycja Gdynia to pokłosie planszówkowych sukcesów miasta z lat 2008 i 2011?

Te trzy gry powstały w efekcie trzech różnych projektów, na mocy odrębnych kluczy wydawniczych. Edycja Gdynia została wydana indywidualnie i niezależnie od wersji polskiej i światowej, ale nie można zaprzeczyć związkom edycji lokalnej z globalnym pierwowzorem. Łączy je ta sama licencja oraz wspólny cel: szerzenie rozpoznawalności gry. To, że Monopoly jest znane na całym świecie, wynika z tego, że trafia do ludzi, jest blisko nich. Dlatego tworzone są edycje personalizowane, takie jak Monopoly Edycja Gdynia, które odpowiadają na potrzeby rynku i popyt wśród lokalnej społeczności.

Polacy chcą grać w planszówki poświęcone ich miastom?

Od wielu lat obserwujemy trend lokalnego patriotyzmu, nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Pierwsza edycja miejska Monopoly powstała blisko dwadzieścia lat temu, w Edynburgu. Zagraniczny sukces zachęcił nas do kontynuacji przedsięwzięcia na rodzimym rynku. Debiutem była edycja poświęcona Gdańskowi. Została przyjęta bardzo dobrze, więc po jej wydaniu poszliśmy z projektami dalej, szlakiem największych polskich miast.

Nie martwiliście się o to, jak planszówki się sprzedadzą?

Za każdym razem, gdy wychodziliśmy z nową, polską edycją miejską, widzieliśmy pozytywny odbiór wśród konsumentów. To utwierdziło nas w przekonaniu, że nasza praca ma sens, a obrany przez nas klucz wydawniczy jest po prostu dobry. Dziś polskich edycji miejskich mamy dziewięć i żadna z nich nie okazała się porażką.

Czy każde miasto może wydać własną planszówkę?

Wybór miasta ustalany jest razem z Hasbro, właścicielem licencji Monopoly. Tworzymy klucz łączący kilka różnych kryteriów i według niego wdrażamy kolejne projekty. Patrzymy między innymi na walory miasta i jego rozpoznawalność, różnorodność lokalizacyjną czy liczbę mieszkańców, poprzez którą możliwe jest oszacowanie potencjału nabywczego. Ważna jest też chęć współpracy ze strony miasta.

Czy władze miasta mają wpływ na to, jakie obiekty trafiają na planszę gry?

Jeżeli zapraszamy urząd do partycypacji w nakładzie - miasto jako nasz partner merytoryczny wskazuje, oczywiście w zależności od indywidualnych ustaleń, do dziesięciu obiektów, które powinny znaleźć się na planszy. Muszę przyznać, że my jako wydawca liczymy na głos miasta w kwestii wyboru pól na planszę, gdyż to właśnie miasto jest najbliższej mieszkańców i to ono widzi, które miejsca są najbardziej popularne. Część pól jest też wybierana drogą konkursu dla internatów. Niekiedy tworzymy specjalny e-mail zgłoszeniowy, ponadto przyjmujemy głosy przez nasz fanpage i czytamy komentarze pod postami. Wszystkie te głosy otwierają nam oczy.

A głos lokalnego biznesu?

Oczywiście zwracamy się także do firm działających na rzecz lokalnego rynku. Zależy nam na wyborze takich podmiotów – czy to prywatnych przedsiębiorstw, czy przedstawicieli mediów – które są mocno związane z danym miastem. Chcemy pokazać miasto od każdej możliwej strony, począwszy od miejsc popularnych, czyli tak zwanego "must see", poprzez miejsca z największą liczbą lokalnych sympatyków, obiekty historyczne, lokalny biznes, kulturę, edukację i oczywiście media.

Czy w przypadku edycji gdyńskiej były problemy z wyborem miejsc włączonych do planszy?

Nie było sporów, ale było wiele rozmów. Mogę zdradzić, że jednym z dylematów okazała się dla nas kwestia włączenia do planszy Radia Gdańsk. To naszym zdaniem największy i najważniejszy gracz wśród lokalnych rozgłośni, w związku z czym bardzo zależało nam na jego wyróżnieniu, ale ze względu na niepasującą nazwę, a dokładniej na inne miasto w nazwie radia, musieliśmy zmniejszyć zakres promocji tego medium. Radio Gdańsk zostało naszym głównym partnerem, dostało własną kartę szansy, jego logo znalazło się na pudełku, ale w tej edycji nie otrzymało swojego pola na planszy.

Jaki jest feedback od użytkowników gdyńskiej wersji gry?

Gdynia uzyskała bardzo wysoki wynik. Minął miesiąc od premiery, a my już wiemy, że osiągnęliśmy jedną z największych sprzedaży – blisko 6 tysięcy sztuk gry. Taki wynik może zapowiadać rekord na skalę Polski, zwłaszcza że najgorętszy okres zakupowy, czas przedświąteczny, jeszcze przed nami. Duży wpływ na ten sukces miała wyjątkowa premiera gry. Pierwszy raz w przypadku edycji miejskiej zdecydowaliśmy się organizację eventu na otwartej przestrzeni – w Marinie Yacht Parku, inwestycji należącej do naszego strategicznego partnera, Polskiego Holdingu Nieruchomości. Event jest zawsze kluczowym momentem całego procesu promocyjnego i zależy od niego dalsze losy edycji. W pięknych okolicznościach gdyńskiej maryny, w otoczeniu wody, nawet mimo okropnej pogody, jaka nas zastała, premiera przebiegła znakomicie.

To na koniec o Waszych planach! W przypadku Trójmiasta Gdańsk wydał już dwie edycje Monopoly – pierwszą w roku 2014, a drugą cztery lata później. „Gdynia” wyszła w tym roku, a Sopotu... wciąż brak! Czy coś w tej materii zmieni się w najbliższych latach?

Przyznam szczerze, że cały czas myślimy o Sopotcie, tak jak o każdym innym mieście polskim. Mamy ten projekt gdzieś z tyłu głowy, niemniej działamy zgodnie ze swoim kluczem i w najbliższym czasie będziemy realizować inne, już zaplanowane przedsięwzięcia.

Biblioteczka PRESTIŻU

AUTORKA: KLAUDIA KRAUSE - BACIA

Długie, ciemne wieczory, to idealny czas na dobrą lekturę, która rozświetli jesienną aurę. W październikowym zestawieniu nowości wydawniczych tradycyjnie zadaliśmy o lektury z trójmiejskim pierwiastkiem. Nie zabraknie niezwykłych biografii, fascynującego świata słowiańskich wierzeń, kulinarnych podróży i szwedzkiej historii w Gdańsku.



ASY ŻUŻLOWYCH TORÓW - ZBIGNIEW PODLECKI

Autor: Tomasz Rosochacki
Wydawnictwo: Danuta

Nie było w historii gdańskiego żużla tak wybitnego wychowanka jak Zbigniew Podlecki. Jego niesamowitą historię, zarówno sportową, jak i życiową opisał niedawno znany trójmiejski dziennikarz i pasjonat speedwaya Tomasz Rosochacki. Przybliżył on postać legendarnego żużlowca nie tylko jako mistrza, ale także od mniej znanej, prywatnej strony. W książce można znaleźć wiele unikalnych materiałów i zdjęć, w większości publikowanych po raz pierwszy. Są też bogate statystyki startów Podleckiego - zarówno w klubie, jak i w biało-czerwonych barwach. Autor przybliżył przy okazji spory kawał historii gdańskiego sportu żużlowego. Jest to obowiązkowa książka dla wszystkich fanów żużla oraz tych, którzy cenią sobie ciekawe, pozycje biograficzne.



SCHIZA

Autor: Walenty Biały
Wydawnictwo: Novae Res

„Schiza” to jedna z najnowszych propozycji gdyńskiego wydawnictwa Novae Res, a jednocześnie dowód na to, że czasem własny umysł staje się największym piekłem. Dwudziestoletni Filip wiezie beztrudnie życie bez większych zmartwień i problemów. Nic nie wskazuje na to, że już wkrótce codzienność, jaką znał, przestanie istnieć... Podstępna choroba, która wydawała mu się czymś odległym i nierealnym, zdeorganizuje całe jego życie, które od tej pory stanie się nieustanną walką o siebie. To poruszający zapis autentycznych przeżyć człowieka dotkniętego chorobą psychiczną, a zarazem ważny głos apelujący o tolerancję i pomoc dla tych, którzy każdego dnia zmagają się ze swoimi niewidzialnymi demonami.



ZAKRĘT W TWÓRCZĄ STRONĘ

Autor: Dorota Hazuka-Furgalska
Wydawnictwo: Smak Słowa

„Zaczęło się od nauki lutowania z tatą, a skończyło się na potężeniu sprzężarki ze starego solarium z mikroprocesorem i częściami drukarki, które razem grały kilkanaście pierwszych dźwięków piosenki Kolorowe kredki. (...) Od paru lat tworzę systemy chmurowe na potrzeby firm z Doliny Krzemowej”. To w dużym skrócie historia jednego z bohaterów książki – absolwenta niezwykłego Ośrodka Twórczej Psychoedukacji DAMB w Gdańsku. Jak potoczyły się losy innych, którzy wkrócili do samoorganizującej się DAMB-owej piaskownicy? W książce znajduje się ponad 20 opowieści napisanych z okazji 25-lecia DAMB-u przedstawiających metamorfozy uczestników zajęć. Osoby pełne lęku przed wszelkimi zmianami, dzisiaj podbijają świat jako lingwiści, informatycy czy artyści na drugim końcu świata.



KUKUŁKA I WRONA

Autor: Magdalena Wolff
Wydawnictwo: Oficyna

„Kukułka i wrona” to bilet do fascynującego świata dawnych wierzeń, magii i tajemnic. Opowieść o świecie, w którym słowiańskie wierzenia są żywe, starzy bogowie stoją na straży ładu, a las kryje wiele tajemnic. Wrona jednego dnia straciła wszystko. Ludzie, którym ufała, okazali się zdrajcami, a zawsze bezpieczny dom rodzinny – gniazdem żmij. Dlatego pomimo że matka ostrzegała ją przed duchami zamieszkującymi lasy, to właśnie tam poszukała ratunku. Jak potoczą się losy Wrony? Kto okaże się przyjacielem, a kto wrogiem? Książka jest jednym z bestsellerów gdańskiego wydawnictwa Oficyna.



GDAŃSK: SZWEDZKIE KARTY HISTORII

Autor: Wojciech Łygaś
Wydawnictwo: Marpress

Ile jest Szwecji w Gdańsku? Jaką rolę odegrało miasto w walce Zygmunta III Wazy o szwedzki tron? Jaki podarunek od królowej Krystyny znajduje się w klasztorze oliwskim? Co wspólnego mają Gdańsk i Visby? Absolwent skandynewistyki na Uniwersytecie Gdańskim, wieloletni wiceprezes Towarzystwa Polsko-Szwedzkiego w Gdańsku - Wojciech Łygaś - w rzetelny sposób przedstawił ślady szwedzkiej obecności w Gdańsku. Skupił się na faktach mało znanych, rzadko wcześniej opisywanych. Powstał zarys kulturalnych i politycznych relacji Gdańska ze Szwecją do połowy XVIII wieku, dla których tem są tak ważne w historii wydarzenia jak reformacja, wojny północne, konflikty polsko-szwedzkie czy dzieje Hanzy.



ROŚLINNA KUCHNIA REGIONALNA

Autor: Paweł Ochman
Wydawnictwo: Marginesy

„Roślinna kuchnia regionalna” to kulinarna podróż po wszystkich regionach Polski Pawła Ochmana - pierwszego wegańskiego blogera kulinarnego. To książka o wyjątkowych walorach nie tylko kulinarnych, lecz także historycznych i etnograficznych. Poznać historię potraw i jaki wpływ na kuchnię regionalne miały zabory, warunki przyrodnicze, miejscowa ludność, a także położenie geograficzne. Dowiedzieć się czym są dziędziuchy na Lubelszczyźnie, hołubcie na Pomorzu Zachodnim, fujarki pastusze na Podkarpaciu, ruhańce na Kujawach czy bomby legnickie na Dolnym Śląsku. Przekonać się, jak smakują ziemniaki z jagodami, „pizza” z Borów Tucholskich i owocowe zupy z niezwykłymi dodatkami. Zaskoczeń nie będzie końca - także tych pomorskich!

07-12.09

Tydzień ogrodów

Zapraszamy na
posezonowe wyprzedaże!

14-19.09

**Tydzień domowej
strefy do pracy i nauki**

Dowiedz się, jak stworzyć
idealne miejsce do pracy

21-26.09

**Tydzień materiałów
wykończeniowych**

Prezentacja nowości!

28.09-03.10

**Tydzień
kuchni i jadalni**

Sprawdź nowe trendy!

05-10.10

Tydzień salonów

Skorzystaj
z wyjątkowych okazji!

12-17.10

Tydzień sypialni

W tym tygodniu
zadbajmy o dobry sen

19-24.10

Tydzień łazienek

Zobacz, co przygotowaliśmy
w tym tygodniu

26-31.10

Tydzień dekoracji

Przyszła czas na
udekorowanie naszych wnętrz

02-07.11

Tydzień Sztuki

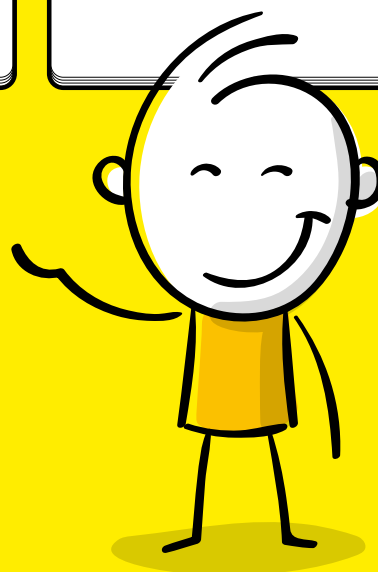
Postaw kropkę nad i

 al. Grunwaldzka 211, 80-266 Gdańsk

 www.facebook.com/citymeble

 www.instagram.com/citymeble

 www.citymeble.com



Prestiżowe IMPREZY

AUTORKA: HALSZKA GRONEK

CZYLI SUBIEKTYWNY PRZEGLĄD WYDARZEŃ

PRESTIŻ PATRONUJE



10. ALTERNATYWNE TARGI ŚLUBNE

To już dziesiąta gdańska edycja wyjątkowych targów poświęconych branży ślubnej w jej alternatywnym wydaniu. Podczas październikowego wydarzenia Stary Maneż zamieni się w miejsce wymiany pomysłów, nawiązywania nowych kontaktów i tworzenia relacji między osobami poszukującymi usług ślubnych na najwyższym poziomie. Tym razem, mając na uwadze bezpieczeństwo wszystkich odwiedzających, liczba wystawców została zmniejszona z ponad 80 do 50. Wśród nich znaleźli się między innymi MW Jackiewicz, Notociacho, Foty i Klejnoty, Bukiety Bankiety Take Away czy Drink Masters. Goście przybywający na 10. Alternatywne Targi Ślubne będą korzystać z powiększonej przestrzeni. Wstęp dla odwiedzających jest – jak zawsze – bezpłatny.

Gdańsk, Stary Maneż
11 października, godz. 12:00-18:00
8-13 września; 18 listopada



WYSTAWA „SENSORY ORDERS” W CSW ŁAŹNIA 2



Ekspozycja, której premiera odbędzie się 6 listopada w CSW Łaźnia 2, to kolejna odsłona artystycznego cyklu „Art+Science Meeting” łączącego sztukę z nauką i technologią. Wystawa pt. „Sensory Orders” zaprojektowana została przez Chrisa Saltera i Erika Adigarda, a jej tematem przewodnim są różne „porządki” naszej zmysłowości. W projekcie weźmie udział blisko trzydziestu artystów, badaczy, projektantów, architektów i uczonych z różnych zakątków świata. Wszyscy oni, łącząc siły w artystycznej ekspresji, postają się znaleźć odpowiedź na jedno z głównych pytań naszych czasów: jak odczuwamy i rozumiemy w czasach skrajnej niestabilności, zamętu i niepewności? Cóżś będzie można oglądać nie tylko na miejscu, lecz także zdalnie, korzystając ze strony www.sensoryorders.com.

Gdańsk, CSW Łaźnia 2
6 listopada 2020 - 10 stycznia 2021

PRESTIŻ PATRONUJE



JUMP OFF 2020 – CZĘŚCI I, II I III

Halowe zawody regionalne w skokach przez przeszkodę „JumpOFF” to coroczna propozycja sopockiego Hipodromu Sopot na sezon jesienno-zimowy. Pierwszą z czterech rozgrywek eliminacyjnych przewidzianych na edycję 2020/2021 zaplanowano na pierwszy weekend października. Kolejne spotkanie – dwa tygodnie później, a jeszcze następne – w dniach 7-8 listopada. Wiosną przyszłego roku najlepsi skoczkowie wyłonieni w ramach czterech kolejnych potyczek konnych spotkają się w hucznym finale.

Sopot, Hipodrom
3-4 i 17-18 października, 7-8 listopada



TRÓJMIEJSKA EDYCJA RESTAURANT WEEK



PRESTIŻ PATRONUJE

Restaurant Week to jedyna okazja w roku, by spróbować popisowych, trzydniowych propozycji kulinarnych od najlepszych Szefów Kuchni – i to w festiwalowej cenie i formule zero-waste. Podczas tegorocznej edycji festiwalu w menu aż 32 trójmiejskich restauracji biorących udział w wydarzeniu na pierwszym miejscu pojawią się dania jarskie i rybne. Lokale nie mogą serwować potraw i napojów, wykorzystując w tym celu plastikowe słomki czy sztuczne opakowania na wynos. Co więcej, festiwalowi po raz kolejny towarzyszy ogólnopolska kampania społeczno-ekologiczna, w tej edycji pod hasłami #JedzDlaZiemi i #JedzDlaKlimatu.

Gdańsk, Sopot, Gdynia
28 października-15 listopada

PRESTIŻ PATRONUJE



MODOWY WEBINAR CDG I PPNT

Listopadowy webinar poświęcony szeroko rozumianej modzie jest wydarzeniem organizowanym przez Pomorski Park Naukowo-Technologiczny Gdynia oraz przez Centrum Designu Gdynia. Spotkanie stanowi kontynuację cyklu wydarzeń związanych z tematyką modową, podczas których poruszane są tematy odpowiedzialnego designu i roli projektantów we wdrażaniu etycznych postaw w przemyśle modowym. Na uczestników listopadowego webinaru czekać będą wykłady i dyskusje panelowe poświęcone metodom wywoływania pozytywnych zmian w przemyśle odzieżowym – zarówno jako twórca, jak i konsument.

www.centrumdesignu.gdynia.pl
4 listopada, godzina 17:00



KONCERT MIKROMUSIC PROMUJĄCY PŁYTĘ „KRAKSA”



Już w listopadzie w Starym Maneżu zespół Mikromusic – band tworzący avant pop i art pop – zaprezentuje najnowszą płytę pod tytułem „Kraksa”. Treści i melodie zamknięte w dyskietce opowiadają o miłości – tej bezwzględnej, skierowanej do samego siebie i do dziecka, które kryje się w nas samych. Tytułowa Kraksa to pies wokalistki zespołu, Natalii Grosiak, którego artystka adoptowała 15 lat temu i którego za sprawą najnowszej płyty powoli żegna. Utwory zapowiadają się melancholijnie, ale i zabawnie; z pewnością nie zabraknie w nich typowych dla zespołu nawiązań do słowiańskiego folklu, jazzowych brzmień i oczywiście elektroniki. Cena biletu wynosi 79 złotych, a zakupu dokonać można drogą elektroniczną.

Stary Maneż, Gdańsk
8 listopada, godzina 20:30



HAFFNER



W sercu nowego lobby powstał Haffner Bar,
w którym odpoczynek z dala od miejskiego zgiełku
jest gwarancją udanego wieczoru.

Nowe wnętrza, ta sama gościnność



SZTUKA **SPOJRZENIA**



AUTOR: AGNIESZKA LESZCZYŃSKA – MIECZKOWSKA,
WŁAŚCICIELKA GALERII ART IN ARCHITECTURE

**Motyw oka w sztuce istnieje od
zawsze. Intryguje, inspiruje, napędza.
Chętnie sięgają po niego również
współcześni artyści związani
z Pomorzem - Filip Kalkowski,
Magdalena Król, Joanna Rusinek, czy
też Beata Ewa Białecka.**



Beata Ewa Białecka "Insomnia" 2018r. olej na płótnie 30 cm x 30 cm



Spojrzenie na sztukę pod kątem jednego motywu jest dość specyficznym podejściem, ale równocześnie bardzo wymownym. Szczególnie, gdy dotyczy on tak eleganckiego w formie, ważnego w swej funkcji organu wzroku oraz emocji spojrzenia jakie niesie. Motyw oka w sztuce istnieje od zawsze, ma swoje interpretacje, stylizacje i wariacje. Nie ulega przedawnieniu, nie wyczerpuje potencjału. Nie jest jednoznaczny w swej symbolice. W każdym momencie danej cywilizacji, w różnych społecznościach i wyjątkowych sytuacjach ma wielką moc i przesłanie. Mówi o poszukiwaniu mądrości i potrzebie ochrony, wiąże się bowiem z wyższą wizją i wymownością, jaką artysta chce przekazać. Uświadamia wyobraźnię i rzeczywistość. We wzorach tęczy kodyduje informacje. Opowiada o duszy. Przekazuje emocje. Jest dopełnieniem treści, a w portrecie niejednokrotnie najważniejszym punktem przyciągającym spojrzenia. Przez współczesnych artystów motyw oka jest interpretowany bardzo różnie. Możemy to prześledzić chociażby na wybranych twórcach powiązanych z Trójmiastem, ze środowiskiem bacznie obserwującym rzeczywistość, wrażliwym na relacje i artystyczną wolność wypowiedzi.

UWODZI SPOJRZENIEM

Filip Kalkowski absolwent Gdańskiej ASP działający twórczo zarówno w Sopocie jak i w Berlinie żywo komentuje otaczającą go rzeczywistość. Jego prace możemy oglądać w Kolekcji Muzeum Narodowego w Gdańsku i Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie. Realistyczne wizerunki oka z jego obrazów mają w sobie magię dawnych mistrzów, prawdziwie nowoczesną ekspresję oraz kompozycję. Zamknięte w kole, doskonale znanej formie z historii sztuki, wprowadzają do współczesnego wnętrza coś z tajemnicy i szczególności. Tak jak wyjątkowy jest każdy człowiek, jego rysy i charakterystyczne cechy.

Jeszcze do niedawna na aukcjach dzieł sztuki portretowane postacie nie cieszyły się dużym zainteresowaniem odbiorcy, który w swoim wnętrzu nie chciał obcować z osobą bez rodzinnych konotacji. Obecnie można zaobserwować wielki powrót tego motywu. Dużą chęć bycia z portretem i potrzebę przebywania z malarstwem figuralnym.

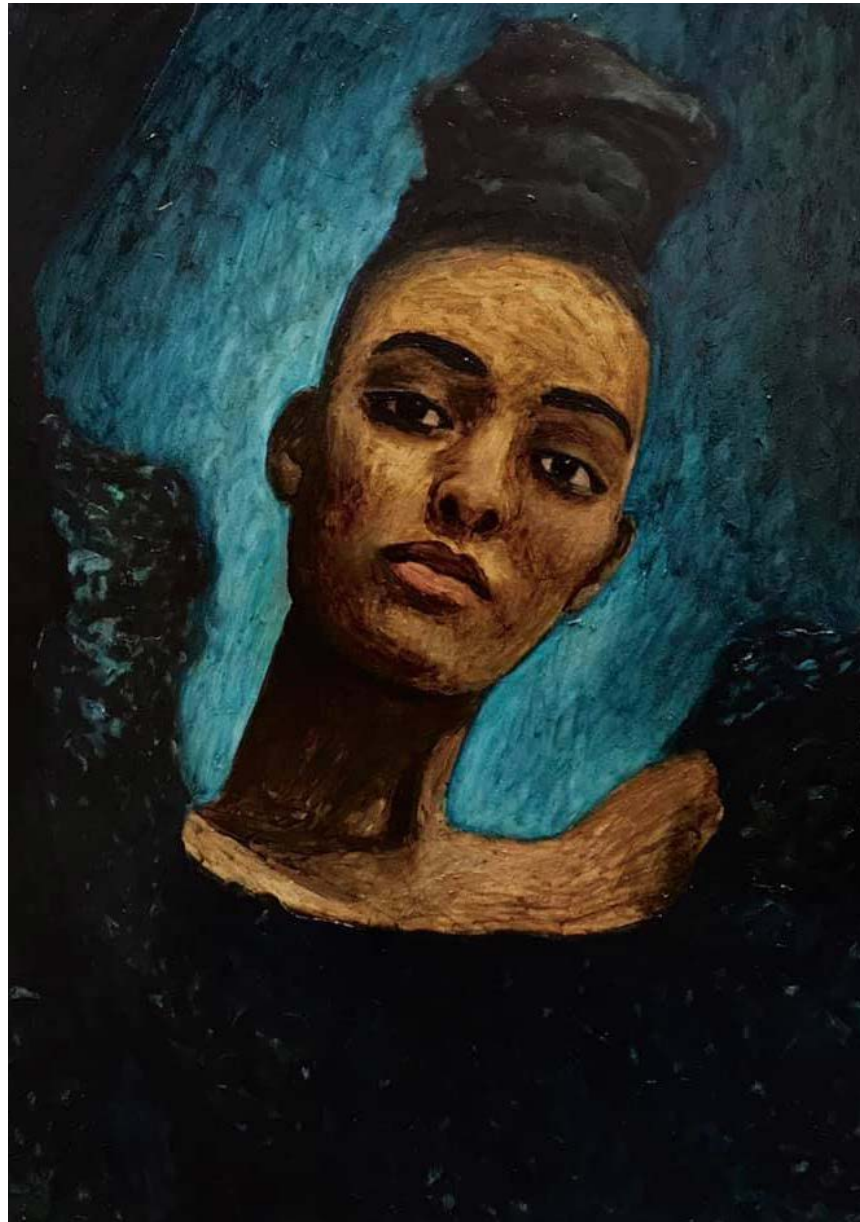
Portretowane twarze w twórczości Filipa Kalkowskiego są pewnego rodzaju aktorskim wcieleniem. W spojrzeniu i mimice przekazują treść stanowiącą wymowne dopowiedzenie zatrzymanego kadru oraz zbudowanej emocji. Spojrzenie wprost aktora na scenie tego teatru przenika przez pierwszą warstwę konkretnych rysów twarzy i skupia odbiorcę na relacji z płótnem. Postacie patrzą bardzo wymownie na odbiorcę. Tu nie jest najistotniejsze przedstawienie konkretnej osoby, a pójście w głąb tej postaci, która przekazuje pewien manifest. Jej gest i poza jest dopełnieniem tego przekazu. Prowokuje swym niebyciem. Uwodzi spojrzeniem.

PAMIĘTNIK EMOCJI

Inny rodzaj magii doświadczamy w obcowaniu z obrazami Beaty Ewy Białeckiej. Te głęboko refleksyjne wizerunki przejmują swym spojrzeniem i symboliką. Nawet mały format obrazu potrafi w sobie mieć dużą moc wypełniając swym oddziaływaniem każdą architekturę. Ten zatytułowany „Insomnie” skupia na detalu, a w swej monochromatyczności przemycza wysublimowane akcenty. Spojrzenie postaci przenika swą wrażliwością i zatrzymuje w przestrzeni. Artystka, wielokrotnie nagradzana w Polsce i za granicą na Pomorzu doceniona została stypendiami prezydenta Miasta Gdańska i Marszałka Województwa Pomorskiego. Nominowana do Pomorskich Sztormów 2019, plebiscytu „Gazety Wyborczej” Trójmiasta oraz Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego (w kategorii Człowiek roku w kulturze). Laureatka Pomorskiej Nagrody Artystycznej w kategorii Reakcje Artystyczne.

Dla spojrzenia również w kierunku abstrakcji przywołać można obraz Magdaleny Król, który zupełnie inaczej interpretuje omawiany motyw. Ekspresjonistycznie potraktowane ruchy pędzla i bogactwo kładzonej farby. Wizerunek ukształtowany bardzo dynamicznie. Zatrzymany w swym poruszeniu magnetyzuje i wciąga. W całej kolekcji obrazów artystki nabiera dodatkowego znaczenia jednocześnie bardzo silnie działając jako jeden z serii „Bezsensowności”, prezentowanej na wystawie w Teatrze Szekspirowskim. Magdalena mieszka i maluje w Gdańsku. Jako członek zarządu współpracuje z fundacją Kolonia Artystów i wspiera gdyńskie stowarzyszenie Halo kultura.

Filip Kalkowski, 70 cm x 60 cm





Przenosząc wzrok na kolejne prace. Zdziwiająco jest jak w kreskach, plamach i relacjach barw dostrzegamy bardzo konkretne wizerunki. Szkic malarski staje się studium psychologii postaci kodując treści i dając duże pole do interpretacji. Portrety Joanny Rusinek o wąskiej gamie kolorystycznej tworzą spójny charakter, a w relacji do otaczającej rzeczywistości stanowią pewien rodzaj pamiętnika emocji. Obserwując daną tematykę w ramach jednego artysty dostrzegamy poszczególne etapy twórczości zamykane cyklami powiązаныmi wybranymi motywami związanymi z autorską manierą, stylizacją i uwarunkowaniami społecznymi. Dla odbiorców oraz kolekcjonerów sztuki to wartościowe i konsekwentnie prowadzone działania artystyczne. Portrety Joanny Rusinek można było niedawno oglądać na wystawie w Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie zestawione z obrazami Filipa Kalkowskiego w ramach Wolnego Związku Zawodowego. Artystka mieszka obecnie w Berlinie kontynuując różne projekty z interdyscyplinarnym środowiskiem trójmiejskich twórców.

SPOJRZENIE ZAWIESZONE W CISZY

Wszystkie te indywidualne wizje motywu oka mają w sobie przekaz i wielość interpretacji. Tworzą obraz, uczestniczą w nim, odgrywają pewną rolę. Pokazują jak różnorodne i bogate w formy wyrazu jest środowisko rodzimych artystów. Prace te ustawione we wnętrzu dodają mu dodatkowej treści i intrygującego akcentu. W wielu wypowiedziach artystycznych mają duże znaczenie, które rozlewa się na otaczającą przestrzeń i relacje. Na koniec rzut oka na pracownię Aina, gdzie omawiany temat w swoim kształcie przybiera też przestrzenne formy. Obiekty artystyczne z serii Oka Gesama i kontynuacja w podobrazach malarskich powiązanych z projektowanymi równocześnie haftami. Cała idea Art in Architecture skupia się na sztuce dostrzegania w architekturze szczególnych elementów związanych z dziełami artystycznymi, sztuka patrzenia i interpretowania motywów symbolicznych to wielka wartość, którą trzeba rozwijać. Na pomorzu mamy wiele dzieł, które możemy osobiście podziwiać, bardzo ciekawe środowisko artystyczne, dla którego bliskość morza jest inspirująca. Spojrzenie zawieszona w ciszy, mówi czasem więcej niż wiele słów.

Pracownia AINA



Trójmiejskie Insta Story

INSTAGRAMA PRZEJRZAŁA I WYBRAŁA MICHALINA DOMOŃ (@letsfollowthewhiterabbit)

Fotopamiętnik, kanał społecznościowy, narzędzie promocji, które z powodzeniem wyparło inne social media. Instagram zaspokaja szeroki wachlarz potrzeb współczesnego człowieka i wpisuje się w fakt, że żyjemy w czasach obrazów i infografik. Obraz zastępuje coraz częściej słowo pisane. Jak pisał Jean Baudrillard, jest subiektywną interpretacją rzeczywistości, która zaciera granicę, między tym, co rzeczywiste, a tym co wyobrażone. Może dlatego tak namiętnie przeglądamy kolejne konta na Instagramie, które co rusz przenoszą nas w inne światy? W cyklu Trójmiejskie InstaStory prezentujemy co miesiąc najciekawsze konta instagramowe osób związanych z Trójmiastem.

@asiakarpowicz

Obserwuj

Jesienne tonacje jej fotografii zdradzają również, że poza określoną paletą barw, autorka tego pro-filu jest wielbicielką dojrzałych w słońcu malin, kwaśnych jabłek, słodkich słów i zapachu pieczonego ciasta. Gotuje, bo lubi, choć podobno wciąż zdarza jej się upiec zakalec. Zakochana w Trójmieście i morzu, fotografka z zamiłowania, autorka profilu @trojmiejska.solniczka, minimalistka, ma-ma i żona. Poznajcie Asię Karpowicz.



Nazywam się Asia Karpowicz-Prieba.

Jestem fotografem.

Urodziłam się w Elblągu, na co dzień mieszkam w Gdyni, moim ulubionym miejscem na świecie jest każdy skrawek przestrzeni, w którym mam bliskich u boku.

Robię zdjęcia, ponieważ łapanie kadrów i momentów jest trochę jak szczęście, które chce się kilo-gramami upychać do kieszeni przyciasnych, granatowych jeansów albo jak porcja lodów pistacjowych w ulubionej kawiarni – zawsze chciałoby się większą porcję!

W obrazie interesuje mnie przede wszystkim moment, światło, detal.

Instagram służy mi do zapamiętywania momentów, obrazków, wybierania spośród setek ulubionych kadrów, układania liter i słów w niezgrabne zdania, ale też poznawania wspaniałych osób.

Gdybym mogła zrobić tylko jedno zdjęcie, sfotografowałabym osoby, które kocham, żeby na zawsze pamiętać ich uśmiech.

Z Trójmiastem łączy mnie dorosłe życie, nitka miłości do morza i rodzina.

Trzy najbardziej fotogeniczne miejsca w Trójmieście: gdyńskie Kolibki, gdańska ulica Wajdeloty, sopockie uliczki pełne pięknych, starych domów.

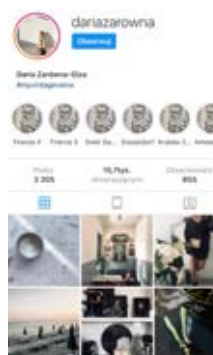
Trzy ulubione adresy w Trójmieście:

mój Dom - moja baza, trójmiejskie miejscówki - zbyt wiele pięknych wnętrz i kubków wypitej kawy, aby wymienić tylko jeden adres, morze



Insta nominacje

@asiakarpowicz



@dariazarowna

wzdycham do jej kadrów nieustannie od 2013, kiedy to poznałyśmy się nim Instagram rozkręcił się na dobre, za ciepło i miłość do staroci



@piekna_wies

mam sentyment do tych czułych kadrów i opowieści, za miłość do natury i prostego piękna



@czytalis

za bezkompromisowe i szczerze podejście do recenzji książek, jak coś zachwala to mam ochotę biec do biblioteki, jak coś krytykuje, to po całości



@hannasapon

za miłość do kwiatów i kompozycje nie do podrobienia, za pasję, której potrafi poświęcić naprawdę wiele i bukiety giganty, które sobie wymarzyła robić

W SIECI Z ...



MACIEJ RUTKOWSKI

polski windsurfer, dwukrotnie wicemistrz świata, młodzieżowy mistrz świata i Europy i wielokrotny mistrz Polski. Jest pierwszym Polakiem, który stanął na podium PWA World Tour w konkurencji slalom, a jednocześnie pierwszym, który ujarzmił legendarną falę Jaws na wyspie Maui, uznawaną za jedną z największych i najbardziej niebezpiecznych na świecie.

MAĆKIEM RUTKOWSKIM

AUTORKA: KLAUDIA KRAUSE - BACIA

Wirtualna rzeczywistość zajmuje w moim życiu więcej miejsca niż bym chciał. Jak się okazuje, moja praca to poza pływaniem ogromna misja logistyczna, która wiąże się z załatwianiem biletów, kwater, samochodów, transportów sprzętu itd. Do tego dochodzi komunikacja ze sponsorami, no i oczywiście media społecznościowe, o które trzeba dzisiaj nadzwyczajnie dbać. Wspominałem tylko o rzeczach wokoło zawodowych, a przecież jest jeszcze cały osobny świat rozrywkowy.

Mój pierwszy kontakt z internetem zaczyna się zazwyczaj już z samego rana. Często podstawowe rzeczy sprawdzam jeszcze leżąc w łóżku. Prognoza, **WhatsApp**, **Instagram** to moje poranne trio. Przyznam szczerze, że lubię te dni, kiedy nie mam na to czasu, a pierwszą część dnia zaczynam od porannego treningu, śniadania i dopiero później zaglądam do „Matrixa”.

Można powiedzieć, że jestem internetowym tradycjonalistą. Moim głównym narzędziem pracy online nadal pozostaje klasyczny mail. Często komunikuję się też przez **Instagram**, **WhatsApp** i **Messengera**. Moim cichym marzeniem jest, żeby **Youtube** zajmował choć tyle czasu zawodowo, co rozrywkowo. To by znaczyło, że moja seria **#WindsurfLife** faktycznie żyje i regularnie dostarcza nowe odcinki, nad czym usilnie teraz pracuje (stay tuned!). Często korzystam też z aplikacji do podcastów - **Spreaker**, gdzie prowadzę **The Windsurfing Podcast**. Muzycznie zdecydowanie numerem jeden jest **Spotify**. Korzystam też z aplikacji **TheScore**, która jest kompendium wiedzy na temat wszystkich interesujących mnie sportów, natomiast prognozy najczęściej sprawdzam na **WindGuru**, **Windy** i **MagicSeaWeed**. Z kolei moim największym odkryciem jest **Screen Time** - lifehack, który bardzo polecam. Aplikacja pokazuje ile czasu spędzamy przed tym kilkucalowym ekranikiem, czasami można się przerazić! Ja ustawiłem sobie godzinę dziennie na media społecznościowe i nie ma naginania - blokada i koniec. Jeżeli chodzi o świat rozrywki w internecie to zdecydowanie najwięcej czasu pochłania u mnie **Netflix** i **YouTube**.

Strony www, które odwiedzam najczęściej to te dotyczące prognozy - **windguru.com**, **meteo.pl**. Kiedyś regularnie zaglądałem na **sport.pl**, ale od kiedy go! Stefka Burczyzmuchy w 5. lidze włoskiej stał się ważniejszy niż finały NBA, albo walka Polaka o pas UFC, trochę się

zniechęciłem. Po informację „kulturowe” zaglądam na **newonce.net**. Najczęściej jednak wszystkie ważne kwestie wyskakują na moich kanałach społecznościowych, więc jestem w miarę na bieżąco.

Mam też swoje ulubione grono wirtualnych wbrańców. Na YouTube absolutną podstawą jest subskrypcja **Jamiego O'Briena**. Do tego obserwuję kilka kanałów o Formule1, GQ Sports, PWA World Tour, Windsurfing.TV oraz parę kanałów o muzyce i koszykówce. Na Instagramie totalnym kotem jest **@catchupxxl** - jego minutowe filmiki pokazujące jak stworzyć kawałek są po prostu legendarne. Windsurfing to **@marciliobrowne** i **@radiculo**, chłopaki są nie z tej ziemi. Stylóweczkę i podejście do życia ukradłbym **@nyjah'y**. Uśmiech gwarantuje mi **@kookoftheday** **@jerryoftheday** i **@make_life_harder**. Kiedyś śledziłem też różnych fotografów i trafiłem na hashtag **#createcommune**, od tamtego czasu go followuje, bo można trafić tam na naprawdę dobre perełki. A po inny rodzaj piękna klikam **@ritaora** (śmiech).

W jakim kierunku zmierza świat wirtualny? Niestety naszym oczom coraz częściej pokazują się to, co chcemy widzieć. Bardzo mnie to irytuje, bo wydawałoby się, że dzięki bezpośredniemu przepływowi informacji będziemy mogli poznać różne strony zdarzeń u źródła, dowiedzieć się więcej, poszerzyć horyzonty... A tu okazuje się, że niedość, że odbiorcy nie weryfikują nadawców i nie kwestionują w żaden sposób ich autorytetu, to jeszcze Google czy Facebook, tak skroili algorytmy, że jak interesują cię czarne kotki to białych już nie zobaczysz, i postępuje ogromna polaryzacja. Jednak żeby nie było tak pesymistycznie jest też trend, który mi się podoba. Powoli umierają 30-sekundowe filmiki i artykuły składające się głównie z nagłówków, co napawa optymizmem. Czy wyobrażam sobie świat bez internetu? Na wielu płaszczyznach byłby na pewno bardziej interesujący. Choćby podróżowanie na pewno nabrałoby zupełnie innego smaku, teraz już wiesz co zastaniesz zanim wsiądziesz do samolotu. Z drugiej strony wiele rzeczy byłoby bardzo utrudnione, więc nie będę tutaj jakoś bardzo romantycznie głosił tęsknoty za takim światem, bo szczerze mówiąc ledwo go pamiętam. Akceptuję rzeczywistość i próbuję wyciągnąć z niej to, co najlepsze. Śledźcie mnie na Instagramie **@maciekrukko** i na YouTube - obiecuję, że dostarczę dużo ciekawych treści, nie tylko dla fanów sportu!



HEVER
SALONY SNU®

OD 20.10
ZAPRASZAMY DO
NOWEGO SALONU
NA SZADÓŁKACH


KING KOIL

Producing Mattresses Since 1898



Salon Snu Hever - Gdańsk 1

CH Rental Park
ul. Przywidzka 9
80-174 Gdańsk
tel.: 697 444 533
e-mail: rental@new-hever.pl
pon-sob 10:00-20:00
/ niedz 10:00-18:00

Salon Snu Hever - Gdańsk 2

CH City Meble
Al. Grunwaldzka 211
80-266 Gdańsk
tel.: 533 905 833
e-mail: top@new-hever.pl
pon-sob 10:00-20:00
/ niedz 10:00-18:00

Salon Snu Hever - Rumia

Galeria Wnętrz Alucolor
ul. Grunwaldzka 6
84-230 Rumia
tel.: 791 509 793
e-mail: rumia@new-hever.pl
pon-pt 10:00-19:00
/ sob 10:00-15:00

TO BYŁ DOBRY SEZON!

Mimo dużo mniejszej ilości uczestników w związku z ograniczeniami spowodowanymi pandemią, Trójmiejska Liga Żeglarska opanowała Zatokę Gdańską. Cyklicznie odbywały się też zupełnie nowe Regaty Środowe, które okazały się strzałem w dziesiątkę. Łącznie w obu imprezach udział wzięło aż 39 zespołów.



Fot. mat. prasowe GSC Yachting

To był bardzo wyjątkowy sezon w wykonaniu GSC Yachting, firmy znanej głównie z organizacji Trójmiejskiej Ligi Żeglarskiej (dawniej Biznes Ligi Żeglarskiej).

- Na wiosnę stanęliśmy przed wielkim wyzwaniem. Szykując się do najbardziej licznych sezonów w historii TLŻ, spadła na nas pandemia i oczywistym stało się, że z naszych planów nic nie będzie. Firmy i załogi zaczęły lawinowo wycofywać się z rozgrywek oraz zaplanowanych imprez integracyjnych, a my nie wiedzieliśmy, kiedy będziemy mogli uruchomić nasze usługi. Na szczęście żeglarstwo to sport na świeżym powietrzu i w sporej izolacji od innych, więc już od początku czerwca mogliśmy ruszyć do akcji – opowiada Rafał Sawicki, organizator trójmiejskich regat.

W Trójmiejskiej Lidze Żeglarskiej wystartowało ostatecznie sześć zespołów. Rywalizacja od początku była wyrównana, ale największą ochotę na zwycięstwo wykazywała się załoga firmy Atena, która we wcześniejszych edycjach ligi obchodziła się smakiem, kończąc rywalizację trzykrotnie na drugim miejscu. Z regat na regaty zespół ten żeglował coraz lepiej potwierdzając swoją dominację w finale, gdzie pewnie wygrał całą rywalizację. Drugie miejsce zajął zespół Textet/Suchocki, a trzecie PwC Polska. Kolejne pozycje zajęli odpowiednio Euro Consulting, Apteki Gemini oraz StoGda.

Z punktu widzenia GSC tak niska frekwencja w lidze oraz całkowity brak imprez integracyjnych spowodował, że należało zastanowić się nad zmianą profilu firmy, który do tej pory nakierowany był na biznes.

- Nadal działamy w segmencie B2B i jesteśmy gotowi do organizacji różnych projektów dla firm, ale sytuacja zmusiła nas do poszukania nowych rozwiązań. I tak narodził się pomysł Regat Środowych, który okazał się strzałem w dziesiątkę – podkreśla Rafał Sawicki.

Regaty Środowe nie są nowatorskim pomysłem. W wielu miejscach na świecie, żeglarze skupieni wokół różnych klubów spotykają się w środku tygodnia na popołudniowe regaty. GSC wyszło z tego samego założenia chcąc przyciągnąć przede wszystkim te osoby, które nie mają swojego sprzętu, a chciałyby żeglować i wziąć udział w rywalizacji. Zamysł był bardzo prosty – spotykamy się prawie w każdą środę o godzinie 15:30, wypływamy na wodę, o 17:00 startują wyścigi, a o 19:00 odbywa się zakończenie w marinie z wręczeniem symbolicznej statuetki dla zwycięskiej załogi. Zainteresowanie było ogromne. Ostatecznie GSC zorganizowało 22. Regaty Środowe, a nawet Czwartkowe. W punktacji generalnej sklasyfikowano 33 zespoły, a udział w regatach wzięło łącznie ponad 200 zawodników. W wielkim finale zwyciężyła załoga Gdynia Sailing Team prowadzona przez Damiana Pietruszewskiego przed HRM Racing Yacht Club Sopot Tomka Micewicza (zwycięzcy tegorocznej I ligi Polskiej Ligi Żeglarskiej) oraz Stowarzyszeniem Bezrobotni Olsztyn, którego sternikiem był Jarosław Radzki Mistrz Europy i Wicemistrz Świata w bojerowej klasie DN.

W sezonie 2020 GSC Yachting wspomagala ponownie rozgrywki Polskiej Ligi Żeglarskiej udostępniając flotę jachtów łącznie na cztery imprezy, a sam Rafał Sawicki z zespołem Yacht Klubu Polski Gdynia został Klubowym Mistrzem Polski wygrywając rozgrywki Ekstraklasy.

- Z optymizmem patrzymy w przyszłość. Chcemy dawać jak najwięcej możliwości do żeglowania i rywalizacji, do tego stworzona jest flota naszych jachtów. Najważniejsze, aby robić to bezpiecznie i z głową. Na szczęście do tej pory nie było żadnego przypadku zachorowania na COVID-19 wśród naszych uczestników i mamy nadzieję, że tak pozostanie, a w przyszłym roku spotkamy się na wodzie w jeszcze większym gronie i z jeszcze lepszymi projektami – podsumowuje Rafał Sawicki.

REKORDOWA FREKWENCJA # POLSKA LIGA ŻEGLARSKA

Tegoroczny sezon Polskiej Ligi Żeglarskiej był rekordowy pod względem frekwencji. Po raz pierwszy w historii rozegrano maksymalną liczbę regat, zarówno w Ekstraklasie, jak i Pierwszej Lidze Żeglarskiej. Rekord padł też na liście startowej. W rywalizacji udział wzięły łącznie 24 zespoły z 22 klubów.

Pandemia nie pokrzyżowała planów żeglarskich Polskiej Ligi Żeglarskiej. Co prawda, start Pierwszej Ligi został nieco opóźniony, jednak w Ekstraklasie pierwsze regaty odbyły się w planowanym terminie. W sezonie rozegrano 8 rund, 208 wyścigów, a udział w nich wzięło 122 zawodników, w tym 17 kobiet.

KLUBOWE MISTRZOSTWA KRAJU

- Rywalizacja w tegorocznej Ekstraklasie odbyła się chyba na najwyższym poziomie w historii. Patrząc na wyniki można odnieść wrażenie, że zwycięzcy z Yacht Klubu Polski Gdynia wygrali sezon pewnie, ale tak naprawdę w każdym regacie walka o końcowe miejsca toczyła się do ostatniego wyścigu - tłumaczy Maciej Cylupa, organizator regat.

Świetnie zaprezentowała się załoga HRM Racing startująca w barwach Yacht Clubu Gdańsk, której do zwycięstwa zabrakło odrobiny doświadczenia w rywalizacji. Mimo dobrego startu i wygranej w pierwszej rundzie, słabszy sezon zaliczyła ekipa KS Iskra Gdynia, kończąc sezon na 4. miejscu. Szstorm Grupa i Pogoń Szczecin pływały dobrze ale niepowtarzalnie, co w tak wyrównanej stawce nie dało im nawet miejsc medalowych w poszczególnych rundach. Zespół 77 Racing zmagał się z problemami kadrowymi, co powodowało słabsze wyniki, a Yacht Club Sopot, mimo pływania w formule klubowej, czyli zmianami w składzie, pokazali, że w przyszłym sezonie może powalczyć o powrót do Ekstraklasy. Albatros Wolin po zmianie sternika nie mógł znaleźć dobrej formy, a Dżygit mimo dużej

koncentracji, nie był w stanie nawiązać równej walki z wyżej notowanymi klubami.

PIERWSZA LIGA ŻEGLARSKA

Pierwszą Ligę zdominował drugi zespół Yacht Clubu Gdańsk. Przez cały sezon ani razu nie opuścił podium, a do tego wygrał aż 3 z 4 rund. Pewny awans z równymi wynikami przed finałem zapewniły sobie również Sport Vita Gliwice i reprezentacja Pucharu Polski Jachtów Kabinowych. O pozostałe dwa miejsca premiowane awansem do Ekstraklasy ostrą walkę stoczyło aż pięć klubów. Ostatecznie w finałowej rundzie awans osiągnął Jacht Klub Między Żaglami oraz KW Garland Gliwice, który po słabym początku sezonu i zmianie sternika odzyskał formę. Odrobiny szczęścia zabrakło kobiecym załogom Jachtklubu Stoczni Gdańskiej (Mowi Women Sailing Team) oraz UKS Navigo Sopot (Budimex Sailing Team). Dziewczyny pokazały jednak, że potrafią wygrywać z załogami męskimi i walczyły o zwycięstwo jak równy z równym. To dobry prognostyk na przyszłość, ponieważ już wkrótce mogą skutecznie włączyć się o walkę w Ekstraklasie.

- Kolejny sezon zapowiada się naprawdę ekscytująco. Wszystkie zespoły potwierdzają dalszą chęć startu i już spływają kolejne zgłoszenia z nowych klubów chcących dołączyć do Polskiej Ligi Żeglarskiej - zapowiada Maciej Cylupa. - Zainteresowanie rośnie za sprawą dobrej oprawy medialnej, a także z powodu udziału w lidze znanych zawodników kadry narodowej, takich jak: Gosia Białecka, Dominik Buksak, Tadek Kubiak, Adam Głogowski czy Anna Weinzieher - podsumowuje organizator.



Fot. Gwidon Libera

POKONUJĄ FALE I STEREOTYPY # MOWI WOMEN SAILING TEAM

AUTOR: HALINA KONOPKA | FOTO: GWIDON LIBERA

Zjednoczyły się, by motywować inne. Pływają, by dzielić się pasją. Każda z nich zasmakowała w swojej karierze sportu wyczynowego. Kim są? Poznajcie Mowi Women Sailing Team - zespół, który nie boi się wyzwań, a co więcej - ma na koncie udany debiut w Pierwszej Polskiej Lidze Żeglarskiej w barwach Jachtklubu Stoczni Gdańskiej.



Obowiązki związane z życiem zawodowym i rodzinnym, pragną przełamywać emocjami jakich doświadczały podczas startów w regatach. Od adrenaliny uzależniły się już dawno i doskonale wiedzą, że pielęgnowanie wartości, które towarzyszą żeglarsztwu, to najlepszy sposób na utrzymanie życiowego balansu. Poznajcie Mowi Women Sailing Team.

Sterniczka teamu i pomysłodawczyni projektu, Maja Remizowicz to doświadczona żeglarka, która ma na swoim koncie m.in. brązowy medal w meczowych mistrzostwach Polski w klasie Omega, 4. miejsce w Pucharze Narodów w Match Racingu, a także sporą ilość zwycięstw w regatach morskich. Kaja Morawiec z żeglarsztwem związana jest od najmłodszych lat. Pływała na windsurfingu, w klasach: 470, Nacra17, a podczas studiów uczestniczyła w programie olimpijskim Match Race Londyn 2012. Natalia Ruwińska jest sędzią żeglarskiej klasy pierwszej, była członkinią kadry narodowej w klasach: Cadet i 470. Gosia Białecka to wieloletnia reprezentantka kadry narodowej w klasie RS:X, mistrzyni świata z 2016 roku oraz olimpijka z Rio de Janeiro. Agata Mrugańska jest trenerką żeglarsztwa i działaczką sportową na rzecz rozwijania żeglarsztwa wśród dzieci, a także była zawodniczką olimpijskiej klasy Laser Radial. Natomiast Daria Łobasiuk od kilkunastu lat uprawia surfing i windsurfing, a dzisiaj dzielnie wspiera team swoim doświadczeniem zebranym podczas pracy dla magazynu „WŚlizgu!” - jednego z głównych mediów na rynku promujących żeglarsztwo i sporty deskowe.

- Pomimo zakończenia karier sportowych w każdej z nas wciąż tli się isierka rywalizacji. Pragniemy pokazać, że żeglarsztwo to świetna zabawa i spora dawka emocji. Jednak przede wszystkim chcemy być impulsem dla żeńskich załóg na akwenie regatowym, bo takich w Polsce niestety jest bardzo mało - mówi Maja Remizowicz, sterniczka teamu.

Zespół narodził się zaledwie kilka miesięcy temu w pandemicznej rzeczywistości, a już ma za sobą udany debiut w Pierwszej Polskiej Lidze Żeglarskiej.

- Rywalizacja z męskimi załogami i tylko jeszcze jednym kobiecym teamem w całej lidze, dostarczyła nam ogromnych emocji. Kosztowała nas także sporo wysiłku. Otarcie się o awans do Ekstraklasy przed ostatnią rundą regat, pokazało nam, że stać nas naprawdę na wiele i zmotywowało do dalszej walki w kolejnym sezonie. Bardzo cieszymy się też z oficjalnego zaproszenia do udziału w europejskich finałach Lig Kobięcych w Cascais w Portugalii. Niestety, obecna sytuacja covidowa ostatecznie wpłynęła na decyzję o przeniesieniu regat na przyszły rok, jednak z optymizmem patrzymy w przyszłość - podsumowuje Maja Remizowicz.

Mowi Women Sailing Team jest jednym z niewielu profesjonalnych kobiecych teamów żeglarskich w Polsce, który od kilku miesięcy dzielnie przełamuje stereotyp, że żeglarsztwo to męski sport. Nic bardziej mylnego!

Z dumą informujemy, że sponsorujemy
MOWI Women Sailing Team

Dziewczyny,
wiemy, że jesteście

NIESAMOWITE

MOWI[®]
is Goodness.

IT STAWIA NA (SELF) DEVELOPMENT

AUTOR: HALSZKA GRONEK

Dziesięciolecie działalności to idealny czas na podsumowania i refleksję na temat przyszłości biznesu. Wie o tym Maja Augustynek, managerka ds. zasobów ludzkich i kultury w Idego Group Sp. z o.o., która w rozmowie z Halszką Gronek opowiada o początkach gdyńskiego software house'u i jego drodze na szczyt. Jest też kilka słów o przesycie w IT, najnowszych technologiach, a przede wszystkim o zaufaniu do pracowników i ich swobodzie w kształtowaniu zawodowego „ja”.



Dzisiaj Idego tworzy zespół liczący ponad 60 osób. Gdyby jednak cofnąć się do początków założenia firmy, jak kształtowała się historia spółki?

Założyciele Idego, Krzysztof Gibas i Piotr Groza, prywatnie znali się długo przed tym, jak rozpoczęli wspólny biznes. Gdy po raz pierwszy spotkali się na ścieżce zawodowej, przy jednym z projektów programistycznych, ich współpraca układała się na tyle sprawnie, że postanowili przełożyć wspólne standardy na organizację. Założyli firmę, która początkowo nie była software house'em, tylko firmą produktową. Pracowali nad własnymi systemami, które optymalizowały różne procesy biznesowe w branży finansowej.

Czy w przypadku historii Idego można mówić o jakimś momencie przełomowym?

Chyba najważniejsze okazało się odkrycie, że najlepsze osiągnięcia i naj-

wiekszy fun nasi developerzy mają z udziału w projektach różnorodnych, z wielu domen biznesowych. Wtedy właśnie założyciele Idego przekształcili firmę z agencji produktowej w software house pracujący z klientami z Europy Zachodniej i USA. I zaczęła się przygoda!

Co jest specyfiką software house'ów?

Z software house'ami współpracują klienci, którzy nie chcą utrzymywać i rozwijać starych systemów, tylko oczekują innowacji zgodnych z najnowszymi możliwościami technologicznymi. My specjalizujemy się w dostarczaniu właśnie takich produktów. Jako jedna z pierwszych firm w Polsce zaczęliśmy korzystać z technologii blockchain. Wykorzystujemy ją wszechstronnie, między innymi pracując nad bardzo zaawansowaną platformą inwestycyjną dedykowaną na rynek niemiecki. W ostatnim czasie stworzyliśmy też system IoT dedykowany logistyce w sieci magazynów

i zaangażowaliśmy się w development centrum treningowego dla sztucznej inteligencji zaimplementowanej w samochodach autonomicznych.

Sporo tych najświeższych projektów. Czy to oznacza, że dobrze znieśliście czas COVID-u?

Może zabrzmiało to nieco propagandowo, ale naprawdę jestem pod ogromnym wrażeniem tego, jaką pracę wykonali właściciele firmy, Piotr i Krzysztof, przygotowując Idego na sytuację kryzysu. Zdywersyfikowali portfolio klientów, sprawiając, że dziś jako Idego obsługujemy różne branże i pracujemy zarówno z gigantami, jak i start-upami. Gdybyśmy postawili na jeden segment, ryzykowalibyśmy utratą płynności w przypadku załamania rynku. A tak, podczas lockdownu, mogliśmy spać spokojnie.

Czy dywersyfikacja, o której mówisz, polegała choć w jakimś stopniu na ograniczeniu współpracy z firmami potencjalnie najbardziej zagrożonymi kryzysem ekonomicznym?

Nie wyobrażamy sobie sytuacji, w której pożegnaliśmy się z klientem z powodu jego problemów. W takich momentach staramy się wypracować wspólne rozwiązania, które jednocześnie pomogą klientowi i będą bezpieczne dla nas. Zróżnicowanie portfolio klientów na etapie jego budowy jest natomiast naszym stałym elementem strategii biznesowej.

Dbanie o klientów to także dbałość o dobór odpowiedniej kadry. Jakich pracowników zatrudnacie w swoich szeregach?

Najlepiej u nas czują się osoby, które potrafią, a przede wszystkim chcą mieć wpływ na całokształt projektu – zarówno pod względem stacku technologicznego, jak i procesów. Jako Idego często jesteśmy głównym, a nawet jedynym partnerem technologicznym naszych klientów – to zobowiązuje. Współpraca z nami jest bardzo satysfakcjonująca dla osób, które czują się dobrze z taką odpowiedzialnością, a na codzien szukają rozwiązań optymalnych. Oczywiście istotne są kompetencje merytoryczne, natomiast potrzeba autonomii, odpowiedzialność za zadania i poczucie humoru są podstawą do tego, by w Idego współpracowało się po prostu przyjemnie.

Czym zmotywujecie ich do pracy właśnie u Was?

No jak to czym, przecież mamy owoce w biurze (śmiech). Jak widać na zdjęciach – cały czas nas to cieszy. A poważnie: przede wszystkim dbamy o to, co ma dla ludzi znaczenie. W pewnym momencie firmy IT zaczęły prezentować się jako eldorado benefitów, a dla nas ważna jest przede wszystkim kultura pracy. Zakres autonomii i zaufania, jakie dajemy osobom z nami pracującymi, są naprawdę duże. W niewielu firmach developerzy mają tak ogromny wpływ na realia swoich projektów. Mamy płaską strukturę, więc za zadania odpowiadamy po prostu przed klientem i zespołem, zamiast raportować do pięciu menadżerów na różnych szczeblach hierarchii. Wspieramy indywidualny rozwój pasji oraz umiejętności zawodowych i zapewniamy możliwość godzenia pracy z życiem prywatnym. Oczywiście nie działamy na pełnym freestyle'u, ale dbamy o siebie i przede wszystkim o komunikację. Wychodzimy z założenia, że „wszystko jest do dogadania, jeżeli jest dogadywane”. Pracownicy mogą elastycznie układać dzień pracy, oczywiście w granicach rozsądku – jeśli umawiamy się z klientem na dailly, to jesteśmy na nim punktualnie. Jesteśmy też otwarci na pracę zdalną, również w systemie work and travel, nawet z najbardziej rajskich regionów globu – oczywiście jeżeli jest tam Internet, a zadania mogą być dostarczane zgodnie z estymacjami. Dotyczy to wszystkich, niezależnie od roli w zespole czy poziomu doświadczenia.

À propos początkujących deweloperów: co myślicie o przesycie pracowników w IT?

Nie da się ukryć, że mamy dziś do czynienia ze swoistym boomem nowych pracowników w branży. Obserwujemy, jak coraz to kolejne osoby decydują się na przekwalifikowanie i rozpoczęcie pracy w IT. Jednak samo zrobienie kursu programistycznego nie wystarczy. Liczy się багаż doświadczenia – trzeba programować jak najwięcej, optymalizować własne aplikacje,



nieustannie się rozwijać. Nie jesteśmy firmą zbudowaną na juniorach, ale pomagamy utalentowanym osobom na startcie i wierzymy, że znajdą u nas dobre miejsce do rozwoju. Kandydaci muszą być jednak świadomi tego, że nie będą prowadzeni za rękę. Zamiast tego dostaną ogromne pole do działań i wsparcie w samorozwoju. To naszym zdaniem najlepsze warunki dla początkujących developerów.

Zdobyliście certyfikat Great Place to Work – to o czymś świadczy.

Nagroda tym bardziej nas cieszy, że sędziami w tym konkursie byli po prostu pracownicy Idego, a nie zewnętrzne jury. To właśnie nasz zespół, całkowicie anonimowo, wysoko ocenił sposób prowadzenia biznesu przez Idego, wystawiając firmie oceny w takich kategoriach jak zaufanie, duma z pracy w danym miejscu, koleżeństwo czy wspieranie różnorodności.

Jakie plany macie dziś na przyszłość?

Celujemy w różnorodność technologiczną, chcemy rozszerzać nasz stack. Choć wyrosliśmy wokół technologii Python, dziś dostarczamy też aplikacje mobilne, Javę, Blockchain czy rozwiązania Machine Learningowe. Chcemy, żeby było u nas trochę więcej Go i sztucznej inteligencji. Taka różnorodność z jednej strony pozwoli nam lepiej rozwijać się biznesowo, a z drugiej – zapewni większe możliwości rozwoju dla zespołu i zagwarantuje jeszcze ciekawsze zadania.



CHCEMY NADAWAĆ TON, RYTM I KIERUNEK

AUTOR: MICHAŁ STANKIEWICZ

Vectra jest pierwszą internetową telewizją kablową. Nie tylko największą w Polsce co do zasięgu, liczby klientów, ale też przez to, że staramy się robić rzeczy, których dotąd nikt nie robił – mówi Tomasz Żurański, prezes zarządu Vectra S.A.

Chcemy się rozwijać tak daleko, jak tylko sięga wyobraźnia, a jednocześnie służyć innym

Czy ma już pan pomysł na nazwę dla waszego gdyńskiego parku?

Nie aspirowaliśmy nigdy do tego, by nadawać temu miejscu nazwę. „Wzgórze Mewy” to nieformalna nazwa, ale już dawno się przyjęła. A my nie budujemy parku od nowa, tylko nadajemy mu nowy kształt starając się przy tym podkreślić jego walory.

Co dokładnie zmieni się w tym miejscu?

Wiele. Ten znajdujący się nieco na uboczu Gdyni park zajmuje centralne miejsce względem morza. To z niego roztacza się najbardziej spektakularna perspektywa – na morze, na molo w Orłowie. Przestrzeń podzielona zostanie na 4 strefy, a każda z nich spełni inną funkcję. Zachowany zostanie główny ciąg komunikacyjny do mostku na rzeką Kaczą. Odnowione zostaną ścieżki, będą miejsca do siedzenia, a na szczycie powstanie placyk pełniący funkcję tarasu piknikowego, a nawet sceny. Park dostanie nową zieleni, wzmocnimy trawniki, postawimy oświetlenie, a także punkt elektryczny dla foodtrucka. Koncepcja tego miejsca wynika z potrzeby stworzenia przestrzeni przyjaznej ludziom, pozwalającej na chwilę spokojnego odpoczynku i spotkań.

Lokalizacja inwestycji nie jest z pewnością przypadkowa. Właśnie w Gdyni Orłowie znajduje się wasza siedziba.

Zdecydowanie tak. Okolice mola w Orłowie, w których znajduje się Wzgórze Mewy, to miejsce w którym codziennie krążą się drogi naszych klientów, pracowników oraz partnerów biznesowych. Jesteśmy z Gdyni, znaczne grono naszych pracowników to mieszkańcy Trójmiasta i okolic, jako grupa, do której należą spółki Multimedia Polska S.A. oraz Vectra S.A. posiadamy znaczną grupę klientów w tym regionie, dlatego decyzja o ufundowaniu renowacji parku była naturalna.

W parku ma stanąć także instalacja artystyczna w formie 3 - metrowego okna z blachy. Jakie ma być jej przesłanie?

Gdynia jest miastem wyjątkowym, historycznym oknem na świat, swoją tęsknotą, by wychodzić poza pewne horyzonty. Stąd to symboliczne okno. Można przez nie spoglądać w stronę morza, aż po horyzont, który intriguje i inspiruje. Bo przecież z tego miejsca nikt nie wie czy spogląda na zatokę, morze, czy też ocean. Horyzont jest na tyle odległy, że zlewa się, a nasza wyobraźnia mocno pracuje i napędza nas. I właśnie ten gdyński horyzont towarzyszy Vectrze od blisko 30 lat, a nasi ludzie zawsze

po niego sięgali, dzięki czemu dzisiaj, w tym wyjątkowym dla nas roku staliśmy się największym operatorem kablowym w Polsce.

Chcemy się rozwijać tak daleko jak tylko wyobraźnia sięga, a jednocześnie służyć innym. Na pewno ten park ma być początkiem czegoś więcej.

Wspomniał pan o wyjątkowym roku. Wiosną przejęliście Multimedia S.A i staliście się największym graczem w telewizji kablowej w Polsce.

Tak, kupiliśmy Multimedia S.A, co ciekawe firmę także z Gdyni, a która wcześniej mogła być kupiona przez duży koncern amerykański. Do tego jednak nie doszło, a my poczuliśmy w tym swoją szansę. Proces przejęcia nieco trwał, ale udało się. Jesteśmy teraz razem. To niezwykle symboliczne.

To rzeczywiście moment przełomowy. Jak to jest być na szczycie?

To zobowiązuje. Czujemy odpowiedzialność, stąd to co teraz robimy jest bez precedensu. Vectra jest pierwszą internetową telewizją kablową. Nie tylko największą w Polsce co do zasięgu, liczby klientów, ale też przez to, że staramy się robić rzeczy, których dotąd nikt nie robił. Właśnie dzisiaj, gdy rozmawiamy w naszej siedzibie rozpoczęliśmy wielką ogólnopolską kampanię marketingowo promocyjną, w której pokazujemy pierwszy w Polsce dekoder, który służy do telewizji i do tego co jest w Internecie. W jednym urządzeniu mamy tradycyjne kanały linearne, mamy jedną z najbogatszych bibliotek VoD w Polsce, a oprócz tego dostęp do mnóstwa serwisów takich jak choćby Netflix, HBO Go. Zachęcam, by do niej zajrzeć, bo to co oferuje Android TV, świat zbudowany przez google, jest czymś w czym można się zatracić.

Mówimy o nowym dekodерze pracującym w oparciu o platformę Android TV?

Tak. Ten dekoder łączy świat tradycyjny, świat telewizji kablowej z tym wszystkim co ludzi – zwłaszcza młodych - pociąga w Internecie. Już nie trzeba mieć oddzielnie komputera i dekodera, można mieć jedno urządzenie.

Czy dekoder pełni także rolę konsoli do gier?

Są w nim również gry, można dokupić pada i na tym grać.

Czyli wszystko w jednym, a do tego telewizja 4K, którą oferujecie już od ponad roku?

Telewizja 4K oznacza bardzo wysoką rozdzielczość obrazu i dużo lepszy dźwięk niż obecnie dominująca HD. W naszej ofercie są już 4 kanały nadające w tym standardzie, a także serwisy przez które można wypożyczyć filmy w jakości 4 K.

Mamy więc wasz dekoder, a do tego kupujemy telewizor 4K. Tylko pytanie – czy kontentu 4K jest rzeczywiście dużo na rynku?

Telewizory w tym standardzie faktycznie pojawiły się dużo wcześniej niż sam kontent, bo samo urządzenie jest dużo łatwiej wyprodukować, za to już dużo trudniej jest nakręcić film w tej jakości. Na szczęście kontentu stale przybywa, a my jesteśmy łącznikiem pomiędzy nim, a telewizorem. To już nie tylko 4 kanały linearne w tym sportowe emocje na Eleven, ale już coraz więcej filmów na Netflixie czy też bardzo bogatej bibliotece VOD.

A jakie są wymagania jeżeli chodzi o szybkość połączenia internetowego, by móc komfortowo, bez zakłóceń oglądać przekaz w 4K?

Jakość Internetu światłowodowego od Vectry, nawet w najtańszym pakiecie spełnia wszystkie wymagania. Najmniejszy posiada prędkość 150 mb/s, co oznacza, że z zapasem spełnia standard. Oczywiście warto



mieć większą przepustowość. Wiemy, że technologia wi-fi jest wymagająca i interferuje z innymi źródłami wi-fi. Niejednokrotnie konieczna jest więc ingerencja fachowca, by uszył przepustowość i zasięg na miarę w każdym mieszkaniu, zwłaszcza gdy jest rozległe albo podzielone grubymi ścianami. Stąd warto zaprosić naszego specjalistę.

Wróć do przejścia Multimedia S.A, dzięki czemu staliście się największym operatorem w Polsce. W jakim miejscu jest dzisiaj Grupa Vectra - jeżeli chodzi o zasięg, o liczbę abonentów?

To ciekawe pytanie. Z perspektywy operatorów kablowych nasz zasięg jest faktycznie największy, bo docieramy do blisko 4,5 mln gospodarstw z naszą infrastrukturą, a spośród nich ponad 1,7 mln wybrało nasze usługi co wydaje się być niezłą rekomendacją. To jednak nie wszystko, bo ten zasięg jest jeszcze większy, gdyż rozwiązanie TV Smart pozwala odbierać nasze usługi multimedialne wszędzie tam gdzie jest Internet. I nie musi być to na naszej infrastrukturze, tylko wszędzie tam gdzie jest przyzwoity Internet. Każdy i wszędzie może używać nasz dekoder Android TV.

W świadomości wielu osób pamiętających początki Vectry jesteście wciąż kojarzeni jako telewizja kablowa. Ale chyba ten opis już nie oddaje rzeczywistości?

Dzisiejsza Vectra to nie tylko usługi jak wspomniana historyczna telewizja kablowa, Internet,

telefon stacjonarny, telefon komórkowy, ale coś znacznie więcej. To okno na świat edukacji, rozrywki, wiedzy. To coś co po raz pierwszy chcemy też odmiejszcwić od naszej infrastruktury, coś co możemy zabrać ze sobą. Nasz dekoder jest właśnie pierwszą tego typu usługą, która pozwoli doświadczać czegoś czego doświadczyliśmy przede wszystkim tylko w domu. A biznesowo pamiętajmy, że Vectra jest firmą, która wyrosła z pracy rąk ludzi. Nie przyjechał do nas zachodni kapitał z ciężarówką pieniędzy. Vectra powstała od podstaw.

Rzeczywiście rośnięcie bardzo szybko, a równolegle trwa pęd technologiczny. W jakim miejscu będzie Vectra za kilka lat?

Myszę, że pewną odpowiedzią, może nie udzieloną wprost jest zadanie sobie pytania gdzie my będziemy za te kilka lat - jako Polacy, jako ludzkość. Dla mnie sprawa jest jasna - jako ambitni ludzie, chcemy nadawać ton, rytm i kierunek. Vectra chce być tym podmiotem, który wpisuje się w oczekiwania, i te technologiczne i te ludzkie. Po to właśnie budujemy wspomniany park. Będąc podmiotem gospodarczym, który ma swoje aspiracje czysto biznesowe, pamiętamy, że jesteśmy przede wszystkim ludźmi, którzy powinni być wrażliwi na to co się dzieje wokół nas.

Z naciskiem na Gdynię?

Choć działamy w całej Polsce to tutaj wyrosliśmy i tutaj jesteśmy. No i szczęśliwie Multimedia S.A. też pochodzi z Gdyni.

Grupa Vectra

Grupa Vectra (www.vectra.pl) z siedzibą w Gdyni działa nieprzerwanie od 1991 roku. Wiosną 2020 roku przejęła gdynską spółkę Multimedia Polska S.A., stając się największym operatorem telewizji kablowej w Polsce. Posiada obecnie 1,7 mln klientów i blisko 4,5 mln gospodarstw domowych w swoim zasięgu. Działa w ponad 2 tys. miejscowości w Polsce, posiada 180 punktów obsługi i 29 tys. km własnej sieci światłowodowej. Jako ogólnopolski dostawca wysokiej jakości rozrywki, edukacji i informacji oferuje nowoczesne usługi telewizyjne i internetowe dla domu i biznesu. Od 1 października br., jako pierwszy operator kablowy w Polsce i jeden z niewielu w Europie, oferuje klientom dekoder oparty o system Android TV, a wraz z nim usługi Smart (TV Smart, Smart Multiroom). Vectra to pierwsza internetowa telewizja kablowa, czyli połączenie świata tradycyjnej telewizji z bogatym w multimedialne treści światem Internetu.





Fot. Tomasz Żarnowski



Fot. Tomasz Żarnowski

CHLEBOVA

KLASYKA I NOWOCZESNOŚĆ

Nietuzinkowa inwestycja powstająca w miejscu historycznej fabryki chleba - Chlebova Apartamenty - uchyliła rąbka tajemnicy i w dniach 18-19 września oficjalnie zaprezentowała aranżację i wykończenie wnętrz. Nie zabrakło branżowych ekspertów, innowacyjnych pomysłów, a przede wszystkim rozwiązań pozwalających na zapewnienie standardu hotelowego w apartamentach wynajmowanych krótkoterminowo.



Założeniem współpracy inwestora – grupy NDI Development i zespołu projektowego było wypracowanie wysokiego standardu aranżacji wnętrz, który łączyłby w sobie jakość, trwałość i funkcjonalność. Tylko optymalne połączenie tych trzech czynników byłoby bowiem w stanie sprostać wysokim wymaganiom, jakie stawia obecnie rynek najmu długo- i krótkoterminowego.

- Opracowane rozwiązania były konsultowane ze specjalistami z branży hotelowej. Zasadnicza przewaga apartamentów Chlebova nad konkurencyjnymi ofertami wynika m.in. z tego, że udało nam się uzyskać standard aranżacji wnętrz zbliżony do 4-gwiazdkowego hotelu, co jest bardzo ważne, zwłaszcza w przypadku inwestycji przeznaczonych pod wynajem – mówi Bartłomiej Oset, wiceprezes zarządu NDI Development.

Najem apartamentów po raz kolejny okazuje się atrakcyjnym rozwiązaniem. Ostatnie miesiące dowiodły, że indywidualnie wynajmowane apartamenty, niewymagające przebywania w dużych skupiskach ludzkich, są dobrą alternatywą dla hoteli.

Łącznie w inwestycji Chlebova znajdują się 163 apartamenty o powierzchniach od 26 do 144 m², a aranżacje ich wnętrz będą zróżnicowane w zależności od estetycznych preferencji przyszłych właścicieli i docelowego przeznaczenia danego apartamentu.

- Wnętra apartamentów Chlebovej będą przygotowane w dwóch aranżacjach – „Classic” oraz „Modern” – mówi Adam Grzeszczak z pracowni ZAPP Aranżacje. - Pierwsza, w której dominuje jasna kolorystyka, jest bardziej stonowana, spokojniejsza. Wersja modern nawiązuje natomiast do przemysłowego charakteru naszego obiektu, w którym mieściła się historyczna piekarnia. Zastosowane w niej materiały stylistycznie zbliżone będą do industrialnych, z wyrazistą podłogą imitującą drewno oraz czarnymi i szarymi akcentami. Do aranżacji wnętrz wykorzystaliśmy wyłącznie materiały wysokiej jakości, aby dawały poczucie wyjątkowości i gwarantowały trwałość – dodaje.

W inwestycji zaimplementowane będą również najnowocześniejsze rozwiązania związane z zarządzaniem najmem, które zostały przygotowane przy współpracy z firmą RentPlanet. Na życzenie apartament może być wyposażony w zamek cyfrowy, który oprócz obsługi standardowych kart magnetycznych, będzie również umożliwiał właścicielom zdalne generowanie kodów wstępu na konkretny czas najmu. RentPlanet zajmie się również obsługą recepcji, zarządzaniem częściami wspólnymi, miejscami postojowymi oraz przygotuje zaplecze techniczne inwestycji. Wszystko to znacznie obniży opłaty odprowadzane przez właścicieli do wspólnoty mieszkaniowej.

Termin realizacji inwestycji Chlebova Apartamenty to drugi kwartał 2021.

NAJLEPSZA INWESTYCJA NAD MOTŁAWĄ



WYBIERZ APARTAMENT



WYBIERZ STYL ARANŻACJI
I WYKOŃCZ POD KLUCZ



Rent Planet™

POWIERZ ZARZĄDZENIE
NAJMEM PROFESJONALISTOM

ZADBAJ O SWOJĄ INWESTYCJĘ, ZARABIAJ NIE TRACĄC CZASU.



DUŻE MIESZKANIA CORAZ BARDZIEJ POPULARNE

Bliżej centrum, w dużych, przestronnych mieszkaniach - w tym kierunku zmierza coraz więcej rodzin z dziećmi, ale nie tylko. W ostatnim czasie jest to też wynikiem konieczności zaaranżowania własnego home office. Dostrzegają to deweloperzy, którzy błyskawicznie zwiększają w swoich inwestycjach udział większych lokali.

Z danych GUS wynika, że średnia powierzchnia mieszkania przypadająca na osobę wynosi w Polsce 28,7 mkw. i w ostatniej dekadzie wartość ta wzrosła o około 4 mkw. Według danych rynkowych w tej kategorii plasuje to nas w ogonie państw europejskich (dla porównania - w przodującej w zestawieniach Danii wartość ta wynosi ponad 60 mkw., a np. u naszego zachodniego sąsiada - w Niemczech - ponad 50 mkw.). Pocieszeniem może być to, że tendencja jest wzrostowa – powoli, ale gonimy Zachód. Standard mieszkaniowy w Polsce cały czas się podnosi, głównie za sprawą dużej aktywności deweloperów budujących nowe budynki wielorodzinne, osiedla i domy. Co widoczne, zmienia się w nich struktura oferowanych lokali, tych o większym metrażu jest coraz więcej.

- Od kilku lat obserwujemy, że rośnie zainteresowanie ofertą większych, 4-, a nawet 5-pokojowych mieszkań, przy czym klienci analizują nie tylko samą liczbę pokoi, ale też ich metraż pod kątem możliwości aranżacyjnych. Ma to niewątpliwie związek z chęcią podnoszenia standardu życia oraz zmianami społeczno-kulturowymi. Do głębokiej refleksji nad wielkością i funkcjonalnością przestrzeni mieszkaniowej skłoniła nas też epidemia – w domu spędzamy więcej czasu, również pracujemy, a do tego potrzebujemy przestrzeni – mówi Anna Tuszyńska, kierownik sprzedaży w Euro Styl z Grupy Dom Development.

WIĘCEJ PRZESTRZENI I BLIŻEJ CENTRUM

Co istotne, obecnie zainteresowanie ofertą większych mieszkań dotyczy już nie tylko obrzeży miast, ale także inwestycji zlokalizowanych bliżej centrum.

- Jeszcze kilka lat temu, głównie z powodów ekonomicznych, klienci poszukiwali większej przestrzeni do życia w dzielnicach nieco bardziej oddalonych od centrum. Dzisiaj zainteresowanie dużymi mieszkaniami dostrzegamy także w przypadku inwestycji zlokalizowanych centralnie, w śródmieściu, na co staramy się odpowiadać naszą ofertą – dodaje Anna Tuszyńska z Euro Stylu.

Jednym z ciekawych przykładów jest powstająca w śródmieściu inwestycja Perspektywa z oferty Euro Styl, którą wyróżnia właśnie szeroki wybór mieszkań o dużym metrażu. Oferta I etapu tego osiedla obejmuje pięć budynków. W trzech kameralnych willach oraz dwóch budynkach o podwyższonym standardzie zrealizowanych zostanie łącznie 120 lokali, a największe powierzchniowo apartamenty będą miały ponad 159 mkw. Z tego 72 to mieszkania 3-, 4- i 5-pokojowe. Te ostatnie to apartamenty znajdujące się w budynkach o charakterze willowym. Ofertę uzupełniają 152 miejsca w podziemnej hali garażowej, 110 komórek lokatorskich oraz kilka lokali usługowych. Przyszli mieszkańcy będą mieli do dyspozycji balkony, przestronne loggie, tarasy na najwyższych kondygnacjach, cichobieżne windy, należące do mieszkań parterowych ogródki przydomowe, a także ogólnodostępne stojaki na rowery. Atutami inwestycji są też dogodna lokalizacja, dostępność bogatej infrastruktury miejskiej i komunikacyjnej oraz bliskość terenów zielonych, w tym aż czterech parków, z czego jeden własny, ze spacerowymi alejkami, który powstanie w północnej części osiedla.

Inną inwestycją o szerokiej palecie dużych mieszkań w ofercie i doskonałej lokalizacji – w gdańskiej dzielnicy Wrzeszcz – jest Dawna Poczta. Powstaje ona w zabytkowym gmachu poczty z 1929 roku, zaprojektowanym przez niemieckiego architekta Adolfa Bielefeldta. Działała w nim Poczta Wolnego Miasta Gdańska, a po II wojnie światowej ponownie otwarto tu placówkę pocztową, która funkcjonowała do 2005 roku. Podczas wojny zniszczeniu uległa ostatnia kondygnacja gmachu i charakterystyczny, 4-spadowy dach. Budynek odbudowano w niepełnej formie, a dzięki renowacji, której podjął się Euro Styl, odzyska dawny blask. W 3-kondygnacyjnym budynku powstanie pięć 2-poziomowych, przestronnych loftów z oknami dachowymi. W otwartej przestrzeni salonu będą one miały ponad 5 metrów wysokości, a ich powierzchnia wyniesie od 37 mkw. do nawet 108 mkw. Wyższą kondygnację apartamentu zaprojektowano jako cofniętą w stosunku do kondygnacji niższej, w związku z tym w części dziennej każdego z apartamentów uzyskujemy ponadstandardową wysokość.

Inwestycję dopełnią dwa oryginalnie zaprojektowane skrzydła budynku, z nadającymi lekkość przeszkleniami i loggiami, w których znajdują się 92 mieszkania. Wszystkie mieszkania 4-pokojowe zostały już sprzedane, a będące jeszcze w ofercie 3-pokojowe mają metraże od 60 mkw. do nawet 108 mkw.

Wielkość powierzchni mieszkania wprost przekłada się na komfort naszego życia. Oczekiwania i aspiracje społeczeństwa rosną – chcą żyć bliżej centrum, a jednocześnie w dużych oraz funkcjonalnych mieszkaniach, co będzie znajdowało odzwierciedlenie w ofertach deweloperów.



KREDYT W CZASIE KRYZYSU

AUTOR: HALINA KONOPKA

Pandemia spowodowała nastanie nowej rzeczywistości także w szeroko rozumianej bankowości. Banki, podobnie jak wiele innych firm, dość szybko wprowadziły ostrzejsze wymogi. O kredyt hipoteczny, czy pożyczkę gotówkową jest znacznie trudniej. Wydłużył się także okres rozpatrywania wniosków. Nie oznacza to jednak, że jest to „mission impossible”.

Początek 2020 roku nie zapowiadał żadnych negatywnych zmian na rynku finansowym. Wręcz przeciwnie, Biuro Informacji Kredytowej (BIK) podało, że w styczniu i w lutym obecnego roku łączna wartość udzielanych kredytów wyniosła 11 mld zł, czyli o 26 % więcej niż w analogicznym okresie poprzedniego roku. Kiedy jednak w marcu polski rząd podjął decyzję o tymczasowym zamrożeniu gospodarki, akcja kredytowa wyhamowała.

- Jeszcze wiosną, w przypadku pożyczek gotówkowych obniżeniu uległy maksymalne kwoty kredytu. Limit w większości banków wynosił dotychczas ok. 200 000 złotych, a w kwietniu już tylko 150 000 zł. Taka sytuacja utrzymuje się w mBanku. Natomiast bank ING utrzymuje limit 160 000 zł, ale w indywidualnych przypadkach suma może zostać podwyższona - tłumaczy Rafał Pierzchliński, menager ds. finansowania w Higasa Properties.

Zaostrzeniu uległa cała polityka kredytowa, choćby poprzez eliminację „umów śmieciowych”, które nie były brane pod uwagę przy wyliczaniu zdolności kredytowej. Część banków zaczęła nieprzychylnie patrzeć na wnioski składane przez osoby pracujące w takich branżach jak hotelarstwo, turystyka, gastronomia lub związanych z tzw. czasem wolnym. Obniżka stóp procentowych przez Radę Polityki Pieniężnej spowodowała spadek oprocentowania maksymalnego. Banki rekompensują sobie tę stratę podwyższeniem marży lub przymusowym ubezpieczeniem na życie albo od utraty dochodu. Najlepsze oferty, z najniższym narzutem, otrzymują teraz klienci z idealnym „scoringiem”, czyli oceną banku wnioskodawcy jako rzetelnego klienta. Podobnie wygląda sytuacja z kredytami hipotecznymi.

- Od połowy września ING przywrócił kredytowanie do 80% wartości nieruchomości. Do tego czasu, od wiosny tego roku, obowiązywało 70%, a to znaczy, by otrzymać środki potrzebne było 30% wkładu własnego. W BNP



Paribas zniesiono już wiosenne ograniczenia dotyczące akceptowanych źródeł dochodu, uznając wszystkie rodzaje umów. Obecnie, przy wymogu 30% wkładu własnego pozostał jedynie BOŚ Bank, choć i to ma się niedługo zmienić. Kilka instytucji nadal udziela kredytów tylko z 10% wkładem własnym, ale w zamian koszty są większe, przez co zdolność obliczana bardziej restrykcyjnie. Z kolei nieliczne banki, które nie wprowadziły zmian w ostatnim okresie mają bardzo dużo przyjętych wniosków i tym samym czas oczekiwania na decyzję to nawet 40 dni roboczych - podkreśla Rafał Pierzchliński.

Są też jakieś plusy. Po wiosennym szoku, banki coraz chętniej przywracają kredytowanie nieruchomości prywatnych. Jednak nowe kredyty hipoteczne są udzielane na wyższych marżach bankowych.

- Nie dość, że uzyskanie kredytu stało się trudniejsze, to powierzenie bankowi oszczędności, z finansowego punktu widzenia, stało

się bezcelowe. Przez historycznie niskie stopy procentowe, oszczędności na lokatach „zjada” inflacja. Stąd tak duże zainteresowanie mieszkaniami, kupowanymi typowo pod inwestycje. Coraz częściej indywidualni inwestorzy szukają też innych możliwości lokowania kapitału, w tym w nieruchomości komercyjne i handlowe. Tu możliwość zarobku jest większa niż w przypadku najmu mieszkań. Co istotne i nie każdy o tym wie, banki także udzielają kredytów inwestycyjnych na taki cel - podsumowuje specjalista z Higasa Properties.

Takie zmiany mogą być jednak okazją do bardziej rozsądnego sposobu organizacji swoich budżetów i wydatków. Od kilku dobrych lat polskie społeczeństwo prowadziło raczej konsumpcyjny styl życia. Lepsza sytuacja gospodarcza przekładała się na wzrost zamożności. Poza tym w razie czego można było sobie „pomóc” łatwo dostępną pożyczką. W post-pandemicznej rzeczywistości o kredyt nie jest już tak łatwo, przez co większość z nas stanie się bardziej oszczędna, a przynajmniej powinna.



Oliwkowa
Park

Domy jednorodzinne w doskonałej lokalizacji



Gdańsk Jasień, ul. Oliwkowa



Biuro sprzedaży:



**Pepper
House**
BIURO NIERUCHOMOŚCI



58 500 01 61
www.pepperhouse.pl

www.oliwkowapark.pl

DZIAŁKI

TOWAR LUKSUSOWY

AUTOR: HALINA KONOPKA

Poszukiwanie większej przestrzeni w czasach pandemii i konieczna izolacja spowodowała boom na działki. Nie tylko rekreacyjne, ale również rolne i budowlane. Zmiany na rynku nieruchomości, preferencje, wady, zalety i rokowania komentuje Beata Fedak, która specjalizuje się w sprzedaży nieruchomości gruntowych w sopockiej InVilli.

Przymusowa izolacja w czasie wiosennego lockdownu spowodowała, że wiele osób zaczęło marzyć o swoim kawałku ziemi. Potwierdzają to liczne statystyki, według których zainteresowanie działkami rekreacyjnymi jest trzy razy większe niż rok temu.

- Działki zawsze były pożądane, jednak niedawno znacznie wzrósł popyt na typowe nieruchomości gruntowe. Kwarantanna i home office ujawniły nowe potrzeby. Pojawiła się chęć posiadania własnego kawałka ziemi i domu, choćby letniskowego, do miłego spędzania przymusowego odosobnienia. Z drugiej strony pandemia spowodowała, że ludzie nie wiedząc, na co mogą liczyć ze strony biur podróży, zwrócili się w stronę inwestowania właśnie w nieruchomości gruntowe - tłumaczy Beata Fedak, Property Advisor w InVilli.

Zmienił się również model spędzania czasu wolnego i wakacji. Własna, intymna działka zdobywa przewagę nad ryzykownymi wyjazdami do przepelnionych hoteli. Dla poszukiwaczy działek kluczową sprawą jest dostęp do wody. Okazało się, że mieszkańcy Trójmiasta bardzo upodobałi sobie Kaszuby. Zainteresowaniem cieszą się działki, które dają możliwość wypoczynku. Ludzie najczęściej poszukują terenów znajdujących się w pobliżu jezior, z dala od dużych skupisk ludności.

- W zależności od możliwości finansowych i fantazji, klienci decydują się na zakup działki zabudowanej i mają tzw. gotowca lub samotni, by móc spokojnie odpoczywać na swoim kawałku ziemi. Oczywiście niekiedy wiąże się to z ryzykiem. Mamy piękną nieruchomość gruntową, ale trzeba doprowadzić do niej media. Inwestując w działkę na dziewiczych terenach, klient musi się liczyć z tym, że będzie trzeba te minimum pracy wykonać. W obu przypadkach warto również zwrócić uwagę na lokalizację, sam dojazd do nieruchomości jest bardzo istotny. Ważne jest też czy działka jest uzbrojona w media, jeżeli nie, to czy te media przebiegają na tyle blisko, że koszt podłączenia gazu, wody, kanalizacji czy prądu nie będzie wysoki. Równie istotny jest kształt działki. W zależności czy jest to teren płaski, ze spadkiem, czy podmokły, czasami trzeba wykonać badania geologiczne, wówczas może się okazać, że nie można tu postawić domu, który sobie wymarzyliśmy - tłumaczy Beata Fedak.

Jeżeli układ, wymiary i usytuowanie działki są odpowiednie, następną kwestią jest sprawdzenie stanu prawnego oraz statusu działki. O ile nabywana ziemia jest gruntem budowlanym, nie powinno być żadnych dodatkowych warunków. Inaczej wygląda sytuacja w wypadku typowej działki rolnej, która ze względu na niską cenę, jest często łakomym kąskiem.

- Jeśli mamy do czynienia z nieruchomością rolną, a nie jesteśmy rolnikiem, teren o powierzchni do 0,3 ha możemy kupić bez żadnych problemów. Zakup gruntu rolnego o powierzchni od 0,3 ha do 0,9999 ha obwarowany jest prawem pierwokupu przez Krajowy Ośrodek



Fot. InVilla

Wsparcia Rolnictwa. W tym przypadku notariusz sporządza warunkową umowę kupna sprzedaży, a KOWR ma miesiąc na skorzystanie z owego prawa. Jeśli natomiast marzy nam się zakup gruntu rolnego o powierzchni przekraczającej 1 ha, zgodnie z ustawą o kształtowaniu ustroju rolnego, transakcja poprzedzona będzie procedurą uzyskania zgody. Podobnie ma się sprawa nabywania gruntów zalesionych, czy z akwenem - podsumowuje Beata Fedak.

Nieruchomości są bardzo bezpieczną lokatą kapitału, jednak z jej kupnem wiąże się spory wydatek i dużo formalności. Warto więc maksymalnie obniżyć jakiegokolwiek ryzyko strat. Oczywiście można samodzielnie dokonać wyboru nieruchomości, jednak o wiele bezpieczniej będzie oddać to w ręce doświadczonych specjalistów.



Sklep z ikonami designu i przyszłymi klasykami.

Designzoo to coś więcej niż sklep. To miejsce, w którym możesz się zainspirować, zachwycić i wyciszyć. Oświetlenie, które poprawia nastrój. Sofy, na których aż chce się posiedzieć nieco dłużej. Przedmioty codziennego użytku - piękne i funkcjonalne. Tu poznasz skandynawski klimat w najlepszym możliwym wydaniu.

Naszą misją jest stworzenie kolekcji, w której każdy, niezależnie od wieku, odnajdzie coś dla siebie. Od klasyków wzornictwa po współczesny, wręcz minimalistyczny design.

Współpracujemy ze skandynawskimi markami, które na pierwszym miejscu stawiają jakość, funkcjonalność i unikatowy design. Produkty, które znajdziesz w naszej ofercie to coś więcej niż meble. Przyjdź, zainspiruj się, porozmawiaj z nami o designie.

*Karolina & Thomas
Szwed-Pruszyński*

&Tradition®

HAY

designzoo
vintage

louis
poulsen

 CARL HANSEN & SØN
HÅNDVÆRKTØJ

Fredericia
1911


GUBI

string®

FRITZ HANSEN

designzoo.pl

Sopot, Al. Niepodległości 606/610

info@designzoo.pl | +48 881 932 608 |  designzoo.poland

PRZETRWAĆ W GRONIE PRZYJACIÓŁ

AUTOR: MICHAŁ STANKIEWICZ

Filmik ze stłuczką gdyńskiego jachtu „Sailing Poland” pokazał jak wielkim wyzwaniem jest start w The Ocean Race w 2022 roku. Oprócz zbudowania załogi i zdobycia dużego budżetu trzeba też umieć przetrwać w gronie przyjaciół.

Fot. Mat. prasowe | Sailing Poland | Robert Hajduk



Od wielu, wielu długich lat polskie żeglarstwo morskie próbuje dostać się do najważniejszych i największych regat na świecie. Póki co – poza pojedynczymi przypadkami – nie mamy ani sukcesów, ani wielkich projektów, a przede wszystkim pieniędzy. Sytuację pogorszyła Polska Fundacja Narodowa, która w 2017 uruchomiła bardzo nieudany projekt pod nazwą „Polska 100”, potem przemianowany „I love Poland”. Kryło się pod nim kupno regatowej jednostki klasy VO70 (70-stopowy jacht, który brał udział w regatach Volvo Ocean Race) i wygrywanie regat typu Sydney Hobart czy też Fastnet. Cel nadrzędny projektu – promocja Polski. Wszystko za publiczne pieniądze. Ze startów nic nie wyszło, zamiast tego projektowi towarzyszyła polityka, seria wpadek, niejasności, a przede wszystkim skrajna nietransparentność, co w przypadku wydawania publicznych pieniędzy jest niezwykle istotne. Zamiast promocji Polski i żeglarstwa – „I Love Poland” stał się więc finalnie symbolem marnotrawionych pieniędzy podatników.

W 2019 roku ambitną próbę zbudowania nowego teamu oceanicznego podjęła grupa ludzi z Trójmiasta. Tym razem cel jest bardzo wyrafinowany – start w 2022 roku w The Ocean Race, najsztywniejszych regatach dookoła ziemi. Sam fakt wzięcia w nich udziału stawia ich uczestników w żeglarskiej elicie, a ścigające się w jachty są witane w portach przez setki tysięcy ludzi. Już sam start polskiego jachtu byłoby wielkim wydarzeniem. Ekipie udało się pozyskać jacht, oceaniczną jednostkę klasy VO65 o nazwie „Sailing Poland” (podobnie brzmiącej nazwie do rządowego „I Love Poland”) i za własne pieniądze rozpocząć żmudne i niezwykle trudne budowanie teamu.

PO PIERWSZE - WYSZKOLIĆ ZAŁOGĘ

Latem ubiegłego roku jednostka zameldowała się po raz pierwszy w Gdyni, która stała się jej portem macierzystym, a cały ten sezon przepracowała na Bałtyku. Trzonem załogi są młodzi ludzie, byli i obecni żeglarze klas olimpijskich. Szef teamu – Maciej Marczewski co pewien czas ściąga z zagranicy uznanych speców od oceanicznego ścigania, by móc doskonalić umiejętności załogi, a także swoje. Ekipa „Sailing Poland” co chwilę wyznacza też sobie challenge, różne krótkie zadania wyścigowe, by jak najefektywniej wykorzystywać czas. Ostatnio stałym sparingpartnerem jest bliźniacza jednostka z Litwy – „Amber Sail 2”, z którą „Sailing Poland” rozegrał kilka wyścigów.

Dzięki temu jest szansa, że w ciągu dwóch lat uda się wyszkolić załogę, która skutecznie podejmie rywalizację w tak wymagających regatach.

PO DRUGIE – ZNALEŹĆ PIENIĄDZE

„Sailing Poland” to jacht wyrafinowany, zbudowany wg najnowszych technologii, jednostka wyścigowa przystosowana do pokonywania barier. Jej użytkowanie nie należy do tanich, a na sam proces przygotowań do The Ocean Race i następnie start w regatach potrzeba milionów euro. Stąd oprócz wyszkolenie załogi - kolejnym wyzwaniem przed jaki stoi „SP” jest budżet. Najlepszym rozwiązaniem byłoby znalezienie zamożnych sponsorów, ale ich zdobycie w Polsce jest niezwykle trudne. W takich sytuacjach dość powszechną formą łatania dziur w budżecie jest pływanie w formule

Pro/Am, która oznacza, że razem z zawodową, stałą załogą (PRO), płyną żeglarze amatorzy (AM). Ich udział jest płatny. Z tej możliwości jak się da stara się korzystać także „Sailing Poland” ogłaszając co pewien czas, że można komercyjnie wziąć udział w krótkim rejsie.

TRENINGOWA STŁUCZKA

Tak więc, zanim w 2022 roku nasz team weźmie udział w wielkim wyścigu wokół Ziemi musi odbyć zbudować profesjonalną załogę i zebrać sporo pieniędzy.

Na szczęście ma za sobą ogromne wsparcie środowiska żeglarskiego, które słynie z wzajemnej życzliwości. Ostatni dowód widać było niedawno, gdy podczas treningu na Zatoce Gdańskiej „Sailing Poland” uderzył lekko w statek. Uderzenie nastąpiło bukszprytem (dziób), tuż po zwrocie przez sztag. Nikomu nic się nie stało, a jednostka dopłynęła do portu, by przejść naprawę. Do stłuczki doszło w wyniku błędu załogi i z pewnością nie przyniosło jej chwały, ale po to jest właśnie czas treningów i szkoleń. Tak się złożyło, że zderzenie zostało nagrane przez załogę statku (która także nie jest bez winy), a nagranie szybko zaczęli udostępniać żeglarze. Amatorzy i zawodowcy, regatowcy i turyści, grupy żeglarskie, firmy, a nawet portale. Szybko dało się zauważyć wysoki poziom wiedzy komentujących.

„Spoko, stać nas na kolejne naprawy. Tak samo na 70mln przewalone przez Jacka Sasina na wybory, które się nie odbyły”

„Jarosław, Jarosław z Żoliborza”.

„Reklamują Polskę. Ci też wstali z kolan i zaatakowali statek”

„Nasza ekipa narodowa ćwiczy przed ważnymi regatami sami fachowcy czyli kochanki i synkowie (nowe elity)

„Brawo tak dalej za nasze pieniądze!”

„Załogę dobierał prezes”

„myślę że dupa nie kapitan... myślę że z nadania....”

„Promują Polskę - chcieli blisko podpłynąć”

„Ciekawe kiedy ogłoszą zbiórkę na naprawę”

„Dobra zmiana za sterem...”

„Promowania Polski ciąg dalszy”

„Promocja Polski na świecie „Sailing Poland” adekwatna do sytuacji w Polsce”

„Spokojnie, podatnik zapłaci za naprawę.. Kolejny raz...”

„Obejrzyj to pewno cały żeglarski świat. Pytanie czy aby na pewno te kilkanaście milionów zostało zainwestowane właściwie. Śmiem wątpić.

... o jejku, jejku powiem Wam to pisowski skipper”

Niektórzy przy okazji zauważyli, że udział w rejsie w załodze w formule Pro/Am było wyceniany przez „SP” za 1200 euro. A sporo osób pro prostu życzliwie wyraziło się o załodze.

„Co za idioci... Brak słów ale od razu widać kto tym pływa po znajomości jacht ławiony od kolegi ministra”

„Debil nie sternik”, „Idiota”.

Krytyka jest rzeczą normalną, ale udostępniające osoby, grupy, czy nawet profesjonalne profile żeglarskie nie podjęły nawet próby opisania i modyfikowania sytuacji, sprostowania nieprawdziwych komentarzy mylących gdyńską ekipę z rządowym projektem. Szkoda było psuć radości, jaką sprawił filmik.

Choć członkowie ekipy „Sailing Poland” zdawali sobie sprawę, że - kosmiczne jak na polskie realia - wyzwanie jakiego się podjęli może przynieść nieprzychylnie komentarze środowiska to jednak było to wciąż w sferze domysłów. Filmik dał wreszcie jasny i czytelny dowód – oprócz wyszkolenia załogi i zdobycia pieniędzy jest trzecie, znacznie większe wyzwanie – przetrwać w gronie żeglarskich przyjaciół.

KRZYWYM OKIEM



MICHAŁ STANKIEWICZ

Zaczynał w Gazecie Wyborczej, od 1999 r. dziennikarz „Rzeczpospolitej”. Współpracuje też z TVN. Autor wielu reportaży śledczych, m.in. o przemyśle na okrętach marynarki wojennej, korupcji w Straży Granicznej, czy też tekstów ujawniających istnienie mafii paliwowej. W 2007 roku jako jeden z pierwszych dziennikarzy podjął temat pedofilii w kościele. W 2012 był współautorem filmu dokumentalnego w TVN o finansach kościoła. Laureat wielu ogólnopolskich nagród, m.in. „Watergate” Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oraz Fundacji Batorego. Dwukrotnie nominowany do Grand Press, a także do Mediatorów. Prywatnie żeglarz, tenisista i muzyk. Założyciel Prestiżu i szef MS Group.



Agnieszka Gluszak, właścicielka Prosecco Van „No i pięknie...”



Adele Matsili i Patryk Woźny, zespół Afrocake.



Wojciech Kosiński, Kacper Kalata, Bogdan Bieniasz, Grzegorz Leszczuk, Katarzyna Dobek-Leszczuk, Łukasz Deręgowski, Kamil Bamburski – pracownicy i zarząd Eurodom Sp. z o.o.



Marek Bogacki, dyrektor galerii wnętrz City Meble



Katarzyna Dobek-Leszczuk wraz z mężem Grzegorzem Leszczukiem, członkowie zarządu Eurodom Sp. z o.o.



Michał Miłoszewski, managing director w Brintons Agnella; Katarzyna Dobek-Leszczuk wraz z mężem Grzegorzem Leszczukiem, członkowie zarządu Eurodom Sp. z o.o.



Łukasz Bogdański i Jacek Bogdański, autoryzowani wykonawcy w Eurodom Sp. z o.o.; Katarzyna Dobek-Leszczuk wraz z mężem Grzegorzem Leszczukiem, członkowie zarządu Eurodom Sp. z o.o.



Anna Karbowska, architektka i właścicielka Studio Modulo, wraz z małżonkiem



Tomasz Kowalczyk, dyrektor handlowy w Ab Logic Sp. z o.o.; Krzysztof Ochlik, regionalny koordynator ds. sprzedaży w Ab Logic Sp. z o.o.

30-LECIE EURODOM

We wrześniu 30-lecie działalności świętował Eurodom – pomorski salon słynący z bogatej oferty podłóg, drzwi i dywanów mieszczący się w dzielnicy Gdańsk-Strzyża. Z tej okazji właściciele firmy - Katarzyna Dobek-Leszczuk oraz Grzegorz Leszczuk zorganizowali kameralny bankiet, podczas którego wybrzmiały liczne podziękowania dla wieloletnich partnerów Eurodomu. O oprawę muzyczną zadbał duet „Afrocake” tworzony przez Adele Matsili i Patryka Woźnego. Organizatorzy zadbał również o pyszne jedzenie i kolorowe napoje serwowane przez Prosecco Van No i pięknie. Nie mogło również zabraknąć symbolicznego tortu upamiętniającego jubileusz Eurodomu.



Beata i Mariusz Terechowie, wspólnicy Kontulari Sp. z o.o.



Maciej Pyrkosz, członek zarządu Dywilian S.A.; Sebastian Świętaczak



Jarosław Meronow, przedstawiciel Mc Tree, wraz z małżonką Edytą Meronow



Halszka Gronek, sekretarz redakcji miesięcznika Prestiż Magazyn Trójmiejski; Michał Stankiewicz, prezes zarządu MS Group; Marta Blendowska, manager MS Group



Katarzyna Dobek-Leszczuk wraz z mężem Grzegorzem Leszczukiem, członkowie zarządu Eurodom Sp. z o.o.



Ireneusz Kobylański, pierwszy właściciel salonu Eurodom Sp. z o.o., wraz z małżonką



Przemysław Jabłoński, manager restauracji Aperitivo

Od lewej: Katarzyna Bieg,
Marta Blendowska i Jaqueline Sgonina, managerki MS Group

Katarzyna i Sławomir Danajowie

Fot. Aperitivo



goście kolacji Aperitivo by Night

APERITIVO BY NIGHT

W drugą sobotę września odbył się pierwszy wieczorny event z cyklu „Aperitivo by Night” organizowanego przez restaurację Aperitivo. Lokal znajduje się w samym sercu gdańskiego Śródmieścia, na rogu ulic Pańskiej i Świętojańskiej. Specjalnością kuchni są włoskie potrawy, które w trakcie sobotnich, wieczornych eventów serwowane są wraz z wyjątkowymi koktajlami i wyselekcjonowanymi winami. A wszystko to przy akompaniamencie klimatycznej muzyki i w atrakcyjnych cenach!



Marek Zdanowicz, szef kuchni w restauracji Aperitivo (z prawej strony)

Mateusz Bombka, właściciel restauracji Club Elephant, wraz z partnerką
Lucy CzerwińskąJaqueline Sgonina, managerka MS Group,
Alan Kronfly, właściciel restauracji Aperitivo;
Marta Blendowska, managerka MS Group

Lucy Czerwińska

MS GROUP



WYDAWNICTWO



TELEWIZJA



COPYWRITING

EVENT
MARKETINGPUBLIC
RELATIONS

PHOTO

Sopot, Stanisława Moniuszki 10



redakcja.trojmiasto@msgroup.pl



kultura
SIE
KRĘCI

biznes
SIE
KRĘCI

sport
SIE
KRĘCI

trójmiasto
SIE
KRĘCI

prestiz
magazyn trojmiasto

WŚLUGI!

ARCHITECTURA | DESIGN | SZTUKA
LINIA

LUSTRO



Agnieszka Kapala-Sokalska, wicemarszałek województwa pomorskiego



Zbigniew Canowiecki, prezydent Pracodawców Pomorza



Jolanta Sobierańska-Grenda, prezes Szpitali Pomorskich Sp. z o.o.



prof. Tomasz Smiatacz, konsultant wojewódzki ds. chorób zakaźnych



Krzysztof Wójcikiewicz, wiceprezes ds. medycznych w Copernicus PL Sp. z o.o.



Dariusz Kostrzewa, prezes zarządu Copernicus PL Sp. z o.o.



Jerzy Karpiński, dyrektor Wydziału Zdrowia Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku

DEBATA „KORONAWIRUS OCZAMI EKSPERTÓW”

Grupa autorytetów z zakresu ochrony zdrowia i przepisów sanitarnych dyskutująca na najwyższym, 34. piętrze gdańskiego drapacza chmur Olivia Star – tak właśnie wyglądała specjalistyczna debata pt. „Koronawirus oczami ekspertów”, której patronem medialnym był Prestiż Magazyn Trójmiejski. Spotkanie transmitowane było na żywo, a w rolę moderatora rozmowy wcielił się Zbigniew Canowiecki, Prezydent „Pracodawców Pomorza”. Debatę zamknęło złożenie podpisów na apelu poświęconym walce z pandemią.



Mariusz Pokrzywnicki, okręgowy inspektor pracy w Gdańsku



dr hab. Tomasz Besta, psycholog środowiskowy z Uniwersytetu Gdańskiego



Andrzej Łapiński, nadinspektor Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku



Małgorzata Bartoszevska-Dogan, p.o. dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Medycyny Pracy w Gdańsku



Paweł Chodyniak, prezes zarządu Powiatowego Centrum Zdrowia Sp. z o.o., Szpital im. dr Jadwigi Obodzińskiej-Król



Michał Sznycer, mecenas w MGS LAW Kancelaria Radców Prawnych



Franciszek Potulski, przewodniczący zespołu ds. społecznych Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego w Gdańsku



Jolanta Zając, przewodnicząca komisji ds. pielęgniarstwa nauczania i wychowania w Okręgowej Izbie Pielęgniarek i Położnych w Gdańsku



Małgorzata Bartoszevska-Dogan, p.o. dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Medycyny Pracy w Gdańsku



Andrzej Romanowski, architekt



Kazimierz Kalkowski, artysta rzeźbiarz



Wiesława Romanowska, założycielka Galerii Triada

Fot. Krzysztof Nowosielski

WYSTAWA Z OKAZJI 30-LECIA GALERII TRIADA

Galeria Triada to jedna z najstarszych istniejących galerii sztuki współczesnej w Polsce. We wrześniu tego roku Triada obchodziła wyjątkowy jubileusz – z okazji 30-lecia działalności galerii zorganizowano wystawę prac blisko 30 artystów od lat współpracujących z gdańskim domem sztuki. Wystawa zbiorowa zakończyła się we wrześniu, ale w październiku na odwiedzających czekać będą trzy indywidualne wystawy jesienne: Katarzyny Zwolińskiej (pierwsza ekspozycja w Gdańsku), Jarosława Jaśnikowskiego (malarstwo) oraz Waldemara J. Marszałka (wystawa z okazji 60. rocznicy oraz 35-lecia pracy twórczej).



Szymon Romanowski, właściciel Galerii Triada



prof. zw. Waldemar J. Marszałek, malarz i wykładowca Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku



Agnieszka Gewartowska, artystka, wraz z Piotrem Wrześniewskim



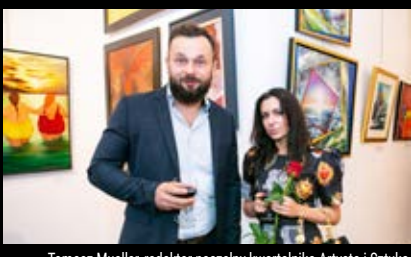
Jakub Bereznicki, grafik



Gabriela Trynkl i Marek Wróbel, artyści gdańscy



Małgorzata Stępnik, artystka częstochowska, wraz z mężem Sławomirem



Tomasz Mueller, redaktor naczelny kwartalnika Artysta i Sztuka, wraz z malarzką Martą Julią Piórko



Wiesława Romanowska, założycielka Galerii Triada, wraz z Grażyną Romanowską



Karina Nelka-Sławek, managerka reprezentująca firmę Winning Moves (wydawcę gry)

PREMIERA GDYŃSKIEJ EDYCJI MONOPOLY

W pierwszym tygodniu września, w gdyńskiej Marinie Yacht Park odbyła się premiera długo wyczekiwanej gry Monopoly – Edycja Gdynia. Miesięcznik Prestiż Magazyn Trójmiejski został patronem medialnym planszówki, dzięki czemu jedna z kart gry dotyczy właśnie naszego wydawnictwa! Podczas soczystego odsłonięcia planszy wystąpił między innymi Wojciech Szczurek, prezydenta Miasta Gdynia, oraz Katarzyna Gruszecka-Spychała, wiceprezydentki Miasta Gdynia.



Wojciech Szczurek, prezydent Miasta Gdynia

Fot. Karol Kaperski



Od lewej: Piotr Przednowek, członek zarządu ds. rozwoju Polskiego Holdingu Nieruchomości; Wojciech Szczurek, prezydent Miasta Gdynia



Od lewej: Wojciech Szczurek, prezydent Miasta Gdynia, wraz z gościem wydarzenia



Halszka Gronek, sekretarz redakcji miesięcznika Prestiż Magazyn Trójmiejski, wraz z małżonkiem Pawłem Bryllem



Zbigniew Nowak, właściciel Zakładów Mięsnych Nowak i prezes zarządu Sow Apartament 10;
Alan Aleksandrowicz, wiceprezydent Gdańska ds. inwestycji;
Olivier Thiel, prezes zarządu ImmoBel Polska;
Marcin Charchut, prezes zarządu Granaria Development Gdańsk;
Wojciech Ciurzyński, prezes zarządu Multibud Investment W. Ciurzyński



Marcin Charchut, członek zarządu Granaria Development Gdańsk;
Olivier Thiel, prezes zarządu ImmoBel Polska;



Zbigniew Nowak, właściciel Zakładów Mięsnych Nowak i prezes zarządu Sow Apartament 10;
Natalia Nowak, prezeska zarządu Deo Concierge



Joanna Nowakowska, członkini zarządu Granaria Development Gdańsk (z lewej strony)



Henryk Paszkowski, wiceprezes Naczelnej Organizacji Technicznej w Gdańsku, wraz z małżonką



Łukasz Karnowski, architekt Studia Kwadrat;
Magdalena Adamowicz, europosłanka;
Angelika Cieślowska, prezeska Doraco Nieruchomości;
Jacek Karnowski, prezydent Sopotu



Magdalena Adamowicz, europosłanka;
Angelika Cieślowska, prezeska Doraco Nieruchomości;
Jacek Karnowski, prezydent Sopotu;
Bazyli Domsta, architekt

OTWARCIE KŁADKI NA WYSPĘ SPICHRZÓW

Gdańskie Śródmieście przeżywa ostatnimi czasy wielkie modernizacje. Latem tego roku wprowadzono jedno z ważniejszych udogodnień dla mieszkańców i turystów odwiedzających zabytkową część miasta – uruchomiono kładkę św. Ducha łączącą Główne Miasto, słynną i reprezentacyjną część Śródmieścia ulokowaną na zachodnim wybrzeżu Motławy, z Wyspą Spichrzów, na której powstają imponujące inwestycje. Obrotowa kładka liczy 57 metrów długości i 4,5 metra szerokości. Do dyspozycji pieszych oddana została 1 sierpnia br., a poprzedzający to wydarzenie bankiet uświetniła obecność władz miasta i lokalnych przedsiębiorców.



Włodzimierz Bartosiewicz, dyrektor DRMG;
Małgorzata Chmiel, posłanka na sejm



Andrzej Bojanowski, prezes MTG, wraz z gośćmi wydarzenia



Adam Mróz, adwokat, wraz z małżonką



Joanna Nowakowska, członkini zarządu Granaria Development Gdańsk;
Andrzej Matusiak, dyrektor Stołecznej Estrady



Olivier Thiel, prezes zarządu ImmoBel Polska



Piotr Borawski, wiceprezydent Gdańska ds. przedsiębiorczości i ochrony Klimatu;
Magdalena Adamowicz, europosłanka;
Alan Aleksandrowicz, wiceprezydent Gdańska ds. inwestycji



Olivier Thiel, prezes zarządu ImmoBel Polska;
Wojciech Ciurzyński, prezes zarządu Multibud Investment W. Ciurzyński



Olivier Thiel, prezes zarządu ImmoBel Polska;
Magdalena Adamowicz, europosłanka;
Wojciech Ciurzyński, prezes zarządu Multibud Investment W. Ciurzyński;
Alan Aleksandrowicz, wiceprezydent Gdańska ds. inwestycji



Wojciech Ciurzyński, prezes zarządu Multibud Investment W. Ciurzyński





Magazyn Linia
nowoczesne czasopismo
o sztuce, designie,
architekturze, pięknych
wnętrzach oraz rynku
nieruchomości.



Prąd ze słońca . Ciepło z powietrza .

fotowoltaika · pompy ciepła · magazyny energii

